

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 16

Jakie były i są Łużyce

Warszawa 1996

Zespół redakcyjny:

Ewa Siatkowska, Marta Ziółowska-Sobecka, Rafał Leszczyński, Iwona Cechosz

Sekretariat redakcji: Zdzisław Kłos, Anna Praszyńska

Opracowanie techniczne: Jerzy Molas

Przekład streszczeń: Tadeusz Kachlak, Monika Sychowska

Ilustracja na okładce:

akwarela Měrcina Nowaka-Njehorńského *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy twórcy wuměłcy* ('Artyści łuzycy'), Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Szturmowa 1, 02-678 Warszawa

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 251/96

Printed in Poland

Spis zawartości tomu Jakie były i są Łużyce

Od redakcji 5

I. Mijają lata

Katarzyna Bartoszevska
Czy nadal piękne Łużyce? 9

Mirosław Cygański
Łużycanie u schyłku Republiki Weimarskiej (1930/31-1932/33) 13

Zbigniew Gajewski
Vademecum przyjaciela Łużyc 26

II. Łużyce walczą — granice prawdy i mitu

Stanisław Marciniak
Zmyślenie i prawda 43

Jurij Brėzan
Nasze początki 51

Pawoł Nowotny
Z historii łuzickiego nielegalnego ruchu antyfaszystowskiego 56

III. W Pradze i w Zgorzelcu

Tomasz Derlatka, Maciej Kowalczyk
„Česko-lužický věstník” wczoraj i dziś 67

Hanna Majewska
Górnołużyckie Towarzystwo Naukowe w Zgorzelcu — cz. I 72

IV. Recenzje

Stanisław Marciniak
O zwrotnym punkcie w dziejach Łużyczan 79

Stanisław Tomala
Zjednoczenie Niemiec a problem łuzicki 88

V. Kronika (trochę sentymentalna)

Ludmiła Gajczewska
Wrocław poznaje Łużyce 94

Marta Ziółkowska-Sobecka, Ewa Siatkowska <i>Dni Kultury Łużyckiej w Warszawie</i>	101
--	-----

VI. Epilog

Jurij Koch <i>Przecież kraska żyje</i>	112
---	-----

**Panu Doktorowi Zbigniewowi Gajewskiemu,
przewodniczącemu
Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego
serdeczne wyrazy współczucia
po śmierci Jego Małżonki
składa**

**redakcja i współpracownicy
„Zeszytów Łużyckich”**

Od redakcji

Tym razem zajmujemy się przede wszystkim, stosunkowo niedawną przeszłością Łużyc, czyli latami trzydziestymi XX wieku, raz tylko cofając się wstecz, by na tym tle lepiej uwypuklić teraźniejszość. Z artykułem historycznym, zawierającym ogólną charakterystykę okresu hitleryzmu na Łużycach, zestawiamy garść encyklopedycznych informacji dotyczących Łużyc współczesnych. Dalej przechodzimy do kluczowego w tym numerze tematu, jakim jest konspiracja antyfaszystowska Łużyczan. Z trzech, powstałych niezależnie i sukcesywnie drukowanych w magazynie „Rozhled” (z którego dokonany jest przedruk), artykułów dowiadujemy się rewelacji. Poważnie podważone zostało, popularne w dotychczasowej literaturze sorabistycznej, twierdzenie o rzekomym istnieniu w okresie okupacji warszawskiego Komitetu Narodowego Łużyczan, zwanego nawet Emigracyjnym Rządem Łużyckim, o wydawaniu, wspólnie z Polakami, konspiracyjnego pi-semka „Sprawy Łużyckie” itd. Natomiast mamy dużo nowych informacji o tajemniczym dotychczas „Michale”, wiemy nawet jak wyglądał.

Znad Wisły — z Warszawy, Torunia, Gdańska — gdzie pracowali ludzie „Michała”, udajemy się nad Wełtawę, poznając historię i współczesność czeskiego pi-semka poświęconego Łużyc, powstałego w okresie międzywojennym. Następnie, robiąc spory krok w czasie i trochę mniejszy w przestrzeni, wchodzimy w naukowe środowisko osiemnastowiecznego Zgorzelca, należącego ówczesnie do Górnych Łużyc, gdzie powstało Zgorzeleckie Towarzystwo Naukowe. Dzień dzisiejszy tego Towarzystwa będzie przedmiotem późniejszego opracowania.

Dział recenzji zawiera dwie pozycje. Jedna z recenzowanych prac ma już walor historyczny — to opublikowane jedenaście lat temu studium paryskiego sorabisty J. Kudeli (por. „ZŁ” IX, ss. 11–15), w którym autor zastanawia się, dlaczego nie powstała Łużycka Republika Ludowa, tak jak np. Polska Rzeczpospolita Ludowa. Praca ta reprezentuje sposób widzenia spraw słowiańskich przez uczonego z Zachodu. Recenzję (w „ZŁ” skróconą) napisał Stanisław Marciniak, który choć fizycznie jest już po innej stronie, duchowo wciąż przebywa wśród nas, wspierając „Zeszyty” swoim dorobkiem naukowym. Właśnie płk Marciniak zainicjował dyskusję o łużyckiej konspiracji, podjętą przez dawnych działaczy żyjących teraz w Budziszynie. Druga recenzja odnosi się do książki analizującej problematykę łużycką w czasach najnowszych, po zjednoczeniu Niemiec. Redaktorką tej zbioro-

wej pracy jest Bułgarka, E. Černokoževa, a więc przedstawicielka Europy Wschodniej.

W kronice znajdujemy informacje o imprezach łużyckich we Wrocławiu i w Warszawie. Do pierwszego sprawozdania dołączone jest opowiadanie o Łużyczance — pani Mariannie, już 50 lat żyjącej w polskiej pół-ojczyźnie.

Cały tom, jak klamrą, spięty jest dwoma pozycjami: esejem na temat różnych wizji „pięknych Łużyc” i przekładem Jurija Kocha pt. *Przecież kraska żyje*. Utwór Kocha to oryginalna metafora. Kraska, gatunek ornitologiczny w Europie skazany na wymarcie, porównana jest do narodu łużyckiego. Gdyby zginął ten kolorowy ptak, gdyby zginęła kolorowa kultura łużycka, świat byłby uboższy o całą gamę barw.

Von der Redaktion

Diesmal befassen wir uns vor allem mit der nicht so weit zurückliegenden Geschichte der Lausitz, das ist mit den dreißiger Jahren des 20. Jahrhunderts und greifen nur einmal weiter zurück. Auf diesem Hintergrund verdeutlichen wir besser die Gegenwart.

Mit dem historischen Artikel, der eine allgemeine Charakteristik der Nazizeit in der Lausitz enthält, verbinden wir eine Handvoll enzyklopädischer Informationen über die gegenwärtige Lausitz.

Im weiteren gehen wir zum Schlüsselthema dieser Nummer über, das ist zur antifaschistischen Konspiration der Sorben. Aus den drei unabhängig voneinander entstandenen und sukzessive in der Zeitschrift „Rozhlad” (aus der unser Nachdruck stammt) veröffentlichten Artikeln erfahren wir Erstaunliches. In Frage gestellt wird ernsthaft die in der bisherigen sorabistischen Literatur populäre These über die angebliche Existenz in der Okkupationszeit eines Warschauer Nationalkomitees der Sorben (das sogar Lausitzer Emigrationsregierung genannt wurde), über die Veröffentlichung — gemeinsam mit Polen — einer illegalen Zeitschrift „Sprawy Łużyckie” u. dgl.m. Viele neue Informationen erhalten wir dagegen über den bisher geheimnisvollen „Michał”, wir wissen sogar, wie er ausah.

Von den Weichselufern, wo die Leute von „Michał” arbeiten, aus Warschau, Toruń, Gdańsk, begeben wir uns an die Moldau und lernen die Geschichte und die Gegenwart der tschechischen Zeitschrift kennen, die in der Zwischenkriegszeit entstand und der Lausitz gewidmet ist. Dann machen wir einen beachtlichen

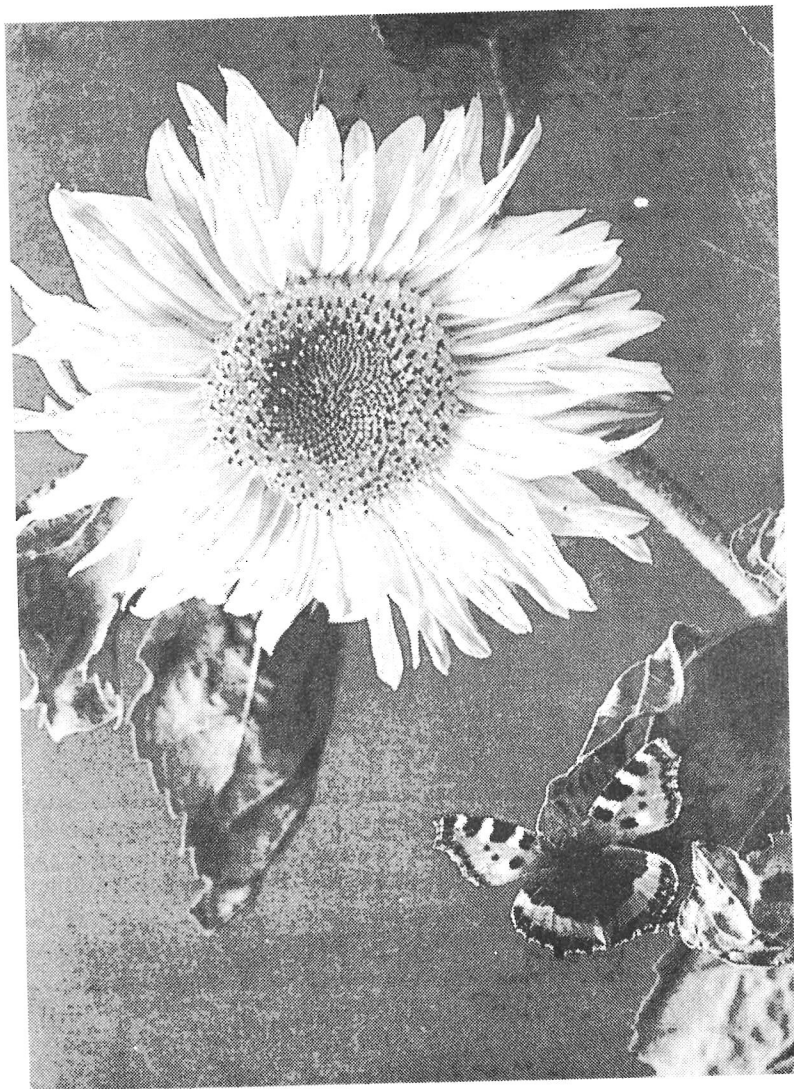
Schritt in der Zeit und einen etwas kleineren im Raum und beschreiten die wissenschaftlichen Kreise von Görlitz, das damals der Oberlausitz angehörte, und wo die Görlitzer Wissenschaftliche Gesellschaft entstand. Der heutige Tag dieser Gesellschaft bildet den Gegenstand der vorliegenden Bearbeitung.

Der Teil der Rezensionen enthält zwei Posten. Die eine der rezensierten Arbeiten hat bereits einen historischen Charakter — es ist das vor elf Jahren veröffentlichte Studium des Pariser Sorabisten J. Kudela (vgl. „ZŁ” IX, S. 11–15), in dem sich der Verfasser Gedanken darüber macht, warum keine Lausitzer Volksrepublik entstanden ist, wie z.B. die Volksrepublik Polen. Die Arbeit repräsentiert den Gesichtspunkt auf die slawischen Fragen eines Wissenschaftlers aus dem Westen. Die Rezension (in „ZŁ” gekürzt) schrieb Stanisław Marciniak, der, obwohl physisch bereits jenseits des Schattens, im Geiste ständig unter uns weilt und die „Hefte” mit seinen Wissenschaftlichen Errungenschaften unterstützt. Eben Oberst Marciniak leitete die Diskussion über die sorbische Konspiration ein, die von den alten, heute in Bautzen wohnenden Funktionären aufgegriffen wurde. Die zweite Rezension bezieht sich auf ein Buch, das die sorbische Problematik in der neuesten Zeit, nach der Wiedervereinigung Deutschlands analysiert. Redakteurin dieses Sammelbands ist die Bulgarin E. Černokoževa, also eine Vertreterin Osteuropas.

In der Chronik finden wir Informationen über sorbische Veranstaltung in Wrocław und in Warschau. Dem ersten Bericht wird die Erzählung über eine Sorbin, Frau Marianna, beigelegt, die bereits seit 50 Jahren in ihrer polnischen zweiten Heimat lebt.

Der ganze Band wird, wie mit einer Klammer, von zwei Posten verbunden: von einem Essay über verschiedene Visionen der „Schönen Lausitz” und von einer Übersetzung des Textes von Jurij Koch *Und die Blauracke lebt doch*. Das Werk von Koch ist eine originelle Metapher. Die Blauracke, eine ornitologische Gattung, die in Europa auf den Aussterbeetat gesetzt wird, wird mit dem sorbischen Volk verglichen. Wenn dieser farbenfrohe Vogel aussterben würde, dann wäre die Welt um eine ganze Palette von Farben ärmer.

I. Mijają lata



Katarzyna Bartoszevska (Warszawa)

Czy nadal piękne Łużyce?

Łużyce — to swoista słowiańska enklawa wśród otaczającej je narodo-
wości niemieckiej, odrębnej pod względem etnicznym i kulturowym. Łuży-
czanie zawsze usiłowali bronić swej niezależności i tożsamości, uciekając się
jednak nie do walki zbrojnej, ale prowadząc aktywną i konsekwentną dzia-
łalność społeczną, kulturalną i oświatową. Szczytowy okres walk o zachowa-
wanie własnej świadomości narodowej na Łużycach przypada na pierwszą
połowę XIX w., kiedy to w Europie, pod wpływem Rewolucji Francuskiej i
związanych z nią przemian, pojawiają się wzmożone dążenia wolnościowe i
patriotyczne.

Oprócz wydarzeń społeczno-politycznych, na ruchy wolnościowe naro-
dów uzależnionych politycznie wpływała ówczesna myśl filozoficzna. Na Słow-
wiańszczyźnie była to przede wszystkim filozofia J. G. Herdera. Zmieniło
się oblicze literatury. Pojawił się romantyzm, najwcześniej i najpełniej re-
alizowany w Niemczech. Także pod wpływem Herdera, zainteresowano się
twórczością ludową (głównie słowiańską), uznając ją za fundament kultury.

Tendencje te żywo odzwierciedla ówczesna literatura Łużyczan, przeży-
wających w tym okresie odrodzenie narodowe. Przyniosło ono skromniejsze
niż gdzie indziej rezultaty społeczno-polityczne, za to znaczne osiągnięcia
odnotować można na polu łужицьkiej kultury.

Z Niemiec i innych krajów słowiańskich przenikał na Łużyce romantyzm.
Pierwszym jego reprezentantem był poeta Handrij Zejler (1804–1872) —
autor m.in. ważnego dla Łużyczan utworu *Rjana Łużica* (pierwotny ty-
tuł *Na serbsku Łużicu*, po raz pierwszy drukowany 24 sierpnia 1827 r. w
„Serbskich Nowinach”), inspirowanego nową, romantyczną konwencją lite-
racką, odwołującą się do folkloru, własnej historii i języka. Zgodnie z jej
założeńiami, w wierszu Zejlera pojawiają się elementy narodowej tradycji
w postaci czytelnych dla wszystkich Łużyczan symboli, jak Hromadnik i
Praszica¹:

Smutny słowiku
na Hromadniku!
Sowo, co wołasz z Praszicy.

¹Nazwy szczytów w Górach Łużyckich, podobnie jak wspomniany niżej Czarnobog.
Symbolizują one wspólną własność narodową, są wyrazem łужицьkiej tożsamości.

Pojawiają się wspomnienia świetnej przeszłości:

Łużyce piękne
I sprawiedliwe
Serbskich tys ojców miły kraj,
Szczęsnych mych snów i marzeń raj,
Święte są mi twe niwy.

Przywoływane są wspomnienia, które obudzić mają wśród Łużyczan wolę walki o wolność i wiarę w jej rychłe odzyskanie:

Czasie wieszczony
W lepsze bij tony,
By z łona twojego mężę —
Wojom podobni,
wspomnienia godni
Wyszli zbrojni w pawęże.

Sielankowa wizja pięknych Łużyc, zawiera co prawda też fragmenty odnoszące się do smutnej terażniejszości:

Dziś Czarnoboga
Królestwo błogie
Kruki wokoło obsiadły
W skalistym cieniu mchy się zielenią
Na ołtarz pną się zapadły.

Jednak ogólnie to wizja optymistyczna, która na długo pozostała w świadomości Serbów Łużyckich o czym świadczy fakt, iż utwór Zejlera po II wojnie światowej uznany został za hymn narodowy².

W miarę upływu lat ów romantyczny obraz ojczyzny stał się dla Łużyczan odległym, wręcz nieosiągalnym marzeniem. Dawną wiarę i nadzieję na lepszą przyszłość zastąpiły uczucia rozpacz i goryczy, rezygnacji i bezsilności. Ich wyrazem jest m.in. utwór *Rjana Łužica*³ Tomasza Nawki (ur. 1949 r.) znanego poety polsko-łużyckiego. Wiersz ten jest próbą polemiki z prostą, czystą i wzniosłą wizją Łużyc dziewiętnastowiecznego twórcy. Jest to do pewnego stopnia zrozumiałe. Zejler nie był świadkiem zniszczenia naturalnego środowiska Łużyc w wyniku, rozpoczętej już w okresie międzywojennym a wzmoczonej w czasach NRD, industrializacji, szczególnie

²Wcześniej hymnem narodowym był inny utwór Zejlera *Hišće Serbstwo njezhubjene*, por. „ZŁ” V, s. 95.

³Publikacja w tomie *Wobkopanki. Basnje z lět 1972–1986*, Budyšin 1987, s. 68.

zaś rozwoju górnictwa, co przedstawia Nawka w iście apokaliptycznej wizji:

a wzgórze nie było wzgórzem
dziura nie była dziurą
proch złoty wydobyty
a obcych ran
nikt nie pamięta
marche funebre.

Zejler nie patrzył, jak upadają dawne, wielkie idee, a państwa i narody przeżarte są chęcią zysku, która w rezultacie obraca się przeciwko nim. Widzi to natomiast Nawka:

Łużyce są wymierzone
podzielone, przekopane,
w białym płótnie
tysiące tysięcy
czarnych dziur.

Nawka ma również świadomość, jak łatwo zapomina się o przeszłości, zarówno tej odległej, jak i całkiem niedawnej:

kula stalowa,
zlitowawszy się,
już dawno
zmiotła do skrzynki
ślady jak odpadki
na przyszłe czasy.

Wymowne jest motto współczesnych *Pięknych Łużyc*, zaczerpnięte od innego łużyckiego romantyka Jakuba Barta-Ćišińskiego:

Widzisz na wzgórzach te rozwaliska?

Powstanie obu przedstawionych utworów dzieli cały wiek. W tak długim czasie w dziejach narodu może dokonać się wiele zmian, co też miało miejsce na Łużycach. Świat wciąż idzie naprzód — rozwija się przemysł, technika, a tymczasem ginie przyroda. Proces ten na Łużycach ma specjalny wymiar: razem z przyrodą odczystą ginie specyfika „łużyckości”. Czy Zejler, pisząc według kanonów romantyzmu, nie patrzył na Łużyce przez „różowe okulary”, a Nawka, ulegając modzie na katastrofizm, nie eksponuje nadmiernie nieszczęście łużyckiego narodu? Na ile subiektywna wizja obu poetów pokrywa się z dzisiejszą rzeczywistością? Czy Łużyce są nadal piękne? Czy piękno ich to tylko krajobrazy? Na czym ono polega?

Źródła:

H. Zejler, *Piękne Łużyce*, [w:] *Antologia poezji łużyckiej*, opr. W. Szewczyk, Katowice 1960, s. 116, przekład W. Pawłowskiego.

T. Nawka, *Piękne Łużyce*, „Zeszyty Łużyckie” III, 1992, ss. 133–134, przekład W. Dorosz.

Katarzyna Bartoszevska (Warszawa)

Weiterhin die schöne Lausitz?

Die Autorin analysiert zwei Gedichte unter dem gleichen Titel, von Handrij Zejler, einem romantischen Dichter, der in den Jahren 1804–1872 lebte, sowie Tomasz Nawka, geboren 1949, dessen Dichtungen einen avantgardistischen Charakter haben. Zejler zeichnete, in Übereinstimmung mit der romantischen Konvention, ein idylisiertes Bild der Lausitz, das allerdings auch bestimmte pessimistische Akzente aufweist; die Vision der Lausitz bei Nawka dagegen, der bewußt an Zejler anknüpft, ist katastrophisch. Den Worten von Zejler:

Du schöne und gerechte Lausitz, liebes Land der sorbischen Väter, Paradies meiner glücklichen Träume und Schwärmereien — deine Auen sind mir heilig — widersteht er die Beschreibung der heutigen Lausitz:

Die Lausitz ist vermessen, aufgeteilt, durchgraben. In der weißen Leinwand Tausende, Abertausende schwarze Löcher.

Es ist eine Anspielung an die Braunkohlentagebaue, die die Lausitzer Landschaft zerstören. Nawka ist sich der Distanz seiner Landsleute zur eigenen Vergangenheit bewußt:

Die Stahlkugel, barmherzig, hat schon längst die Spuren in einen Kasten gefegt, wie Abfälle für die künftigen Zeiten.

Beide Werke trennt ein ganzes Jahrhundert. In dieser Zeit ist die Welt nach vorne gegangen — die Industrie, die Technik entwickeln sich, und die Natur geht zugrunde. Dieser Prozeß hat in der Lausitz besondere Ausmaße: sammt der Natur geht die slawische Spezifik dieser Region zugrunde. Haben Zejler, der nach den romantischen Kanons schrieb, und Nawka, der der katastrophischen Mode nachgeht, ein richtiges Bild der Lausitz gezeichnet? Bleibt die Lausitz weiterhin schön? Und woraus beruht diese Schönheit?

Mirosław Cygański (Łódź)

Łużyczenie u schyłku Republiki Weimarskiej (1930/31–1932/33)

Autor wraca tu do rozważań publikowanych w „ZŁ” VIII, ss. 5–16 oraz „ZŁ” XI, ss. 12–29, uzupełniając je nowymi faktami, głównie z lat 1930/31–1932/33. Cykl artykułów prof. M. Cygańskiego daje syntetyczny, wszechstronny obraz życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego Łużyczan lat 20. i 30. XX wieku.

1. Kryzys gospodarczy na Łużycach

Ostatnie lata Republiki Weimarskiej (1930–1932) były ciężkim okresem dla ludności łużyckiej¹. Wielki kryzys gospodarczy Niemiec objął również przemysł i rolnictwo obu części Łużyc. Powódzie i nieurodzaje w latach 1930 i 1932 dopełniały miary nieszczęść. Zadłużenia hipoteczne wsi osiągnęły szczyt, np. we wsiach Chróścicy, Wudwor i Radwor łączne długi z tego tytułu wzrosły z 217 180 marek w 1924 roku do 839 955 marek w 1933 roku. Ciężkim ciosem dla życia gospodarczego tej mniejszości stało się bankructwo Ludowego Banku Łużyckiego w dniu 8 czerwca 1932 roku. Bank ten, po cofnięciu kredytów czeskich, nie mógł wytrzymać antyłużyckich posunięć władz i konkurencji wielkich banków niemieckich. Upadło również ważne zrzeszenie gospodarcze Serbski Hospodar (‘Łużycki Gospodarz’). Kryzys i bezrobocie dotknęło głównie ludność pracującą i średnie warstwy społeczności łużyckiej.

2. Działalność NSDAP w obu częściach Łużyc

W tym samym czasie na Łużycach pojawiło się drugie wielkie niebezpieczeństwo: antysłowiańska działalność propagandowa i terrorystyczna ruchu hitlerowskiego. W przeciwieństwie do niemieckiej Saksonii, gdzie hitlerowcy

¹M. Kasper, *Geschichte der Sorben. Band 3 — von 1917 bis 1945*, Bautzen 1975, ss. 101–111; J. Šolta, *Abriss der sorbischen Geschichte*, Bautzen 1974, ss. 167–169; F. Reisch, *Tradycje walki obronnej polskich i serbotużyckich robotników przeciwko zagrażającej pokojowi ekspansji na Wschód*, „Studia Śląskie” t. 47, 1989, ss. 36–38; M. Cygański, *Łużyczenie w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego i politycznego w Niemczech (1929/30–1933)*, „Kwartalnik Opolski” 3, 1994, ss. 56–58.

zdobyli w latach 1929–1932 duże wpływy w środowiskach burżuazji, jun-
kierstwa, drobnomieszczactwa i bogatych chłopów, na Łużycach NSDAP
spotkała się z silnym oporem².

Nader powoli tworzono tam zręby organizacji faszystowskich. W 1930
roku, mimo ożywionej działalności partii i wystąpienia Hitlera w Budziszynie
latem tegoż roku, w obwodzie Górnych Łużyc usytuowanym w Budziszynie,
założono zaledwie sześć lokalnych grup partyjnych (Ortsgruppen).
Ekspansji faszyzmu niemieckiego przeciwstawiali się zarówno komuniści ze
swoimi bojowymi organizacjami: Czerwony Związek Walki Frontowej (Roter
Frontkämpferbund), z lat 1924–1933 i Związek Walki z Faszyzmem
(Kampfbund gegen Faschismus, 1930–1933), jak socjaldemokraci i ich związek
Sztandar Rzeszy (Reichsbanner) oraz organizacje łużyckie: Sokół, Do-
mowina, Związek Młodych Gospodarzy Łużyckich, Towarzystwo św. św.
Cyryla i Metodego i główne pisma Łużyczan „Serbske Nowiny” i „Katolski
Posoł”. Antyfaszystowskie siły działały jednak w latach 1930–1931 w roz-
proszczeniu, co wykorzystywali taktycznie przeciwnicy, nasilając w 1931 roku
swą infiltrację. Hitlerowcy znajdowali na Łużycach popleczników wśród bo-
gatyh chłopów niemieckich i łużyckich członków Niemieckiej Partii Ludo-
wej i Związku Landów Rzeszy (Deutsche Nationale Volkspartei i Reichs-
landbund). W propagandzie NSDAP, prowadzonej w obu częściach Łu-
życ, dominowała demagogia, o silnych akcentach antyłużyckich³. Zdoby-
wało to hitlerowcom uznanie szowinistów niemieckich. Zabiegając usilnie o
poparcie burżuazji wiejskiej, jednocześnie starano się kaptować wszelkiego
rodzaju obietnicami natury ekonomicznej i socjalnej zrujnowanych przez
kryzys chłopów, a zwłaszcza wiejską młodzież.

W atakach przeciw ludności łużyckiej na łamach wydawanego w Dreż-
nie dziennika „Walka o Wolność. Dziennik NSDAP Okręgu Saksońskiego”
(Der Freiheitskampf. Amtliche Tageszeitung der NSDAP — Gau Sachsen),
1930–1932 oraz w masowo kolportowanych na terenach wsi ulotkach po-
wtarzano rasistowskie pseudonaukowe teorie o niemiecko-nordyckiej „rasie
panów” (Herrenvolk) predestynowanej do panowania na niezbędnej dla niej
przestrzeni życiowej (Lebensraum) oraz o pozbawionych rzekomo wszel-
kiej wartości Słowianach, skazanych na zagładę. Przedstawiano również
Łużyczan jako wrogów Niemiec. Krytyka obejmowała zwłaszcza członków
Sokoła⁴.

²Tamże.

³„Der Freiheitskampf. Amtliche Tageszeitung der NSDAP — Gau Sachsen” (Dresden)
1930–1931.

⁴„Der Freiheitskampf” 28.01 i 16.06.1931.

W początkach 1931 roku rozpętao kampanię przeciw jednemu posłowi
łużyckiemu w Landstagu saskim — Jakubowi Śpitankowi, należącemu do
frakcji ludowej okręgu Saksonii (Sachsischer Landvolk), oskarżając go o
zdradę Rzeszy i narodu niemieckiego przez wysługiwanie się wrogiej propa-
gandzie Czechosłowacji i Polski. Śpitanek próbował się bronić, ale w sytuacji
wyraźnej współpracy swej frakcji z NSDAP, skapitulował i 28 stycznia 1931
roku złożył mandat. Prasa łużycka, zwłaszcza „Serbske Nowiny” i „Katol-
ski Posoł”, prowadziły w latach 1930–1932 ostre polemiki z propagandą
hitlerowską⁵.

Równocześnie w latach 1931–1932 mnożyły się na Łużycach przejawy
hitlerowskiego terroru. Bojówki SA napadały na placówki różnych organi-
zacji, zwłaszcza na aktywistów Sokoła, m.in. na Maksa Martina, a także
na wybitniejszych łużyckich działaczy narodowych, np. A. Barta⁶. Anty-
łużycka demagogia i terror hitlerowców odstraszały łużyckich konserwa-
tystów, co znalazło wyraz w zdecydowanie negatywnym stosunku NSDAP
do antykomunistycznego czasopisma „Katolski Posoł”. Hitlerowscy agitato-
rzy docierali jednak niekiedy też do środowisk łużyckiej burżuazji wiejskiej,
znajdując tam posłuch⁷. W maju 1932 roku powstała, dzięki temu, Lokalna
Grupa NSDAP (Ortsgruppe NSDAP) w Hućinie⁸. Majątki junkierskie sta-
nowiły główne bazy NSDAP i bojówek SA.

Terrorowi hitlerowskiemu przeciwstawiała się aktywnie także, zorgani-
zowana przez KPD na Łużycach późną wiosną i latem 1932 roku, tzw.
Akcja Antyfaszystowska (Antifaschistische Aktion), z udziałem komuni-
stów, socjaldemokratów (w tym zwłaszcza członków Reichsbanner), zwią-
zków zawodowych i niezorganizowanych robotników⁹. Znaczny był udział
w niej łużyckich robotników i chłopów, w szczególności członków Sokoła i
Łużyckiego Związku Chłopskiego (Lausitzer Bauernbund, LBB). Łużyckie
placówki organizacji Czerwonej Masowej Samoobrony (Roter Massenselb-
stschutz), 1932–1933, podjęły walkę z bojówkami NSDAP. Największą ma-
nifestacją Akcji Antyfaszystowskiej w Saksonii był wiec 80 000 robotników
w Dreźnie 19 lipca 1932 roku¹⁰.

⁵„Serbske Nowiny” 131/1930; 81, 217/1932; 19/1933.

⁶M. Kasper, op. cit., s. 110; J. Śolta, op. cit., s. 169; F. Reisch, op. cit., s. 40.

⁷„Katolski Posoł” 7.02.1931.

⁸„der Freiheitskampf” 12.05.1932.

⁹M. Kasper, op. cit., ss. 114–115; tegoż, *Der Lausitzer Bauernbund. Ein Beitrag
zur Geschichte der demokratischen Bauernbewegung in Oberlausitz 1924–1932*, Baut-
zen 1967, ss. 84–86; F. Reisch, op. cit., ss. 41–42.

¹⁰„Arbeiterstimme” 20.07.1932.

3. Ożywienie łużyckiego ruchu chłopskiego

W okresie 1930–1932 Górne Łużyce stały się także terenem wystąpień ruchu chłopskiego. Pod przewodnictwem prokomunistycznego LBB i jego przywódcy Jurija Bjermicha powstały w latach 1931–1932 komitety chłopskie, mające chronić ludność wiejską przed wyzyskiem¹¹. LBB tworzył wspólny front walki na wsi z prokomunistycznymi organizacjami chłopskimi: Związkiem Zrzeszeń Drobnych Rolników (Verband Kleinbäuerlicher Verbände) i Związkiem Chłopów Rzeszy (Reichsbauernbund). Przywódcy tego ostatniego — Ernst Putz i Richard Schneider oraz poseł KPD do Reichstagu Wilhelm Obendieck — sterowali walką LBB. Aktywność komitetów była zgodna z programem KPD z maja 1931 r., stanowiącym część planu zwalczania faszyzmu. Wysiłki KPD doprowadziły do połączenia wystąpień komitetów chłopskich z Akcją Antyfaszystowską w lecie i jesienią 1932 r.

W latach 1930–1931 A. Bart i jego zwolennicy powrócili do koncepcji z lat 1919–1923. Postulowano: wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej (powyżej 150 ha), parcelację majątków junkierskich wśród chłopów i likwidację długów obciążających wieś¹². Ostrze krytyki tego odnowionego ruchu chłopskiego zwracało się teraz także przeciwko SPD jako obrońcy wielkiej własności ziemskiej. Przyczyniało się to wydatnie do hamowania rozwoju NSDAP na Łużycach.

4. Regres organizacji i prasy łużyckiej

U schyłku istnienia Niemiec republikańskich w łużyckim ruchu narodowym wskutek kryzysu gospodarczego i ofensywy NSDAP nastąpił regres¹³. Wpływy i aktywność zrzeszonych w Domowinie związków wyraźnie osłabły. Powtarzały się wypadki zupełnego braku koordynacji w działalności poszczególnych organizacji. Liczba czytelników prasy narodowej, zwłaszcza „Serbskich Nowin”, spadła. Mniej było też chętnych do nauki języka górnołużyckiego. W końcu 1932 r. aktywność organizacji łużyckich była najniższa od czasu zakończenia wojny.

¹¹M. Kasper, *Der Lausitzer...*, op. cit., ss. 69–86; M. Cygański, op. cit., ss. 58–59.

¹²„Serbske Nowiny” 261/1932; M. Kasper, *Geschichte...*, op. cit., ss. 111–112.

¹³*Domowina. Ein geschichtlicher Abriss*, Bautzen 1972, ss. 19–25; *Stawizny Domowiny we słowje a wobrazu*, bautzen 1987, ss. 77–88; M. Kasper, *Geschichte...*, op. cit., ss. 93–94; F. Reisch, op. cit., ss. 33–36.

5. Nauka, literatura i działalność kulturalno-oświatowa Łużyczan w Niemczech republikańskich

Łużycka nauka, literatura i życie artystyczne za Republiki Weimarskiej rozwijały się stosunkowo swobodnie, pomimo braku wszelkiej pomocy ze strony państwa, do której dawała prawo wszystkim mniejszościom narodowym w Niemczech Konstytucja Weimarska. W dziedzinie badań naukowych, prowadzonych nadal przez Macierz Łużycką, pierwsze miejsce zajmowała sorabistyka, w której przodowali znani uczeni — filolodzy: Arnošt Muka, Bogumił Šwjela, Filip Rězak, Jurij Kral¹⁴.

Prof. A. Muka, po uzyskaniu emerytury, osiedlił się w 1917 r. w Budziszynie i poświęcił pracy naukowej w oddziałach i komisjach Macierzy Łużyckiej. Był redaktorem jej organu „Časopis Maćicy Serbskeje”. W 1920 r. przystąpił do publikacji naukowej serii wydawniczej „Rozprawy Naukowe” (Wědomostne rozprawy), której pierwszą pozycją było opracowanie obszernego wprowadzenia do literatury łużyckiej pióra wybitnego czeskiego sławisty Józefa Páty (w przekładzie Jana Skali). F. Rězak i J. Kral wydali kolejno w latach 1920 i 1927 wielkie słowniki: niemiecko-górnołużycki i górnołużycko-niemiecki. J. Kral był również autorem gramatyki języka górnołużyckiego. A. Muka kontynuując prace nad słownikiem dolnołużyckim (rozpoczęte wydanie części pierwszej I tomu w Petersburgu w latach 1911–1915), opracował i wydał kolejno w Pradze część drugą I tomu (1926 r.) oraz tomy II i III (1928 r.).

W zakresie historii literatury działał operatywnie nauczyciel szkół ludowych, a później seminarium nauczycielskiego, Ota Wićaz. Publikował on szkice historycznoliterackie, recenzje i przekłady. Dr Jakub Wjacławek opracował katalog łużyckiego działu biblioteki Macierzy i bibliografię łużycką wydaną drukiem w 1929 r. w Lipsku, dzięki pomocy niemieckiego sławisty prof. Maxa Vasmera z Berlina.

Poważnym osiągnięciem w pracy kulturalno-oświatowej, prowadzonej głównie przez Domowinę, było powstanie licznych bibliotek wiejskich i związkowych oraz zorganizowanie 35 amatorskich zespołów teatralnych¹⁵. W skład Związku Łużyckich Stowarzyszeń Śpiewających wchodziło 14 chórów. Bujnie rozwijały się łużycki teatr amatorski, śpiew i muzyka. Zarówno jednak na badania naukowe, jak i na działalność kulturalno-oświatową Ma-

¹⁴Tamże; J. Šolta, op. cit., s. 166; M. Cygański, op. cit., ss. 59–60.

¹⁵Tamże; *Die Sorben. Wissenwerters aus Vergangenheit und Gegenwart der sorbischen nationalen Minderheit*, Bautzen 1976, ss. 50–51.

cierz Łużycka i Domowina nie otrzymywały żadnej pomocy finansowej ze strony państwa, które tak szczerze zasilalo niemieckie prace badawcze i imprezy kulturalne. Łużyccy uczeni wykonywali swe zadania naukowe, pracując przy tym zarobkowo, często poza Łużycami. Zrzekali się z góry honorariów za badania.

Literaturę łużycką okresu międzywojennego reprezentowali czołowi pisarze: Jan Skala, Jurij Wjela, Jakub Lorenc-Zalęski, Michał Nawka, Mina Witkojc, Marianna Domaškojc, Maria Kubašec, Józef Nowak, pisarz i malarz Měrcin Nowak-Njehorński, Jan Lajnert¹⁶. Talentem poetyckim i publicystyczno-dziennikarskim wyróżniał się Jan Skala. W życiu literackim tego „małego narodu” w latach 1919–1932 bardzo ważną rolę spełniały czasopisma. Najważniejszym pismem literackim był miesięcznik „Łužica”, którego wydawanie wznowił w 1921 r. A. Muka. W 1926 r. redaktorem „Łužicy” został Ota Wićaz. Również miesięcznik „Sokolske listy”, redagowany od 1925 r. przez Michała Nawkę, poświęcał na swych łamach miejsce literaturze narodowej. Na obszarze Dolnych Łużyc analogiczną rolę spełniał „Serbski casnik” redagowany w latach 1923–1931 przez M. Witkojc, która w swych odważnych artykułach broniła zarówno demokracji i pokoju, jak i praw narodowych Łużyczan oraz równouprawnienia kobiet. W latach 1925–1930 ukazało się szereg łużyckich przekładów dzieł poetów słowiańskich (Mickiewicza, Przerwy-Tetmajera, Kollára, Bezruča, Niekrasowa) i prozaików (Nerudy, Němcowej, Sienkiewicza, Żeromskiego, Tołstoja, Gogola, Dostojewskiego). Z literatury niemieckiej, francuskiej i angielskiej tłumaczono prace: Heinego, Roseggera, Balzaca, Hugo, Wilde’a. W malarstwie artystycznym wybijali się: Měrcin Nowak-Njehorński i Fryco Latk (Latke). W grafice książkowej i jako portrecistka zasłynęła Hanka Krawcec. Działał nadal słynny kompozytor muzyczny — Bjarnat Krawc oraz trzej inni znani muzycy: Jurij Pilk, Jan Arnošt Frajšlag (1869–1951) i Michał Nawka (1885–1968). Jako dyrygenci orkiestry zdobyli popularność: Jurij Słodeńk i Maks Gola.

6. Kontakty naukowe, literackie i społeczno-organizacyjne Łużyczan z Czechami i Polakami

W latach międzywojennych rozwijały się nadal żywe kontakty naukowe, literackie i społeczno-organizacyjne Łużyczan z Czechami i Polakami.

¹⁶M. Kasper, *Geschichte...*, op. cit., ss. 95–96; J. Šolta, op. cit., s. 166; *Die Sorben...*, op. cit., ss. 50–51; J. Młyński, *Rozwój i dzisiejszy stan literatury Serbów Łużyckich*, „Zaranie Śląskie” 2, 1962, ss. 442–44.

Współpraca Łużyczan z Czechami była w latach 1918–1924 szczególnie aktywna w dziedzinie politycznej i ekonomicznej¹⁷. W zakresie wzajemnych kontaktów społeczno-kulturalnych czołową rolę spełniało znane Towarzystwo Czesko-Łużyckie im. A. Černego, przekształcone po wojnie w Towarzystwo Przyjaciół Łużyc i kierowane przez J. Pátę. Bliska współpraca natury organizacyjnej utrzymywała się również między Sokołem czeskim i łużyckim. Chóry łużyckie często występowały w Czechach. Wybór B. Krawca na członka korespondencyjnego Czeskiej Akademii Nauki i Sztuki w Pradze był wyrazem uznania dla kultury muzycznej „małego sąsiada”.

Studentom łużyckim w Pradze zapewniano wszelką pomoc i opiekę. W kontaktach naukowych czesko-łużyckich główną rolę spełniał początkowo A. Černý, a następnie jego wychowanek — J. Páta¹⁸. Ten wybitny sławista czeski uzyskał w 1933 r. pozwolenie na utworzenie w Pradze katedry języka i literatury łużyckiej. Był długoletnim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Łużyc oraz redaktorem czasopisma „Česko-łužický Věstník” (od 1931 r. „Lužickosrbský Věstník”), wychodzącego w Pradze, i kierownikiem wydawnictwa „Lužickosrbská Knihovnička”, drukującego serię biblioteczną „Dom a svět”. Ponadto w Pradze wychodziło inne czasopismo łużyckie „Lužickosrbská korespondence”. Problematykę łużycką poruszały czeskie pisma słowianoznawcze z praskimi organami „Slovanský přehled” (założonym w 1898 r. i wznowionym w 1925 r.) i „Slavia” na czele. Tradycyjne słowianofilstwo Czechów i Słowaków znajdowało wyraz w programach większości partii politycznych ČSR lansujących idee wzajemności słowiańskiej i szeroko rozumianej współpracy państw słowiańskich¹⁹. Instytut Słowiański (Slovanský ústav) w Pradze posiadał najbardziej sprawną organizację i największe środki finansowe; w wynikach pracy dystansował analogiczne instytuty w Krakowie i Leningradzie. Wspomniane pisma i wydawnictwa szerzyły wśród szerokich warstw społeczeństwa czeskiego znajomość spraw i potrzeb Łużyczan. J. Páta, będąc honorowym członkiem Macierzy Łużyckiej, brał żywy udział w jej pracach. Tematyce łużyckiej poświęcił on następujące prace: szkic informacyjny *Lužyce* (1919); *Wstęp do literatury łużyckiej* wydany w Pradze (w 1925 r.), a następnie w przekładzie w Budzi-

¹⁷W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922–1939*, Poznań 1970, s. 120; H. Batowski, *Współpraca słowiańska. Zagadnienia polityczne, gospodarcze i kulturalne w przeszłości i teraźniejszości*, Warszawa 1946, ss. 77–79.

¹⁸W. Kochański, *Józef Páta i jego dzieło pośmiertne*, „Przegląd Zachodni” 10, 1947, ss. 852–855; M. Cygański, op. cit., ss. 61–62.

¹⁹J. Kolejka, *Slavjanskie programy i ideja slavjanskoj solidarnosti w XIX i XX vekach*, Praha 1964, s. 125; S. Fertacz, *Komitet Wszzechsłowiański w Moskwie 1941–1947*, Katowice 1991, ss. 24–25.

szynie (1929); *Z kulturalnego życia Łużyczan po wojnie światowej* (1929); monografię popularnonaukową *Łużyce* wydano po raz drugi pośmiertnie w 1946 r. Ta ostatnia praca przedstawiała dzieje narodu łużyckiego w długotrwałej walce o byt z wrogiem żywiołem niemieckim. Uczeń J. Páty, Vladimír Zmeškal, został redaktorem wspomnianych wydawnictw i autorem książek informacyjnych o Łużycach: *Słowiańskie Łużyce* (1930), antologii *Poeci łużyczcy* (1935) (por. „ZŁ” IV, ss. 52–62; VIII, ss. 17–25).

Stosunki polsko-łużyckie stały się szczególnie bliskie w latach 1924–1932, w ramach współpracy Związku Polaków w Niemczech z Łużycką Radą Ludową w Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech. Ta bliska współpraca utrzymywała się także w latach panowania reżimu hitlerowskiego, aż do wybuchu wojny. Współpracę organizacyjną, połączoną z kontaktami osobistymi, nawiązały też polskie i łużyckie koła związku Sokół. Obok prac polskich naukowców, był to podstawowy element kształtowania się propolskiego nurtu w łużyckim ruchu narodowym. Jego głównym rzecznikiem był Jan Skala. Już w latach 30. postulował on przesunięcie zachodniej granicy Polski nad Odrę i Nysę.

Kontakty naukowe owocowały licznymi publikacjami sorabistycznymi polskich uczonych — historyków, językoznawców, etnografów i archeologów, m.in.: Henryka Batowskiego, Józefa Gołąbka, Adama Fischera, Zdzisława Stiebera, Tadeusza Lehra-Splawińskiego, Witolda Taszyckiego, Józefa Widajewicza, Stanisława Słońskiego, Henryka Ułaszy²⁰.

W Krakowie działał Instytut Słowiański interesujący się m.in. Łużycami i ich ludnością słowiańską. Polskie czasopisma slawistyczne: miesięcznik lwowski „Ruch Słowiański” (1928–1939, z przerwą 1934–1936), warszawski dwutygodnik „Kultura Słowiańska” (1924–1925), krakowski „Rocznik Slawistyczny” (od 1908 r.), publikowały wiele materiałów z zakresu językoznawstwa, literatury, historii i etnografii Łużyczan²¹.

Problematyką Słowiańszczyzny Zachodniej, w tym także Łużyczan, interesowali się żywo naukowcy z Uniwersytetu Poznańskiego, profesorowie: Kazimierz Tymieniecki, Józef Widajewicz, Józef Kostrzewski, Mikołaj Rudnicki, docent Leon Koczy, ksiądz kanonik dr Stanisław Dołęga-Kozierowski,

²⁰H. Batowski, *Jak mogą inni Słowianie dopomóc Łużyczanom?*, „Ruch Słowiański” 1–2, 1931, ss. 55–58; S. Fiszer, *Etnografia słowiańska. Zeszyt 2 — Łużycanie*, Warszawa 1932, s. 120; Z. Stieber, *Życie kulturalne Łużyczan po wielkiej wojnie*, „Sprawy Narodowościowe” 1935 styczeń–kwiecień, ss. 145–154; W. Taszycki, *Sienkiewicz w piśmiennictwie łużyckim*, „Ruch Słowiański” 8–9, 1930, ss. 293–306; J. Widajewicz, *Przy ujściu Odry w drugiej połowie XIX wieku*, Poznań 1935; M. Cygański, op. cit., ss. 62–64.

²¹„Ruch Słowiański” 1–2, 1931 w całości poświęcony Łużyczanom.

a w szczególności pracownicy Instytutu Zachodniosłowiańskiego (1921–1939), pod kierownictwem prof. dr. Mikołaja Rudnickiego. W Poznaniu wychodził rocznik „Slavia Occidentalis”. W centrum prac badawczych poznańskich naukowców znajdowała się głównie problematyka prehistorii, dziejów i języka dawnych plemion zachodniosłowiańskich, m.in. Obodrytów i Wioletów oraz Pomorzan (w tym Kaszubów), ale uwzględniano także sprawy Łużyc. Władze niemieckie jednak usilnie utrudniały wszelkie kontakty Łużyczan z ośrodkami polskiej myśli zachodniej w Poznaniu. M.in. odmówiono w 1927 r. paszportu A. Muce — członkowi Instytutu Zachodniosłowiańskiego na przyjazd z odczytem o Łużycach.

Łużyczanami zajmowali się również naukowcy i publicyści z województwa śląskiego z Instytutem Śląskim w Katowicach i jego czasopismem „Zaranie Śląskie” na czele. Najważniejsze prace naukowe polskiej sorabistyki okresu międzywojennego to dzieło Józefa Gołąbka — historyka literatur słowiańskich na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1933–1939 — *Dzieje narodu łużyckiego* (drukowane najpierw, w formie artykułów, na łamach „Zarania Śląskiego”) oraz pionierska historia literatury łużyckiej²². Ta ostatnia pozycja była przeznaczona dla ogółu inteligencji polskiej, a nie tylko wąskich kręgów specjalistów, stąd popularnonaukowy charakter pracy²³. Dla szerszego kręgu polskich odbiorców opracował J. Gołąbek wcześniejszą broszurę *Łużyce — kraj i ludzie*, wydaną w 1936 r. nakładem Związku Słowiańskiego w Warszawie, w ramach „Biblioteki Słowiańskiej”.

Niemal równocześnie w Poznaniu wydano w przekładzie polskim broszurę V. Zmeškala *Łużyce w obrazach* z licznymi ilustracjami.

Wielki przyjaciel Łużyczan z czasów II Rzeszy, prof. dr Alfons Parczewski, osiadły w Wilnie (prawnik i historyk, rektor Uniwersytetu im. S. Batorego), ze względu na odległość i podeszły wiek utrzymywał z naszymi pobratymcami kontakty tylko przez prasę i listy, pełne wielkiej tęsknoty. Uczony ten był czynny w okresach wcześniejszych. Jego podstawowe prace sorabistyczne to: *J. A. Smoler. Szkic biograficzny*, „Kłosy” 1881, *Z Dolnych Łużyc*; „Wędrowiec” 1881; *Moj preni wopyt w Łużicy*, „Łużica” 1906; *O pomoc dla Łużyczan*, „Kurier Polski” 1922 (zob. „ZŁ” XII, ss. 66–67). Łużycom poświęcił on też jedną z ostatnich swych publikacji, zawierającą,

²²J. Gołąbek, *Dzieje narodu łużyckiego*, Katowice 1939; tegoż, *Literatura serbołużycka*, Katowice 1938.

²³B. Jankowska, *Prace sorabistyczne Józefa Gołąbka* [w:] *Polsko-łużyckie stosunki literackie*, red. J. Śleziński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, ss. 143–145; W. Kochański, *Sprawy Łużyczan*, „Przegląd Zachodni” 5, 1946, ss. 454–455.

oprócz wspomnień, także rzut oka na powojenny okres dziejów Łużyczan w Republice Weimarskiej²⁴.

Popularną pracę poświęcił Łużyczanom, znacznie wcześniej od broszury J. Gołąbka, Władysław Pniewski (1893–1940) — nauczyciel języka polskiego w Gimnazjum Polskim w Gdańsku, a szczególnie zasłużony dla Kaszub działacz społeczno-kulturalny²⁵. Broszurka Pniewskiego spełniała przez długi czas funkcję polskiego przewodnika po kraju Łużyczan. Istotną rolę odegrała w 1938 r. książka Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy*, będąca reportażem z podróży po ziemiach dawnej Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Wybitny językoznawca prof. dr Z. Stieber opracował i wydał w 1938 r. *Krótką gramatykę języka górnołużyckiego* z przeznaczeniem dla Polaków. O innych jego pracach można przeczytać w „ZŁ” XII, ss. 110–114.

Wśród międzywojennych pisarzy łużyckich najbardziej związał się z literaturą polską Měrćin Nowak-Njechorński — tłumacz Reymonta, Żeromskiego, Tetmajera, Ejsmonta i Goetla oraz autor interesujących reportaży z ziem polskich²⁶. Utwory Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasickiego przyswajali literaturze łużyckiej Ota Wićaz oraz Michał Nawka. Poetów łużyckich, zwłaszcza Jakuba Barta-Ćišinskiego, tłumaczyła na polski Julia Dickstein-Wieleżyńska i Ludomir Rubach.

W umacnianiu przyjaźni Łużyczan z Polakami i rozwoju propolskiej orientacji w łużyckim życiu narodowym, obok współpracy organizacyjnej, naukowej i literackiej, ważną rolę odegrały inicjatywy ze strony polskiej wobec młodzieży łużyckiej w całym okresie międzywojennym²⁷. Są to mało znane formy współpracy polsko-łużyckiej, na które słusznie zwrócił uwagę S. Marciniak („ZŁ” XII, ss. 83–87). Ksiądz Antoni Ludwiczak — twórca jednego z pierwszych uniwersytetów ludowych w Dalkach koło Gniezna (1921–1937), zaprzyjaźniony ze znanym działaczem łużyckim, muzykiem

²⁴A. Parczewski, *Z Łużyc i o Łużycach kilka wspomnień i uwag*, „Ruch Słowiański” 1931, ss. 2–29.

²⁵B. Jankowska, op. cit., s. 145; W. Kochański, *Dole i niedole Serbołużyczan*, Warszawa 1962, ss. 227–229; M. Cygański, *Łużyckie piśmiennictwo i stosunki literackie polsko-łużyckie w latach 1945–1972*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Stosunków Międzynarodowych Instytutu Śląskiego w Opolu” 6, 1973, ss. 121–122.

²⁶Tamże.

²⁷W. Kochański, op. cit.; A. Sieczkowski, *Łużyckie akcenty mojej biografii (Warszawa a Łużyce 1931–1945)*, „Zeszyty Łużyckie” 4, 1992, ss. 37–39; S. Marciniak, *Ksiądz Antoni Ludwiczak a Łużycanie*, „Kierunki” 23, 1988; M. Cygański, *Łużycanie...*, op. cit., ss. 64–66.

i nauczycielem Michałem Nawką, na każdy z prowadzonych kursów przyjmował bezpłatnie dwu młodych Łużyczan. Dodatkowo nauczano ich historii Łużyc i języka ojczystego. Absolwentem Dalek był m.in. Jakub Cyż, młodszy brat Jurija, wielki patriota łużycki i przyjaciel Polaków. Do 1930 r. 16 chłopców i dziewcząt ukończyło ten ludowy uniwersytet. Cele i metody nauczania w Dalkach i organizacji Łużycka Młodzież Rolnicza nad Górną Sprewą były zbieżne. ZPwN umożliwił 11 chłopcom łużyckim (szykanowanym w miejskim gimnazjum w Budziszynie) naukę w polskim gimnazjum w Bytomiu, gdzie zorganizowano dla nich tajne komplety języka i historii Łużyc. Opiekę nad uczniami łużyckimi sprawował Jurij Cyż — współpracownik ZPwN w Opolu (por. „ZŁ” XIII/2).

Usunięty z gimnazjum budziszynskiego Jurij Brėzan (przyszły pisarz), dzięki pomocy J. Skali, ukończył naukę i zdał egzamin maturalny w Toruniu.

Konsulat RP w Berlinie w ciągu 2 lat skierował około 60 dzieci łużyckich w wieku szkolnym na kolonie letnie do Polski. ZHP gościł Łużyczan na obozach dla polskiej młodzieży z państw sąsiednich. Na polskich wyższych uczelniach studiowali także Łużycanie, w tym czterech przyszłych ważnych działaczy ruchu narodowego — Wojciech Kóčka (znany naukowiec, uzyskał obywatelstwo RP, kształcił się w Poznaniu pod kierunkiem prof. Józefa Kostrzewskiego), Paweł Nowotny, Anton Nawka, Měrćin Nowak-Njechorński. W Warszawie zamieszkał inżynier Jurij Ješki, czynny od 1935 r. na uniwersytecie jako lektor języka łużyckiego. Razem z Andrzejem Sieczkowskim przygotował on gramatykę języka łużyckiego, której wydanie udaremniła wojna (por. „ZŁ” IV, ss. 40–41). Měrćin Nowak-Njechorński rozwijał swój talent w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Uczący się i kształcący w Polsce młodzi Łużycanie powracali na ziemię ojczystą jako polonofile. Była ich wprawdzie garstka, w porównaniu z rodakami pozostającymi pod wpływem czeskim, niemniej odegrali oni istotną rolę w kształtowaniu polskiego nurtu w łużyckim ruchu narodowym.

Prołużyckie sympatie i orientacje w społeczeństwie polskim na szeroką skalę krzewiły towarzystwa przyjaciół Łużyc, usiłując zapoznać Polaków z różnymi warstwami z dziejami i kulturą Łużyczan. Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego powstało w 1925 r. w Warszawie, w powiązaniu z Seminarium Słowiańskim Uniwersytetu. Jego prezesem pozostawał do 1939 r. prof. dr Stanisław Słoński (językoznawca-slawista), a zastępczynią była znana tłumaczka literatury łużyckiej Julia Wieleżyńska. Działało głównie w stolicy, utrzymując kontakt ze wspomnianym Towarzystwem

Przyjaciół Łużyc w Pradze. W latach 1936–1937 wydawano periodyczny „Biuletyn Serbsko-Łużycki”. W 1936 r. ukazało się 6 zeszytów, a w 1937 r. — 8 zeszytów²⁸. Dwa dalsze towarzystwa działały w latach trzydziestych w Poznaniu (pod przewodnictwem redaktora Tadeusza Powidzkiego) i Katowicach (utworzone w 1936 r., prezes marszałek Sejmu Śląskiego Karol Grzesik, jego zastępca dr Stanisław Strzemecki). W Krakowie analogiczne funkcje usiłował spełniać Wydział Serbsko-Łużycki przy Towarzystwie Słowiańskim. Rezultaty działalności tych organizacji do 1939 r. były skromne²⁹. O bratnim narodzie słowiańskim — sąsiedzie Polski wciąż mało wiedziano. Dopiero prześladowania Łużyczan w III Rzeszy obudziły w Polsce głębokie współczucie dla tragedii ginącego narodu. Towarzystwa rozszerzyły i zintensyfikowały aktywność w jego obronie. Ruch ten stał się w latach 1933–1937 jednym z pierwszych przejawów solidarności słowiańskiej³⁰. Protestowały stowarzyszenia i organizacje społeczne oraz prasa Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, ZSRR, a także Francji.

Kontakty kulturalne Łużyczan z Polakami, pomimo ich dużego zainteresowania Polską, były jednak nieorganizowane i sporadyczne, sprowadzając się głównie do rzadkich występów chórów w naszym kraju³¹. W sumie strona polska nie umiała wykorzystać należycie wspomnianych zainteresowań polską kulturą i nauką ze strony Łużyczan, a władze niemieckie ograniczały usilnie wszelkie kontakty Łużyczan z Polakami.

Mirosław Cygański (Warszawa)

Die Sorben in der Zeit der Wende der Weimarer Republik (1930/31–1932/33)

Der Beitrag ist dritter und letzter Teil eines Zyklus von Entwürfen des Autors über die Geschichte der Sorben in der Republik Deutschland, die vorher in „ZŁ” VIII, S. 5–16 und XI, S. 12–29 veröffentlicht wurden.

Er umfaßt die früher nicht angesprochenen Probleme, wie das Ende der Großen Wirtschaftskrise in der Lausitz, die Offensive der Hitlerbewegung in diesen Regionen des Reiches, die Wiederaufnahme der Aktivitäten der lausitzer Bauernbewegung bei einer gleichzeitigen Krise von nationalen Organisationen

²⁸ E. Siatkowska, *Przodek „Zeszytów Łużyckich”*, „Zeszyty Łużyckie” 4, 1992, ss. 52–62; A. Sieczkowski, op. cit., ss. 35–44; H. Batowski, *Współpraca...*, op. cit., s. 77.

²⁹ W. Kochoński, *Sprawy...*, op. cit., ss. 453–454.

³⁰ J. Šolta, *Zarys dziejów Serbołużyczan*, Wrocław 1984, ss. 124–125; M. Kasper, *Někotre zwonkownopolitické aspekty serbskeho prašenja 1933–1937*, „Rozhled” 4, 1968, ss. 122–125; S. Fertacz, op. cit., s. 19.

³¹ W. Kochoński, *Sprawy...*, op. cit., s. 454.

und der sorbischen Presse. Im Rahmen dieses Beitrages werden auch solche Themen aufgegriffen, wie z.B. die Belebung der wissenschaftlichen, kulturellen und aufklärenden Aktivitäten der Sorben im republikanischen Deutschland und ihre wissenschaftlichen, literarischen und gesellschaftlich-organisatorischen Kontakte mit den Tschechen und Polen.

Die ersten Problembereiche (mit Ausnahme der Aktivitäten der NSDAP) wurden verhältnismäßig allgemein dargestellt, die zwei letzten dagegen wurden ausführlich und in Einzelheiten geschildert. Der Verfasser weist auf den anti-slawischen Charakter der Expansion der Hitlerbewegung in beiden Teilen der Lausitz hin. Die Propaganda der NSDAP und der Terror der SA Kampftruppen waren gegen die Sorben gerichtet, was wiederum eine Gegenreaktion ihrer Organisationen und Zeitschriften auslöste. Außerdem unterstützten die Sorben die Gruppen von deutschen Antifaschisten, hauptsächlich der Kommunisten und Sozialdemokraten. Die Naziagitiation in der Lausitz hatte zahlreiche Anhänger sowohl in den Kreisen der reichen deutschen Bauern gefunden, als auch — obwohl weniger zahlreich — unter den wohlhabenden sorbischen Landwirten. Gegen die NSDAP war auch die erneuerte radikale Bauernbewegung der Oberlausitz, die den Charakter entweder einer kleinbürgerlich-intellektuellen oder einer deutlich prokommunistischen Bewegung hatte, gerichtet. Die Wirtschaftskrise und die erfolgreiche Expansion der NSDAP in Sachsen und in Preußen, sowie in anderen Ländern des Reiches, hatten jedoch in der Wendezeit der Weimarer Republik zu einem Rückgang der nationalen Organisationen der Sorben und ihrer Presse geführt. Der Beitrag schildert auch die erfolgreiche und vielseitige Entwicklung des wissenschaftlichen, kulturellen, künstlerischen und kulturell-schulischen Lebens im republikanischen Deutschland in 20.-Jahren, obwohl es an der in der Verfassung der Weimarer Republik garantierten allgemeinen Hilfe für die nationalen Minderheiten fehlte. In dem genannten Beitrag werden ebenfalls die lebhaften ökonomischen und politischen Kontakte der Sorben mit den Tschechen in den Jahren 1918–1924 angesprochen. Geschildert wurden auch die tschechisch-sorbischen wissenschaftlichen Beziehungen und die von 1936 bis 1937 anhaltenden gesellschaftlich-kulturellen Kontakte. Außerdem behandelt dieser Beitrag die gesellschaftlich-organisatorische, wissenschaftliche und literarische Zusammenarbeit der Sorben mit den Polen in den Jahren 1924–1936/37. Die polnischen und tschechischen Wissenschaftler (Archäologen, Historiker, Ethnographen, Philologen) haben sich lebhaft für die Sprachwissenschaft, Literatur, Geschichte und die Ethnographie der Sorben interessiert. Die Übersetzungen der sorbischer Literatur wurden sowohl in der Tschechei, als auch in Polen publiziert. In der Lausitz konnten nur solche Zeitschriften wie „Lužica” und „Serbske Nowiny”, Fragmente der tschechischen und polnischen Literatur veröffentlichen.

Vademecum przyjaciela Łużyc

I. Prawne podstawy egzystencji Łużyczan w nowej rzeczywistości (od 1945 r.)

W ostatnim stuleciu Łużycanie, w swym politycznym działaniu, dwukrotnie dążyli do uzyskania niepodległości drogą pertraktacji pokojowych: w 1919 r. w Wersalu (por. „ZŁ” II, ss. 14-25) i w latach 1945-1948, poprzez działalność polityczną Narodowego Komitetu Serbołużyckiego, utworzonego w Pradze Czeskiej — w obu jednak wypadkach bezskutecznie. Pewną rekompensatą tych działań stała się uzyskana przez Łużyczan w NRD tzw. autonomia kulturalna, najpierw w Saksonii („Serbski Zakoń” z dnia 23 marca 1948 r.), a potem, w podobnej formie, w 1950 r. w Brandenburgii.

Wśród uzyskanych praw mieściły się: swoboda przynależności do „ludu łużyckiego”; możliwość pielęgnowania tradycji, kultury i języka ojczystego (a nawet używanie go w sądach) i prawo do dwujęzycznych — łużyckich i niemieckich — napisów w miejscach publicznych, na poczcie zagwarantowano też dwujęzyczne pieczęcie i znaczki pocztowe; prawo do własnego szkolnictwa różnych szczebli; utworzenie łużyckich placówek naukowych, a mianowicie na Uniwersytecie Lipskim — pozawydziałowego Instytutu Łużyckiego, a w Budziszynie Łużyckiego Instytutu Ludoznawczego przy Niemieckiej Akademii Nauk. Uzyskano prawo do narodowego sztandaru niebiesko-czerwono-białego, używanego obok niemieckiego, i własnego godła oraz zapewnienie pomocy finansowej państwa na wyżej wymienione cele.

Po jesiennej rewolucji w NRD w 1989 r. i po przygotowaniach łużyckiej grupy inicjatywnej — zostało zwołane do Budziszyna 11 listopada 1989 r. Łużyckie Zgromadzenie Narodowe (niezależne od Domowiny), którego celem było stworzenie warunków do równoprawnego współuczestnictwa Niemców i Łużyczan w życiu społecznym oraz uruchomienie wewnątrzłużyckich procesów reformy. Zgromadzenie już w maju 1990 r. wystąpiło do władz NRD z memorandum postulującym uporządkowanie społecznej i prawnej sytuacji Łużyczan (por. „ZŁ” VI, ss. 39-49). Wprawdzie w niedługim czasie zabrakło adresata, bo 30 października 1990 r. NRD przestało istnieć, ale część tych żądań została zrealizowana dość szybko poprzez ustalenia zawarte w różnych aktach prawnych już zjednoczonych Niemiec.

Jednak pewne postulaty Łużyczan nie zostały zrealizowane lub zrealizowano je częściowo, np. nie utworzono landu łużyckiego, ani, niezależnego od wyników wyborów, stałego przedstawicielstwa w parlamencie ogólnoniemieckim i władzach lokalnych. Wreszcie nierozwiązany pozostał problem wydobywania węgla brunatnego w środkowej części Łużyc i na Dolnych Łużycach oraz liczniejszych wyjazdów studentów łużyckich na studia do krajów słowiańskich.

Po zjednoczeniu Niemiec wszystkie, wynikające z autonomii kulturalnej, osiągnięcia Łużyczan zostały potwierdzone i uprawomocnione, o czym mówi zapis w Traktacie Zjednoczeniowym z 31 sierpnia 1990 r. (patrz art. 35, protokół K, punkty K1-K9). Traktat ten zainicjowały obrady międzynarodowe Układu Moskiewskiego (zwanego „dwa plus cztery”), zakończone ostatecznie 12 września 1990 r. Konstytucje Saksonii (patrz art. 2, 5, 6) i Brandenburgii (patrz art. 26) potwierdzają postanowienia Traktatu. Referują to „Serbske Nowiny” (210, 27.10.1992; 211, 28.10.1992; 212 29.10.1992) zawierające odpowiedź władz RFN na interpelację poselską posłanki łużyckiej do Bundestagu Angeli Stachowej. Sprawom tym poświęcony jest również artykuł *Saksońsko-brandenburski szczyt: prawa Łużyczan muszą być zagwarantowane* („Serbske Nowiny”, 223, 11.12.1990.), mówiący o pierwszym w tym czasie spotkaniu premierów Saksonii i Brandenburgii — prof. Kurta Biedenkopfa i dr. Manfreda Stolpe, którzy wówczas skoordynowali swe działania w celu zagwarantowania praw Łużyczan i znalezienia środków materialnych, koniecznych dla wsparcia rozwoju ich kultury.

Przyjrzyjmy się dokładniej wyciągowi z Konstytucji Saksonii (Freistaat Sachsen). Interesującą nas problematykę omawia artykuł 62 dotyczący narodu łużyckiego (Das Sorbische Volk), z dnia 27 maja 1992 r. Oto jego treść:

1. Przynależący do narodu łużyckiego obywatele zamieszkujący Land (Saksonię — przyp. Z. G.) są równoprawną częścią narodu tego państwa. Państwo przyznaje im prawo do zachowania tożsamości narodowej i jej pielęgnowania oraz broni rozwoju rodzimej mowy, kultury i tradycji — w szczególności przez szkoły, przedszkola i instytucje kulturalne.
2. Żywotne interesy narodu łużyckiego mają być uwzględniane tak w planach krajowych, jak i lokalnych. Niemiecko-łużycki charakter osiedli regionu łużyckiej grupy narodowej ma być zachowany.
3. W interesie państwa leży współpraca Łużyczan, dotycząca całości Landu — szczególnie na Górnych i Dolnych Łużycach (Patrz też: *Land zapewnia i*

broni prawa Łużyczan do zachowania ich własnej odrębności, „Serbske Nowiny” 69, 8.06.1991, gdzie podaje się projekt artykułu Konstytucji Saksonii dotyczący Łużyczan, który został uchwalony 27 marca 1992 r. w niezmiennym formie.).

Dalej w artykule *Dla ludu Brandenburgii* („Serbske Nowiny”, 117, 20.06.1994) czytamy, że ostatecznie w rozszerzonej formie, ustawa o prawach Łużyczan w Brandenburgii została uchwalona przez sejm krajowy 17 czerwca 1994 r. Powołano również łużycką radę przy Sejmie Krajowym Brandenburgii (5 osób). Ustawę tę wydrukowano w języku niemieckim i dolnołużyckim. Wprowadzono ją w życie od dnia 13 lipca 1994 r. (co uzupełniają „Serbske Nowiny” 147, 1.08.1994).

Prawo do państwowych rocznych dotacji, wynikające z noty 14, art. 35 Traktatu Zjednoczeniowego, umożliwiło utworzenie Fundacji Łużyckiej, zwanej po łużycku *Zatožba za serbski lud*, a po niem. *Stiftung für das Sorbische Volk*. Powołanie Fundacji zostało uchwalone w miejscowości Łaz (symboliczne nawiązanie do przeszłości Łużyczan), w dawnym kościele parafialnym wielkiego poety łużyckiego Handrija Zejlera. Tam, 19 października 1991 r., orzeczenie o jej celach i samą ustawę podpisali: Franz Koppenstedt — sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych RFN, prof. dr Kurt Biedenkopf — premier Saksonii oraz dr Manfred Stolpe — premier Brandenburgii. Wysokość roczna dotacji wynosi 36 milionów marek, z czego połowa wypłacana jest z budżetu federalnego, a z reszty dwie trzecie przypada na budżet Saksonii, a jedna trzecia na budżet Brandenburgii. Na czele Rady Fundacji stała najpierw Łużyczanka Ludmiła Budarjowa — przewodnicząca Łużyckiego Towarzystwa Szkolnego, podlegającego Domowinie, a obecnie prezeską jest Maria Michałkowa, również Łużyczanka. Pozostałymi członkami Rady są między innymi: zastępca przewodniczącej dr Günter Ermisch — państwowy sekretarz Saksonii do spraw kontaktów z rządem federalnym i Unią Europejską, Łużyczanin dr Šimon Brėzan — referent do spraw łużyckich w kancelarii premiera Saksonii oraz Hans Dahms — ministerialny radca rządu związkowego (żoną jego jest Łużyczanka, Worša Dahmsowa-Meškankec — przewodnicząca towarzystwa „Łužica”, założonego 9 kwietnia 1993 r.). Na dyrektora Fundacji został powołany w dniu 26 marca 1992 r., również Łużyczanin, Marko Suchy.

Fundacja jest w połowie wykorzystywana na cele czysto narodowe, ponieważ z niej również są finansowane instytucje niemiecko-łużyckie takie jak teatr i filharmonia. Zaraz po założeniu Fundacji ukonstytuowała się też pomocnicza rada złożona z łużyckich parlamentarzystów, z posłanką Bun-

destagu Marią Michałkową na czele. O sprawach tych można dowiedzieć się z artykułu *Uroczysty akt państwowy w łazowskiej świątyni [...] Założenie Fundacji Łużyckiej* [...], „Serbske Nowiny” 164, 22.10.1991. W wypowiedzi przedstawicieli rządu RFN, w raportach z konferencji KBWE w Warszawie, czytamy: „Państwo niemieckie gwarantuje Łużyczanom prawa, o jakie walczyć na całym świecie mniejszości narodowe”. Na Łużycach realizuje się tzw. model mniejszościowy. Można mówić o wyjątkowo szczęśliwym położeniu tego narodu.

Łużyczenie zyskali zatem dla siebie w RFN zbiór praw bardzo dogodnych i dotyczących wielu dziedzin, ale rzeczywista korzyść z nich zależy od jakości realizacji. Przykładem negatywnym mogą tu być trudności urzeczywistnienia „okienka” górnołużyckiego w telewizji saskiej (MDR).

II. Status narodu łużyckiego

Tożsamość Łużyczan wyznaczają: pochodzenie, posługiwanie się językiem górno- lub dolnołużyckim i deklaracja przynależności do narodu łużyckiego.

Czy naród łużycki jest mniejszością narodową (por. „ZŁ” IX, ss. 64-71)? Przeciwno tej tezie wypowiedział się premier Saksonii w dniu 11 października w Wojerecach. Wypowiedź jego cytuję w całości: „Łużyczenie uchodzą za mniejszość narodową. Ja uważam jednak to określenie za niewłaściwe, albowiem, jeżeli dobrze się wokół rozejrzeć, to cała Europa składałaby się z mniejszości, a to są w rzeczywistości, jakże bardzo różniące się między sobą, narody i kultury i o to tu chodzi. Wagę kultury jakiegoś narodu określa nie tylko jego stan liczebny, ale przede wszystkim wytwory jego myśli, czynów i uczucia oraz każdorazowa deklaracja ugruntowująca jego tożsamość. Dlatego Łużyczenie nie są w Saksonii mniejszością narodową, lecz ważną częścią wielkiej całości.” („Serbske Nowiny” 199, 1992).

Nieco inaczej formułuje w swym przemówieniu pojęcie statusu narodowego Łużyczan prezydent Republiki Federalnej Niemiec — Richard von Weizsäcker w dniu 20 lutego 1992 r. w Pančicach-Kukowie. Oto cytat: „To należy do naszego demokratycznego przekonania, że właśnie pewna grupa etniczna, która stanowi mniejszość narodową, może i powinna otrzymać zabezpieczenie swojej przestrzeni życiowej i swojego własnego sposobu życia. Toteż jest koniecznością przyznanie pomocy Łużyccom, różniącym się od innych regionów. Jeśli zniknie specyficzny charakter lokalny ich (Łużyczan — przyp. red.) życia narodowego, to także zniknie lud łużycki i jego kultura.

Łużycanie nie mogą żyć własnym życiem gdzie indziej, jedynie we własnej społeczności. Wizyta u Was, u Łużyczan, wzbogaciła mnie duchowo. Wypowiedziałem odpowiedzialne i rozsądne życzenia, nazywając wszystko po imieniu. Zabieram je ze sobą i chciałbym się przyczynić do tego, by informacja i poparcie w całych Niemczech umożliwiły powrót postępu na Łużyce, a Wam wszystkim życzę szczęśliwej i bogatej w pokój przyszłości.” („Serbske Nowiny” 38, 22.02.1992, s. 1)

My stoimy na stanowisku, że Łużycanie w RFN są narodem w pełni ukształtowanym, żyjącym w RFN, dla którego Łużyce są odwieczną ojczyzną, w której zamieszkują oni dłużej niż Niemcy (por. „ZŁ” VI, ss. 29–38).

III. Polityka RFN wobec Łużyc i jej praktyczne następstwa

Dla części krajów KBWE (np. Wielka Brytania, Francja) za optymalne uznaje się przyznanie mniejszościom narodowym takich samych praw, jakie posiada całe społeczeństwo. Inne zaś kraje np. Austria, Włochy, Węgry uważają, że mniejszości należy traktować w sposób specjalny, na zasadzie ochrony i wspierania.

Rząd boński, wobec tak różnych opinii, prowadzi od lat w tym zakresie bardzo ostrożną politykę i wciąż odrzuca postulaty wprowadzenia do konstytucji zapisu o ochronie mniejszości narodowych. Domowina, ponieważ jest organizacją narodo-społeczno-kulturalną, a nie polityczną, nie ma prawa do zgłaszania własnej listy wyborczej — tak w ogólnopństwowych, jak i w krajowych wyborach do parlamentu. W ostatnim czasie podejmuje się jednak pewne próby stworzenia własnej organizacji politycznej, która miałaby prawa wyborcze. Życie społeczne, kulturalne i naukowe na Łużycach cechuje duża aktywność.

IV. Struktura i działalność Domowiny¹ oraz udział Łużyczan w życiu politycznym Niemiec i Europy

Domowina, nadrzędna organizacja Łużyczan, która powstała z inicjatywy 31 organizacji łużyckich dnia 13 października 1912 r. w Wojerecach, w 1937 r. została przez nazistów zawieszona, a w 1945 r. reaktywowana. W 1989 r. podlegało jej 280 zespołów i liczyła 15 tysięcy członków (częściowo

¹Por. „ZŁ” VI, ss. 57-68.

tylko formalnych), dziś liczy ona 5 400 członków (w większości rzeczywistych).

Po zjednoczeniu Niemiec (3 października 1990 r.) w Domowinie nastąpił przełom — odegrał w nim bardzo znaczną rolę Bjernat Cyż, obecnie naczelny sekretarz Domowiny. Zmieniono obsadę sześćdziesięciu ważnych stanowisk. Na III Walnym Zebraniu dnia 5 czerwca 1993 r. w Běléj Wodze, został uchwalony obecny statut Domowiny, a Jakuba Brankačka wybrano na stanowisko prezesa. Referentem ds. kontaktów z zagranicą od 1 stycznia 1992 r. jest Jurij Łuścanski.

Fragmenty nowego statutu Domowiny

1. Nazwa, symbolika, siedziba władz.

1.1. Towarzystwo nazywa się: Domowina — Zwjazzk Łużiskich Serbow z.t.

1.2. Herbem Domowiny są trzy srebrne listki lipy na czerwonym polu, wyrażające z łodyżki z ośmioma korzonkami. Domowina używa i broni łużyckiej niebiesko-czerwono-białej flagi (por. „ZŁ” V, ss. 103-104, VIII, ss. 70-75).

1.3. Siedzibą Domowiny jest Budziszyn.

1.4. Domowina jest towarzystwem zarejestrowanym.

2. Cele i zadania.

2.1. Domowina jest dobrowolnym, demokratycznym, politycznie niezależnym i samorządnym oraz nadrzędnym w stosunku do innych łużyckich organizacji związkiem Łużyczan.

2.2. Domowina stawia sobie za cel:

— popieranie rozwoju i rozpowszechnianie mowy, kultury oraz łużyckiej świadomości narodowej [...] a także obronę łużyckich tradycji i łużyckiego terytorium;

— wspomaganie Łużyczan i łużyckich organizacji w ich pracy dla dobra narodu łużyckiego;

— reprezentowanie interesów narodu łużyckiego wobec instytucji i władz w gminach, powiatach, landach i wobec władz federalnych;

— włączanie się do obrony i wspieranie realizacji zasad prawnych uzyskanych przez mniejszości narodowe i językowe w celu dotrzymania odpowiednich postanowień prawnych i umów międzynarodowych;

— kształtowanie obustronnego zrozumienia i tolerancji oraz przyjacielskich i równoprawnych stosunków między ludźmi różnych narodów i języków, w szczególności między ludnością łużycką i niemiecką;

— utrzymywanie przyjacielskich kontaktów między słowiańskimi i innymi małymi narodami oraz mniejszościami narodowymi i związkami grup na-

rodowych oraz reprezentowanie ich, jak też własnych wspólnych interesów;

Domowina jest członkiem:

- Unii Federacyjnej Europejskich Grup Narodowych (FUEV);
- Europejskiego Biura Języków Mało Rozprzestrzenionych;
- Towarzystwa Narodów Zagrożonych;

Do Związku Domowina należą następujące stowarzyszenia:

- Łużyckie Towarzystwo Szkolne;
- Towarzystwo Cyryla i Metodego;
- Zjednoczenie Łużyckich Towarzystw Śpiewaczych;
- Związek Studentów Łużyckich;
- Związek Artystów Łużyckich;
- Macierz Łużycka — łużycki związek naukowy;
- Powiatowe oddziały (po łużycku zwane *župami*), mianowicie: Budyšin, Kamjenc, Wojerecy, Běła Woda Nyska oraz regionalny związek Dolne Łużyce;
- Łužica — stowarzyszenie Łużyczan i ich przyjaciół spoza Łużyc;
- Towarzystwo Szerzenia Kultury Łużyckiej i Centrum Informacyjne w Berlinie (SKI);
- Sdružení Přátel Lužice při Společnosti Národního Musea, Praha;
- Spolek česko-lužické mládeže, Praha;
- Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Serbołużyckiej, Warszawa (od czerwca 1994 — przyp. Z. G.);
- Wendisch Heritage Society, Melbourne, Australia (od czerwca 1994 r. przyp. Z. G.).

Domowina reprezentuje interesy około 60 000 Łużyczan w Saksonii i Brandenburgii oraz mieszkających poza nimi. Kierownictwo Domowiny zostało demokratycznie wybrane i reprezentuje wszystkie warstwy i grupy interesów narodu łużyckiego. Obecna polityczna działalność Domowiny jest widoczna głównie w czynnościach władz samorządowych, do których podczas wyborów komunalnych w 1990 r. wybrano około pięćdziesiąt osób. Członkowie Domowiny należą do rad powiatowych, miejskich i wiejskich (niektóre rady mają nawet łużyckich przewodniczących). Najnowsze wybory komunalne, które odbyły się dnia 12 czerwca 1994 r. przyniosły m. in. obsadzenie w siedmiu gminach nadrzędnych stanowisk przez Łużyczan lub ludzi Łużyczanom przychylnych. Oto oni: Z Chrósćic — Peter Šořta, z Njebjelčic — Tomaš Čornak, z Ralbic/Róžanta — Alfons Ryćer, z Worklec — Franc Brusk, z Pančic-Kukowa — Franc Pjetaš, z Radworja — Wincens Bareška (ma żonę Łużyczanekę i chce się uczyć języka łużyckiego), z Wulkej

Dubrawy — Wolfgang Michałk (mąż Marii Michałkowej, posłanki łużyckiej do Bundestagu) („Serbske Nowiny” 112, 13.06.1994, s. 2).

Domowina, jak wspomniano, nie ma prawa do wysuwania własnych kandydatów do parlamentu krajowego i federalnego, ale Łużycanie dostają się tam z ramienia różnych partii politycznych. W parlamencie federalnym (Bundestag) po 1990 r. Łużycanie mieli dwóch posłów z ramienia CDU — posłankę Marię Michałkową i Angelę Stachową, która już od 15 czerwca 1994 r. wycofała się z tego klubu i była niezależna. Ostatnie wybory do Bundestagu odbyły się 16 października 1994 r., ale nie przyniosły Łużycanom efektów pozytywnych. Również w parlamencie krajowym (Landtag) po 1990 na 160 posłów było pięciu Łużyczan, mianowicie nauczyciel z Chrósćic Ludwig Nowak i inżynier z Budziszyna Marko Siman (Obaj CDU), dramaturg i poeta Benedikt Dyrlich z Budziszyna, doktor stomatolog Gabriela Withowa z Biskopic (oboje SPD), a także dziennikarz Sieghard Kozel ze Stróży (PDS/LL). Natomiast w parlamencie krajowym Brandenburgii nie było żadnego łużyckiego posła. Ostatnie wybory do parlamentów krajowych odbyły się 11 września 1994 r.. Łużycanie uzyskali (w zmniejszonym do 120 posłów) parlamencie saksońskim dwa miejsca (zajęli je Marko Siman z CDU i Sieghard Kozel z PDS/LL). W parlamencie brandenburskim nie ma teraz żadnego Łużyczanina („Predženak”, dodatek do dziennika „Serbske Nowiny” 171, 2.09.1994, s. 3).

Do Parlamentu Europejskiego w Strasbourgu w dniu 12 czerwca 1994 r. został wybrany konstruktor dyplomowany Stanisław Tilich (CDU) z Pančic-Kukowa, który był tam w poprzedniej kadencji tylko obserwatorem, bez prawa głosu i wypowiedzania się. Zajmuje się on w szczególności sposobem „Euroregionem Nysa”, a tym samym współpracuje z Polską i Czechami („Serbske Nowiny” 160, 18.08.1994, s. 2).

W dniu 23 maja 1994 r. został wybrany nowy prezydent RFN Roman Herzog, który (choć na razie tylko prywatnie) odwiedził już Łużyce.

Działalność naukowa i kulturalna niektórych organizacji podległych Domowinie

Jak już wspomniano, Domowinie podlega m. in. Macierz Łużycka, której przewodniczącym jest dr Měrćin Völkel. Jest to towarzystwo naukowe liczące 98 czynnych twórczo członków.

Macierz Łużycką łączyły w przeszłości bardzo liczne związki z Polakami. Jej działacz J. M. Smoler przyjaźnił się z Romanem Zmorskim, Alfonsem Parczewskim, J. I. Kraszewskim. Sympatyzowali z Macierzą ks. Bolesław

Domański, Wilhelm Szewczyk, Edmund Osmańczyk, prof. Henryk Batowski.

Obecnie Macierz zajmuje się historią społeczną i kulturalną, dba o język łużycki i wyrównuje straty okresu wojennego i powojennego. Obecny Dom Łużycki — tu jest też siedziba Domowiny i Macierzy Łużyckiej — znowu trwa jako symbol wspólnoty narodu. Stary w czasie wojny spalili naziści. Księgarnia im. Smolera prezentuje dorobek Łużyczan w postaci licznych książek (Nowy katalog na rok 1993/1994 liczy 150 stron). Odbывают się tu również wieczory autorskie, na których można często spotkać dyrektora Wydawnictwa Domowina, założonego w 1958 r., Ingrid Jursikowā, redaktora czasopisma kulturalnego „Rozhlad” Jěwě Marjě Čornakec, redaktora czasopisma dla dzieci „Płomjo” Monikę Dyrlichowā, naczelnego redaktora dziennika „Muzeum”, dyrektora Instytutu Łużyckiego dr. Dietricha Scholze-Šolte. Z większością tych osób można z łatwością porozumieć się po polsku.

Wydawnictwo Domowina wydaje publikacje w obu językach łużyckich, a także w języku niemieckim. Jest to literatura dla dzieci i młodzieży, beletrystyka, książki naukowe i popularnonaukowe z zakresu historii, języka, kultury, podręczniki szkolne i kalendarze. Wydawnictwo prowadzi również edycje gazet w języku górnołużyckim: dziennika „Serbske Nowiny”, pisemka dla dzieci „Płomjo”, magazynu kulturalnego „Rozhlad”, czasopisma pedagogicznego „Serbska Šula”, katolickiego „Katolski Posol”, ewangelickiego „Pomhaj Bóh” oraz naukowego „Lětopis”, w języku dolnołużyckim zaś tygodnika „Nowy Casnik” i „Płomje”.

Łużyckie Muzeum Narodowe (tzw. Serbski Muzej) powstało razem z Macierzą Łużycką w 1847 r. Najpierw stanowiła je kolekcja z zakresu kultury ludowej po raz pierwszy eksponowana na drezdeńskiej wystawie w 1896 r. Potem nastąpiła konfiskata zbiorów i ich zniszczenie przez naziistów. Po utworzeniu NRD Muzeum Łużyckiej Historii i Kultury powstało w Wojerecach. Od 1973 r. powróciło ono do Budziszyna i uzyskało siedzibę w oficynie zamkowej. Ostatecznie jako muzeum narodowe, z historyczną nazwą Serbski Muzej zostało otwarte w 1980 r. Obecnie jego dyrektorem jest Tomasz Nawka.

Działalność organizacji oświatowych

Łużyckie Towarzystwo Szkolne założone w 1991 r., którego przewodniczącą jest Ludmiła Budarjowa, podlega również Domowinie. Dyrektorką Łużyckiego Gimnazjum w Budziszynie jest Teresa Šěnowa.

W roku 1993 po sześćdziesięciu latach zostało reaktywowane towarzystwo licealistów łużyckich — Societa Slavica Budisinensis. Słynne zaś spotkania studenckie tzw. Schadžowanki odbyły się już 119 razy.

O szkolnictwie łużyckim poinformuje nas wyciąg z saksońskiej ustawy szkolnej z dnia 3 lipca 1991 r. § 2. *Szkoły w okręgu niemiecko-łużyckim:*

1. W okręgu niemiecko-łużyckim wszystkie dzieci i młodzież oraz wszyscy, którzy sobie tego, zgodnie z prawem życzą, mogą pobierać naukę języka łużyckiego [...].
2. Państwowe Ministerstwo Oświaty upoważnione będzie do ustalenia wymaganych, specjalnych zarządzeń dotyczących pracy w serbołużyckich i innych szkołach w niemiecko-łużyckich okręgach, w szczególności zaś ma określać organizację szkolnictwa, języka łużyckiego jako mowy ojczystej, drugiego języka, lub języka obcego.
3. Ponadto są przekazywane we wszystkich szkołach Saksonii podstawowe wiadomości z historii i kultury Łużyczan („Dziennik Ustaw Saksonii” 15, 15.07.1991; „Serbske Nowiny” 111, 7.08.1991).

W Saksonii są 22 przedszkola łużyckie lub językowo mieszane, a według wypowiedzi Ludmiły Budarjowej („Serbske Nowiny” 161, 19.08.1994, s. 1) uczyło się w roku szkolnym 1993/1994 języka łużyckiego jako mowy ojczystej 1 421 uczniów (szkoły typu A), a 3 135 uczniów jako przedmiotu (szkoły typu B).

Poza Gimnazjum Łużyckim w Budziszynie istnieje też w Chociebużu dwujęzyczne Gimnazjum Dolnołużyckie (egzamin dojrzałości w tych gimnazjach można składać w języku niemieckim albo łużyckim).

Istnieją też dwie szkoły językowe dla dorosłych: górno- i dolnołużycka. Na Uniwersytecie Lipskim działa samodzielny Instytut Łużycki, przygotowujący nauczycieli. Istnieje też Łużycka Szkoła Pedagogiki Społecznej do spraw kształcenia zawodowego. Doskonaleniem nauczycieli zajmuje się Saksońska Akademia Doskonalenia Nauczycieli i Ośrodek do spraw Rozwoju Oświaty w Chociebużu.

Nauka i kultura

Problemem nauki łużyckiej zajmuje się Łużycki Instytut w Budziszynie, jedyny instytut, który pozostał z Akademii Nauk NRD. Prowadzi on badania z zakresu kultury, historii, dziejów języka, etnografii, kulturoznawstwa i nauki o sztuce. Przy Instytucie znajduje się Archiwum Kultury Łużyckiej i Biblioteka Łużycka. Jego kadre naukową liczą 22 osoby (w Budziszynie

i w filii chociebuskiej) stanowią dr Dietrich Scholze-Šořta — dyrektor, zastępcą dyrektora dr Helmut Jenč, dr Sigmund Musiat, dr Pětr Kunze, dr František Šěn, dr Měrcin Wařda, Pěťš Šurman, dr Irena Šěrakowa, dr Inez Kellerowa, Susanne Hozyna i inni (zob. „ZŁ” II, ss. 77-82). Dyrektorem filii w Chociebużu jest dr Gunter Spiess. Instytutem Łużyckim w Lipsku kierował prof. Ronald Lōtsch (obecnie vacat). Spośród pracowników wymienić należy dr Christinę Piniekowā, dr. Hincę Rychtaria, dr. Manfreda Starostę. Emerytowani profesorowie to Hinc Schuster-Šewc i Łucija Hajneć (zob. „ZŁ” VI, ss. 83-87).

Przejdźmy do działalności kulturalnej. Łużycki Związek Artystów zrzesza 80 członków: malarzy, pisarzy, poetów, muzyków, aktorów, filmowców.

Międzynarodowā sławę zdobył łużycki zespół pieśni i tańca Ludowy Ansambl. Innym popularnym zespołem jest Sprjewjan. Działą Sorabia-Film-Studio posiadające bogatą filmotekę. Istnieje wiele izb muzealnych, niemiecko-łużycki teatr w Budziszynie, około 120 stowarzyszeń kulturalnych, wśród nich zespoły taneczne, chóry, kōłka rzemiosła artystycznego, kōłka poetów-amatorów, amatorskie zespoły teatralne, folklorystyczne. W Chociebużu działā muzeum, tzw. Wendyjski Dom.

Program łużyckiego radia w Ostdeutsche Rundfunk Brandenburg wygląda następująco: od godz. 12.00 do 13.00 (od poniedziałku do piątku włącznie) nadawane sā audycje po dolnołużycku, a w niedzielę od 11.00 do 12.30 po gōrnołużycku. Niedzielny program dolnołużycki trwa od 12.30 do 13.40. Audycji tych można słuřać na falach UKF 100,4/93,4 MHz. Audycje gōrnołużyckie w dni powszednie trwajā od 5.00 do 8.00, a jedynie w soboty od 6.00 do 9.00.

Od Wielkanocy 1992 r. zostało zorganizowane tzw. „Okienko telewizyjne dolnołużyckie”. Programy nadawane sā raz w miesiācu przez pōł godziny. Redaktorami tego programu sā Jurij Koch, Werner Měškank, a spikerkā Maria Elikowska-Winklerowa — z pochodzenia Polka. (Program radia i telewizji w dzienniku „Nowy Casnik”, zob. teŹ „ZŁ” V, ss. 117-120).

V. Negatywy współczesnego Źycia na ŁuŹycach

Wszystko o czym była mowa powyŹej stanowi pozytywy, ale nie można pomijać negatywnych stron Źycia ŁuŹyczan. Należā do nich następujące zjawiska:

1. ŁuŹyczanom w chwili obecnej zagraŹa znaczne bezrobocie. Bezrobotnych jest oficjalnie 17,8%, ale mówi się i o 50%.

2. Wyludnianie się wsi po kolektywizacji i ucieczka młodego pokolenia do miast, a przede wszystkim na Zachōd.

3. Nasilajāca się asymilacja, zwiāzana z tā migracją.

4. Dalsza eksploatacja węgla brunatnego i likwidacja 75 łużyckich wiosek na terenach kopalni („Serbske Nowiny” 158, 12.10.1991, s. 1, zob. teŹ „ZŁ” VII, ss. 19-28).

Na temat „nieszczęścia węgla” alarmujāco pisze łużycka prasa, stwierdzajāc, Źe: „wciāŹ jest jak poprzednio, jedynie bardziej humanitarnie”. Od poczātku lat siedemdziesiątych, do roku 1990 75 łużyckich wsi zostało przekształconych w księŹycowā krainę pełnā jam po węgłu brunatnym. Laubag (Łużycka Spōłka Akcyjna Wydobycia Węgla Brunatnego), ktōra dzierży i obecnie mocno w swych rękach węglowy rewir łużycki, wg „Süddeutsche Zeitung”, do roku 2000 chce jeszcze rozkopać 50 wsi. „Sachsische Zeitung” donosi, Źe Domowina podjęła sādowā walkę z Laubag w celu uchronienia wsi Rogow przed prowadzeniem robōt ziemnych. Ta akcja Domowiny wsparta została zbiōrkā na ten cel wśród społeczeństwa łużyckiego (zob. „Serbske Nowiny” 97, 20.05.1994).

Do zjawisk negatywnych naleŹā niekontrolowane wybryki młodych neonazistów zwalczajācych azyłantów, co odbija się niekiedy na ŁuŹyczanach. Np. zamazywano czarnā farbā łużyckie drogowskazy, pojawiły się napisy „Sorben raus!”.

Długoletni redaktor naczelny „Serbskich Nowin” Beno Rječka powiada: „Naprawdę nie spotykamy się z jakimiś szczególnymi przypadkami nienawiści Niemców do naszego narodu. Dla mnie osobiście duŹo gorsze sā zachowania niektórych niemieckich dziennikarzy donoszących o zbliŹajācej się zagładzie Wendów, choć kiedy zbliŹajā się Święta Wielkanocne, znowu na pierwszych miejscach w dziennikach ukazujā się informacje z ŁuŹyc. Pokazywane sā nasze procesje konnych jeŹdźców wielkanocnych, zwanych *křiŹerjami* (wiele informacji na temat *křiŹerjow* znaleźć można w filmach np. *Kierunek, Budziszyn* MaŹi Wōjcik, w artykule Stanisława Marciniaka *Wielkanoc na ŁuŹycach* „Kierunki” 16, s. 5 i nn., Zbigniewa Gajewskiego *Wielkanocne procesje konne katolickich SerbołuŹyczan* „Słowo Powszechnie” 68, 1.08.1988; 69, 8.04.1988. oraz w „ZŁ” X, ss. 67-77.).

VI. Rola Kościōła na ŁuŹycach

Redaktor Beno Rječka, w zwiāzku z procesjami konnymi, dodał: „Zre-sztā wiara, Kościōł sā chyba elementem, ktōry pozwolił ŁuŹyczanom prze-

trwać”. Nawiązując do jego wypowiedzi, należy omówić rolę Kościoła ewangelickiego w przeszłości i Kościoła katolickiego obecnie w budzeniu i podtrzymaniu świadomości narodowej na Łużycach. I tak w okresie reformacji liczne tłumaczenia *Pisma Świętego* na język rodzimy przyczyniły się do rozwoju języka łużyckiego. Pierwszego tłumaczenia *Nowego Testamentu* na dolnołużycki dokonał już w 1548 r. pastor Mikławš Jakubica z Žar. W roku 1706 wydano górnołużycki *Nowy Testament* ewangelika Michała Frencla, w 1728 całą *Biblię* czterech pastorów J. Běrmara, M. Jakuša, J. Langi i J. Wawry. Ewangelickie przekłady dolnołużyckie to *Nowy Testament* J. B. Fabriciusa z 1709 r. i *Stary Testament* B. Fryca z 1796 r. Do katolickich przekładów górnołużyckich należy *Biblia* H. Swětlika, rkp. z końca XVII w., *Nowy Testament* M. Hórnika i J. Łuščanskiego z 1896 r., wreszcie ostatnia *Biblia* pod red. M. Salowskiego i innych z lat 1966-1973 (zob. „ZŁ” VI, s. 92, a przede wszystkim T. Lewaszkiwicza, *Łużyckie przekłady Biblii*, Warszawa 1995.).

W Kościele ewangelickim, szczególnie na Górnych Łużycach, ostatnio nastąpił pewien regres, a mianowicie liczba pastorów z 13 w 1962 r. zmniejszyła się w roku 1994 do 5. Odnotowano jednak bardzo aktywną pracę dla narodu łużyckiego superintendenta Sigfrieda Jana Malinka.

Dają się tu zauważyć u ewangelików łużyckich początki zwiększającej się aktywności. Otóż w dniach 18 i 19 czerwca 1994 r. zostało założone Łużyckie Towarzystwo Ewangelickie, odpowiadające Towarzystwu Świętych Cyryla i Metodego, założonemu przez katolików łużyckich w połowie XIX wieku. Jego prezesem został Měrcin Wirth z Instytutu w Budziszynie, a do zarządu weszli: proboszcz Jan Malink z Hródzišća, Manfred Hermans z Równego, Arnošt Grofa z Chasowa, Radoměr Wićaz z Drezna, Lubina Taranec z Budestec i superintendent Sigfried Albert („Serbske Nowiny” 117, 20.06.1994) Jan Malink został wyznaczony na stanowisko proboszcza katedry św. Piotra w Budziszynie. Ingres odbył się 14.08.1994 r. („Serbske Nowiny” 157, 15.08.1994).

Na ewangelickich Dolnych Łużycach obserwujemy powrót do słowiańskich korzeni, bo wznowiono nabożeństwa w języku dolnołużyckim. Nie było ich już tam od osiemdziesięciu lat. Inicjatorką i organizatorką tych nabożeństw oraz założycielką Towarzystwa „Serbska namša” w roku 1987 jest Christiana Janojc (obecnie Kliemowa) z Dešna. Trzeba jeszcze dla całości obrazu dodać, że dnia 14 kwietnia 1994 r. powstało w Dešnie, koło Chociebuža, towarzystwo wspierające język łużycki w kościele, z proboszczem Helmutem Hupcem z Korjenja na czele („Pomhaj Bóh” 6, VI, 1994).

Co dzieje się na katolickich Łużycach? Centrum katolicyzmu stanowi, założony w 1264 r. klasztor cysterek Marijina Hwězda (zob. „ZŁ” X, ss. 43-50) oraz znajdujące się w bliskim sąsiedztwie sanktuarium Róžant.

Po raz pierwszy w historii klasztoru Marijina Hwězda w dniu 8 grudnia 1986 r. jego przeoryszą została Łużyczanka Maria Benedikta Wawrykec z Nowej Jaseńcy. Jest ona absolwentką łużyckiego gimnazjum w Budziszynie, gdzie przebywała w latach 1954-1959, a potem kursu pielęgniarstwa i ma obecnie 56 lat. Podlegających jej zakonnice jest około 20, w tym połowa to Łużyczanki.

Wielki wpływ na budzenie się świadomości i godności narodowej katolickich Łużyczan miało w przeszłości Seminarium Łużyckie w Pradze założone w 1706 r. i studencka organizacja Serbowka (zob. Z. Gajewski, *Wpływ Seminarium Łużyckiego w Pradze na życie kulturalne i narodowe katolickich Serbotużyczan*, „Slavia” rocznik 62, 1993, sešit 2, ss. 151-156).

O aktywności, tak narodowej, jak religijnej, łużyckiej społeczności katolickiej posługującej się na co dzień mową ojczystą w domu rodzinnym, w kościele i w szkole, mówią liczby: 23 duchownych katolickich (w większości młodych) celebryje w ciągu roku około dwóch tysięcy mszy świętych niedzielnych (podczas, gdy ewangelickich nabożeństw w tym samym czasie, tak na Górnych jak i na Dolnych Łużycach, jest zaledwie razem tylko 76). W wypełnianiu niedzielnych obowiązków religijnych — katolików łużyckich uczestniczy 90%, a ewangelików tylko 3%. Na czele łużyckiego Kościoła katolickiego stoją ks. Měrcin Salowski — proboszcz z Chróšćic, przewodniczący Towarzystwa Świętych Cyryla i Metodego, ks. Klemens Hrjehor — proboszcz z Radworja, ks. Gerat Warnar — proboszcz z Baćonja, który jest też redaktorem tygodnika „Katolski Posol”.

W chwili obecnej nie ma łużyckiego katolickiego biskupa (choć w historii było ich trzech), a posiadanie go jest największym pragnieniem katolików łużyckich.

Należy jeszcze dodać, że około 80% łużyckiej inteligencji twórczej pochodzi z regionu katolickiego. Stan powyższy najlepiej zobrazuje cytat z autora niemieckiego: „Wydaje mi się być godne uwagi to, że właśnie ta dziesiąta część Łużyczan, jaką stanowią katolicy [...] od połowy ubiegłego stulecia przejęła narodowo-polityczne przewodnictwo wśród nich, o czym świadczą liczne fakty” (H. Hauptman, *Dlaczego udaję się do Hórki*, Budyšin 1972, s. 82).

W skład zarządu Domowiny, zarządu fundacji łużyckiej, władz lokalnych wchodzi głównie katolicy.

VII. Kilka uwag na temat innych spraw

Dla całości obrazu należałoby jeszcze dodać, że pewne postępy na Łużycach czyni także emancypacja gospodarcza. To zagadnienie wymagałoby osobnego opracowania. Jako mały przykład przemian gospodarczych podam, że w miejscowości Chrósćice, obok pełnej łużyckiej administracji, szkoły, łużyckiej poczty — istnieje też łużycki bank i wszystkie sklepy są również łużyckie. W sąsiednich wioskach na terenie Delan są, znacznie rozbudowane, łużyckie zakłady masarskie zwane Rěžnictwo Delanske.

Trzeba nadmienić, że na Łużycach istnieją liczne kluby sportowe a ostatnio została wznowiona działalność związku Serbski Sokol i harcerstwa.

Na koniec należałoby jeszcze dodać, że ustosunkowanie się Łużyczan do innych narodów słowiańskich, a w szczególności do nas, Polaków jest zawsze nadzwyczaj serdeczne i braterskie. Jest to naród godzien wielkiego podziwu ze względu na swą bohaterską wolę trwania i ogromną pracowitość.

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

Vademecum eines Freundes der Lausitz

Die Sorben hatten in der Zeit der DDR eine sog. kulturelle Autonomie, das ist das Recht auf solche Freiheiten wie ein eigenes Schulwesen auf verschiedenen Ebenen, das Institut für Sorbische Volksforschung an der Deutschen Akademie der Wissenschaften sowie eine Reihe von kulturellen Institutionen, das Recht auf die Benutzung der eigenen Sprache mündlich und schriftlich an öffentlichen Stellen, das Recht auf eine eigene Flagge und einen eigenen Wappen. Nach der Wiedervereinigung Deutschlands wurden diese Privilegien in dem Vereinigungsvertrag bestätigt. Gegründet wurde eine Stiftung für das Sorbische Volk, die zur Hälfte für rein nationale Zwecke verwertet wird, zur Hälfte für das Finanzieren sorbisch-deutscher Institutionen. Die Bonner Regierung hat jedoch in die Verfassung noch keine Eintragung über den Schutz der nationalen Minderheiten eingeführt. Die Sorben haben bislang keine eigene politische Vertretung. Die übergeordnete kulturelle Organisation der Sorben ist die Domowina, die Mitglied der FUEV (Föderalistische Union Europäischer Volksgruppen) und anderer Vereinigungen nationaler und sprachlicher Minderheiten in Europa ist. Sie vereint alle kulturellen und wissenschaftlichen Organisationen und Verbände der Sorben außerhalb der Grenzen der Lausitz. Gegewärtig haben die Sorben zwei Abgeordnete in dem sächsischen Parlament — Mitglieder der CDU und der PDS/L. In das Europäische Parlament in Strasbourg wurde auch ein Sorbe gewählt. Die zur Domowina gehörende Maćica Serbska leitet das Zeitschriften-

wesen, die Veröffentlichungen, das Museumswesen. Mit der Volksbildung befaßt sich die Sorbische Schulgesellschaft. Eine sehr aktive wissenschaftliche Tätigkeit führt das Sorbische Institut in Bautzen und seine Zweigstelle in Cottbus. Der Künstlerverband vereint 80 Schriftsteller, Maler, Musiker, Schauspieler und Filmschaffende. Es gibt über einhundert kulturelle Vereinigungen wie Theaterensembles, Tanzgruppen, Chöre, Zirkel des Kunsthandwerks, Gruppen von Volksdichtern, folkloristische Verbände und andere. Im Ostdeutschen Brandenburg betätigt sich ein Sorbisches Programm und ein „Sorbisches Scheufenster“ im Fernsehen.

Zu den negativen Erscheinungen des heutigen Lebens in der Lausitz gehört die Arbeitslosigkeit, die auf der Suche nach Arbeit eine Flucht der jungen Menschen in die westlichen Gebiete verursacht. Diese Erscheinung steht in Verbindung mit einer beschleunigten germanisierung. Ein anderes Negativum ist die Evakuierung der Lausitzer Dörfer, auf deren Gebiet Braunkohlenbergwerke entstehen.

Eine große Rolle in der Festigung des nationalen Bewußtseins der Sorben spielt die Kirche, sowohl die katholische als auch die evangelische. Ein Symptom der Einbeziehung der Sorben in die wirtschaftlichen Wandlungen ist die Entstehung einer sorbischen Bank in der Kleinstadt Chrósćice.

II. Łużyce walczą

Granice prawdy i mitu



Stanisław Marciniak (Warszawa)

Zmyślenie i prawda

Konspiracja łużycka w latach drugiej wojny światowej

(Przedruk z „Gazety Polskiej” 235/236, 3-16.09.1995, ss. 4-5, 10; Wersja łużycka w czasopiśmie „Rozhled” 7/8, 1995, ss. 244-248.)

Słownik języka polskiego Witolda Doroszewskiego zna dwojaką definicję terminu „konspiracja”. Po pierwsze jest to „tajna, nielegalna działalność polityczna, rewolucyjna; konspirowanie”, po drugie zaś, to „tajna, podziemna organizacja, członkowie tej organizacji; sprzysiężenie, zмова”. W sferze praktyki rozróżnienie tych dwóch pojęć może okazać się bądź trudne, bądź też zbędne. Między działalnością a organizacją istnieje mianowicie ścisła wzajemna zależność. Działalność bez organizacji nie jest możliwa, natomiast organizacja nie działająca jest siłą rzeczy jałowa i niepotrzebna. W naszym przypadku będziemy zatem mieli na uwadze rzeczywistość istniejącą i działającą tajną (podziemną) organizację, działającą na rzecz narodu (ludu) łużyckiego bądź w jego obronie.

Okresem, w którym konspiracja krzewiła się szczególnie mocno, były lata drugiej wojny światowej, wliczając w to pewien czas poprzedzający jej wybuch i pewien czas po niej, kiedy działalność konspiracyjna bądź zanikała, bądź przeradzała się w określone formy aktywności politycznej. W trakcie samych zmagani wojennych na gruncie konspiracji zawiązywała się dywersja, a nawet partyzantka, miejscami przybierająca skalę imponującą. Za przykład może służyć partyzantka na terenie Polski, bądź wspierana przez sojuszników zachodnich partyzantka na obszarze byłej Jugosławii.

Łużycanie jako naród w toku swoich dziejów z zasady nie tylko nie uprawiali konspiracyjnej działalności, lecz w samej istocie nie znali jej i nie odczuwali jej potrzeby. Naród łużycki przez wieki żył i trwał w strukturach niemieckich państw. Łużyckie odrodzenie narodowe pod tym względem nie wносиło zasadniczych zmian do istniejącego stanu rzeczy. Podstawową, przez nikogo nie kwestionowaną zasadą było zachowywanie lojalności wobec istniejącego ustroju państwa i jego władz. Wszelkie działania łużyckich patriotów odbywały się w ramach absolutnej lojalności. Nie zachodziła konieczność ich utajniania i w rzeczywistości nie stosowano żadnych zakonspirowanych praktyk. Zasadniczym przełomem w tej dziedzinie stał się moment upadku Cesarstwa Niemieckiego, powstania Republiki Weimarskiej i

II. Łużyce walczą

Granice prawdy i mitu



Stanisław Marciniak (Warszawa)

Zmyślenie i prawda

Konspiracja łużycka w latach drugiej wojny światowej

(Przedruk z „Gazety Polskiej” 235/236, 3-16.09.1995, ss. 4-5, 10; Wersja łużycka w czasopiśmie „Rozhled” 7/8, 1995, ss. 244-248.)

Słownik języka polskiego Witolda Doroszewskiego zna dwojaką definicję terminu „konspiracja”. Po pierwsze jest to „tajna, nielegalna działalność polityczna, rewolucyjna; konspirowanie”, po drugie zaś, to „tajna, podziemna organizacja, członkowie tej organizacji; sprzysiężenie, zмова”. W sferze praktyki rozróżnienie tych dwóch pojęć może okazać się bądź trudne, bądź też zbędne. Między działalnością a organizacją istnieje mianowicie ścisła wzajemna zależność. Działalność bez organizacji nie jest możliwa, natomiast organizacja nie działająca jest siłą rzeczy jałowa i niepotrzebna. W naszym przypadku będziemy zatem mieli na uwadze rzeczywiście istniejącą i działającą tajną (podziemną) organizację, działającą na rzecz narodu (ludu) łużyckiego bądź w jego obronie.

Okresem, w którym konspiracja krzewiła się szczególnie mocno, były lata drugiej wojny światowej, wliczając w to pewien czas poprzedzający jej wybuch i pewien czas po niej, kiedy działalność konspiracyjna bądź zanikała, bądź przeradzała się w określone formy aktywności politycznej. W trakcie samych zmagani wojennych na gruncie konspiracji zawiązywała się dywersja, a nawet partyzantka, miejscami przybierająca skalę imponującą. Za przykład może służyć partyzantka na terenie Polski, bądź wspierana przez sojuszników zachodnich partyzantka na obszarze byłej Jugosławii.

Łużycanie jako naród w toku swoich dziejów z zasady nie tylko nie uprawiali konspiracyjnej działalności, lecz w samej istocie nie znali jej i nie odczuwali jej potrzeby. Naród łużycki przez wieki żył i trwał w strukturach niemieckich państw. Łużyckie odrodzenie narodowe pod tym względem nie wносиło zasadniczych zmian do istniejącego stanu rzeczy. Podstawową, przez nikogo nie kwestionowaną zasadą było zachowywanie lojalności wobec istniejącego ustroju państwa i jego władz. Wszelkie działania łużyckich patriotów odbywały się w ramach absolutnej lojalności. Nie zachodziła konieczność ich utajniania i w rzeczywistości nie stosowano żadnych zakonspirowanych praktyk. Zasadniczym przełomem w tej dziedzinie stał się moment upadku Cesarstwa Niemieckiego, powstania Republiki Weimarskiej i

okres prac konferencji pokojowej w Paryżu. Wtedy to miał miejsce żywiołowy niepodległościowy zryw społeczeństwa łużyckiego. Na jego powstanie złożyły się w zasadzie trzy czynniki. Przede wszystkim oddziaływał przykład — uzyskiwanie niepodległości przez ujarzmione dotychczas narody słowiańskie, przede wszystkim przez Czechów, z którymi Łużyczan łączyły szczególnie bliskie więzi. Oprócz tego nastąpiło zachwianie się większości struktur państwowych, zarówno w Saksonii, jak i w Prusach, a więc w obu państwach, do których należały części łużyckiego obszaru etnicznego. Ponadto wreszcie, w atmosferze wyzwalania się społeczności łużyckiej z wielu dotychczasowych uzależnień i wzmaganie się nastrojów patriotycznych, miało miejsce doraźne oddziaływanie na Łużyczan patriotów czeskich, a zwłaszcza intensywne zaangażowanie Adolfa Černego, przy zycyliwej postawie świeżo powstałego rządu Republiki Czechosłowackiej. Momentem szczytowym tak rozbudzonych dążeń był wyjazd Arnošta Barta i Jana Bryla do Paryża, jak okazało się niebawem — bezskuteczny.

Nawet te działania, tak bardzo odbiegające od dotychczasowych form, odbywały się jednak w ramach daleko posuniętej legalności. Dopiero reakcja rządu Republiki Weimarskiej w postaci represji wobec Arnošta Barta i powołanie do życia Oddziału do Spraw Łużyczan (Wendenabteilung) wydatnie zacieśniły tę strefę legalności, w której dotychczas względnie swobodnie poruszali się łużyccy działacze narodowi i łużycka inteligencja. Wszelkie działania na niwie narodowej, niezależnie od stopnia ich legalności, stawały się przydatne do wykorzystania na szkodę Łużyczan. Jednakże nawet to zasadnicze zaostrzenie kursu nie zdołało wśród nich wywołać jakiegokolwiek działalności typu konspiracyjnego.

Pewne, początkowo trudno uchwytnie, zmiany w nastrojach Łużyczan, a szczególnie ich patriotycznych ośrodków opiniotwórczych, spowodowało pozostawienie w obrębie państwa niemieckiego około półtoramilionowej masy ludności polskiej, w większości rozmieszczonej wzdłuż polskiej granicy państwowej. Stosunek ówczesnych władz niemieckich, a dokładniej — pruskich, względem tej ludności od dawna nie był obojętny, ani tym bardziej zycyliwy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nie uległ on poprawie pod żadnym względem. Jeśli chodzi o Polaków w obrębie Republiki Weimarskiej, to w większości (wyjąwszy znaczną część Mazurów pruskich) tym mocniej zwierali się oni w sensie organizacyjnym, tym bardziej, że Rzeczpospolita w pewnej mierze starała się ich osłaniać, a nawet wspierać. Coraz bliższa współpraca Łużyczan z Polakami w Niemczech przyswajała im pewne formy organizowania życia narodowego i obrony swych praw. Poznanie i

zbliżenie z Polakami umożliwiały Łużyczanom dość często bezpośrednią styczność z Polską na rozmaitych płaszczyznach — przeważnie w zakresie wielorakich kontaktów młodzieżowych. Nie jest naszym celem przedstawić skalę i rodzaj tych kontaktów. Chodzi głównie o zdanie sobie sprawy, że w jakiś odległy sposób budowały one podstawy do ewentualnych działań konspiracyjnych, dotychczas Łużyczanom raczej obcych.

Warunki zmuszające do tego nadeszły niedługo, bo z chwilą objęcia władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów. Dzieje represji i prześladowań, których ofiarą stali się Łużycanie, są ogólnie znane. Znane są również liczne wśród nich fakty indywidualnego oporu wobec przemocy, jak i zbiorowej obrony swojej odrębności i wartości kulturalnych. Jednakże w tym artykule podjęliśmy się wydobycia na jaw faktów dotychczas nie docenianych, bądź też takich, które dotychczas uchodziły naszej uwadze. Jednocześnie warto wskazać na funkcjonowanie mitów bądź opis faktów mało prawdopodobnych. Jednym słowem idzie o to, ażeby zmyśleniu przeciwstawić fakty rzeczywiste. Z góry też należy przygotować się na to, że zarówno jednych jak i drugich faktów nie będzie zbyt wiele. Przyczyna jest prosta — Łużycanie są narodem małym, a zatem liczba i skala wydarzeń zachodzących w ich środowisku nie może być zbyt duża.

W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej ukazał się w Polsce szereg popularnych książeczek typu „wszystko o Łużyczanach”, a wśród nich względnie wartościowa rzecz Witolda Kochońskiego: *Bratni szczep Łużyczan*. W niektórych spośród tych opracowań można się doczytać, że w latach wojny, konkretnie we wrześniu 1942 roku, w Warszawie ukonstytuował się tajny Łużycki Komitet Narodowy w Polsce, przez niektórych nazywany Rządem Łużyckim. Wiadomość tę w W. Kochoński powtórzył w książce *Dole i niedole Serbołużyczan*. Wielu sympatyków Łużyczan, a wśród nich nawet sorabiści i historycy przyjmują za dobrą monetę tę dziwną wiadomość, wartą przecież poważnego zastanowienia.

Przede wszystkim należałoby uprzytomnić sobie stan liczebny narodu łużyckiego, jego niejednorodność językową i religijną, rozmaity stopień świadomości narodowej i nieznaczny w końcu odsetek osób o nastawieniu patriotycznym, gotowych podejmować działalność konspiracyjną — wręcz niepodległościową. Tak zacieśniony krąg ewentualnych konspiratorów nie mógł przecież liczyć tysięcy osób! Zważmy, że ów rzekomy „rząd” miał działać na terenie okupowanej Warszawy. Gdzież więc mógł mieć swoje zaplecze? Jakim też sposobem kilku prawdopodobnie członków tego ciała znalazło się akuratnie w Warszawie i tam rzekomo przez jakiś czas przebywało?

Kochański podaje poza tym, że członkowie tego rządu rekrutowali się z niemieckich oficerów i urzędników okupacyjnej administracji. Można sobie zadać tylko pytanie, ilu w ogóle Łużyczan dosłużyło się niemieckich szlifów oficerskich, a ilu darzono takim zaufaniem, ażeby lokować ich na stanowiskach urzędniczych w okupowanej Polsce?

Poza tym wszystkim zważmy, że dotychczas nie ujawnił się nikt, kto miałby jakikolwiek związek z owym „rządem” i nikt nie podał żadnego nazwiska osoby, która mogłaby mieć z nim jakiś związek. Najrozsądniej byłoby zatem włożyć to między bajki, a zapamiętałym zwolennikom opowieści o tajemniczym (w żadnym razie nie tajnym) „rządzie” wyperswadować szerzenie niepoważnej opowieści.

W roku 1987, przebywając przez pewien czas na Łużycach, odwiedziłem mistrza Nowaka-Njehorńskiego w jego wiejskim domu w Njehorniu. Korzystając z okazji, wypytałem go o szczegóły jego pobytu w Warszawie w roku 1943. Jako żołnierz Wehrmahtu w stopniu szeregowca służył on w kompanii wartowniczej strzegącej składów paliwa na wschodnich obrzeżach Pragi. Mistrz Měrcin, osoba powszechnie znana i poważana, był uczeń Władysława Skoczylasa w Warszawie i trzykrotny uczestnik obozów harcerskich w Polsce, również przy tej okazji szukał kontaktów z przyjaciółmi i znajomymi. Spośród Łużyczan znalazł Jurija Jeśkiego, inżyniera konstruktora, od wielu lat mieszkającego w Warszawie, prowadzącego przed wojną również lektorat języka łużyckiego na Uniwersytecie Warszawskim. Mistrz Měrcin odwiedzał go kilkakrotnie w jego domu. Poznał też żonę Jeśkiego, która wyczekiwała nadejścia Armii Czerwonej, podczas gdy sam Jeśki panicznie obawiał się Rosjan. Jak wiadomo, Jeśki wczesną wiosną następnego roku znajdował się już na Łużycach, gdyż, jak twierdzi Jan Cyż, gestapo deptało mu po piętach w Warszawie. W rzeczywistości pozostawał on tam najdłużej do wybuchu Powstania. Jeśli chodzi o innych Łużyczan, Měrcin Nowak-Njehorński nikogo w Warszawie nie znalazł. Kontaktów z rodakami i przyjaciółmi na pewno szukał, gdyż parokrotnie spotykał się z Edmundem Osmańczykiem, który przebywał w Warszawie nielegalnie, na fałszywych papierach, pod fałszywym niemieckim nazwiskiem.

Inną mistyfikacją, również związaną z Warszawą, wydają się być „Sprawy Łużyckie”, konspiracyjnie wydawane w Warszawie w tymże czasie, kiedy miał podobno istnieć „rząd” łużycki. Po wojnie do ich wydawania przyznawał się warszawski publicysta Bogdan Gębarski. W różnych pismach relacjonował on dzieje tego pisemka, wydawanego w formacie A6 i powielanego na hektografie. Obszerną opowieść o tym opublikował on m.in. w

„Tygodniku Powszechnym” w roku 1958. Początkowo mieli je opracowywać Polacy a następnie stopniowo przekazywać jakimś „Łużyczanom”. I tu znów brak jakiegokolwiek nazwiska — a powinno ich być podobno ośmiu. W dłuższym opracowaniu na temat tego pisemka B. Gębarski sporządził relację (ok. 100 stron maszynopisu), którą złożył w Instytucie Ludoznawstwa w Budziszynie w roku 1972. Także w tym materiale brak nazwisk, z wyjątkiem jakiegoś osobnika Barysza, o którym z kolei także nic nie wiadomo. Najbardziej dyskredytującym „Sprawy Łużyckie” czynnikiem jest zespół używanych tam pojęć, nie do przyjęcia ani dla Łużyczan, ani dla osób choćby z grubsza obeznanych z realiami Łużyc. A oto przykłady: termin „oba narody łużyckie”, nad wyraz pokorny, przechodzący w uwielbienie stosunek do Polski i wiele, wiele innych. Pisemko najwidoczniej było pisane przez Polaków dla Polaków w celu szerzenia wizji mocarstwowej roli przyszłej Polski na jej zachodniej rubieży.

Problemem „Spraw Łużyckich” zainteresowałem się dopiero w połowie lat osiemdziesiątych. Bogdan Gębarski już nie żył, jego córka odesłała mnie do wdowy po nim, natomiast pani Gębarska stale odmawiała mi spotkania pod rozmaitymi pozorami (choroba, odnawianie mieszkania itp.), a próby telefonicznej rozmowy przerywała, odwołując się np. do konspiracyjnej tajemnicy (w roku 1986!). W moim odbiorze „Sprawy Łużyckie” pozostały jedynie mistyfikacją, którą najwyższy już czas sprostować. Trudno oprzeć się wrażeniu, że zarówno jedna, jak i druga mistyfikacja jest tego samego autorstwa. Obawiam się wszakże, że bezpośredniego dowodu na to nikt już nie zdąży znaleźć. W każdym razie najwyższy czas przestać powoływać się na zmyślenia, które nie są od dawna przydatne do czegokolwiek.

Na przeciwnym biegunie zbioru relacji o łużyckiej konspiracji znajduje się powstanie i funkcjonowanie w ciągu drugiej wojny światowej organizacji znanej pod obiegową nazwą „Michał”, zainicjowanej krótko przed drugą wojną światową, której elementy przewijały się w różnych relacjach aż do samego końca wojny. Zresztą nie jest absolutnie pewne, czy poniektóre jej konsekwencje nie ciągnęły się jeszcze dość długo po zakończeniu wojny.

Początek organizacji „Michał” wiąże się z okresem intensywnych przygotowań hitlerowskich Niemiec do wojny z Polską. Jednym z ich elementów było organizowanie na terenie Polski niemieckiej piątej kolumny. Ze znacznym opóźnieniem podobne przedsięwzięcia podjęły również polskie czynniki wojskowe. Wykorzystano do tego celu liczną polską mniejszość narodową w Niemczech, w większości nader patriotyczną. Głównym rezerwuarem pol-

skiej konspiracji stał się Śląsk Opolski jako największe skupisko polskiej ludności w Niemczech. Liczne związki, jakie istniały już między mniejszością polską a Łużyczanami a również bezpośrednio związki Łużyczan z Polską nasunęły pomysł wykorzystania do celów konspiracji również młodego pokolenia patriotycznych Łużyczan. Przede wszystkim pozyskano do tego celu niektórych Łużyczan przebywających w Polsce, bądź w inny sposób związanych z Polską albo z Polakami. Wiadomo nam, że wśród uczestników sprzysiężenia znalazł się szereg osób odgrywających czołową rolę w łużyckim życiu narodowym. Obok nich weszli do konspiracji niektórzy spośród młodych Łużyczan. Z wszelką pewnością znalazł się wśród nich Jurij Brėzan, który relację o tej dziedzinie swojej działalności zawarł w opowieści ze swojego życia pod tytułem *Mein Stück Zeit*. Wiele szczegółów wskazuje na to, że Brėzan nie był pierwszym, który wszedł w kontakt z polskim wywiadem. Nie jest wyjaśniona np. rola Jurija Cyża, dwukrotnie aresztowanego, za pierwszym razem przetrzymywanego w obozie koncentracyjnym, za drugim — skazanego na śmierć. O tym, że zdołano z niego wydobyć pewne informacje, świadczy aresztowanie kilku osób spośród zasłużonych łużyckich działaczy narodowych, między innymi doktora Jana Cyża w listopadzie 1944 roku. Prowadzący śledztwo funkcjonariusze gestapo mocno dopytywali się o „Michała”. Był to prawdopodobnie pseudonim oficera polskiego wywiadu, kontaktującego się bezpośrednio z niektórymi osobami z organizacji. Jurija Cyża nie zdążono stracić. Po wyjściu na wolność był on głównym rzecznikiem zbliżenia z Polską. Doktor Jan Cyż zdołał ująć z więzienia podczas bombardowania Drezna, a po wkroczeniu Armii Czerwonej potrafił znaleźć drogę do wprowadzenia narodu łużyckiego w życie publiczne na nowych warunkach.

O konspiracji „Michał” wiadomo dziś niewiele. Oprócz tego, co ujawnił Jurij Brėzan, wiemy w istocie niedużo. Nie wiadomo między innymi, kto był pierwszym pozyskanym dla tej konspiracji, ktoś przecież musiał w jakiś sposób wpłynąć na jej dalszy rozwój i działanie. Oprócz samej konspiracji o nastawieniu wywiadowczym i dywersyjnym istniały przecież inne działania, które być może były jakoś z nią związane. Wystarczy wspomnieć choćby materialne wspieranie łużyckich działaczy narodowych i ich inicjatyw.

Ażeby poznać bogactwo narodowego życia Łużyczan nawet w okresie absolutnego, wydawałoby się, zniewolenia, nie trzeba zmyślać i upiększać rzeczywistości. Czasem prawdziwe wydarzenia same wydobywają się na jaw. Za przykład niech posłuży świadectwo Jana Podoskiego, zawarte w jego wspomnieniach *Zbyt ciekawe czasy*. Podaje on mianowicie wiadomość

o Łużyczanach, którzy na początku 1942 roku zjawili się u generała Władysława Andersa w czasie jego krótkotrwałego pobytu w Londynie, zabiegając o pomoc w uzyskaniu przez Łużycę niepodległości po zakończeniu wojny. Świadectwo jest niepodważalne z dwóch powodów — po pierwsze profesor Podoski jest tej miary autorytetem moralnym, że nie sposób powątpiewać w prawdziwość jego świadectwa, po drugie zaś nie zdradzał on nigdy, ani wcześniej, ani później żadnych specjalnych zainteresowań Łużycami i Łużyczanami.

Postarałem się znaleźć w domu, gdzie bywa czasem ów wielki człowiek polskiej nauki i polskiego przemysłu. W toku towarzyskiej rozmowy wtrąciłem jakąś wzmiankę o Łużyczanach. Wiekowy pan ożywił się:

— A wie pan, że Łużyczanie przychodzili także do generała Andersa w Londynie?

Zapytałem, ilu ich było.

— Trzech — odpowiedział profesor.

— Czy pamięta pan ich nazwiska?

— Po tylu latach?

Można sobie teraz zadawać pytania: Czy byli to naprawdę Łużyczanie? W jaki sposób znaleźli się po tamtej stronie frontu? Dlaczego upatryli sobie akuratnie generała Andersa, a nie na przykład Rząd Polski w Londynie? Jaka była odpowiedź generała Andersa? Czy jakiegokolwiek ślady tej rozmowy zachowały się w materiałach archiwalnych?

W tym opracowaniu usiłowałem przynajmniej w części rozwiązać uporczywie funkcjonujące nierealne opowieści i starałem się zwrócić uwagę na wydarzenia bardziej realne, lecz wymagające jeszcze dalszych badań i poszukiwań. Oby to moje pragnienie znalazło warunki na spełnienie. Poza tym marzy mi się, ażeby wśród przyjaciół i sympatyków Łużyczan mniejszy posłuch znajdowali entuzjaści, którzy na sam dźwięk słowa „Łużyce” wpadają w euforię i gotowi są sami uwierzyć i innych przekonywać o rzekomo nadzwyczajnych właściwościach wszystkiego, co dotyczy Łużyc i Łużyczan. Jeśli się kogoś szanuje, trzeba szukać o nim prawdy — jak najwięcej prawdy. W jakiejś bardzo skromnej mierze usiłowałem to uczynić w tym artykule.

Fiktion und Wahrheit — Die Lausitzer Konspiration in den Jahren des zweiten Weltkrieges

Die Sorben nahmen keine konspirative Tätigkeit auf. Alle Aktivitäten der Lausitzer Patrioten waren legal. Die Grundlagen zu konspirativen Aktivitäten, bisher den Sorben fremd, entstanden zum Teile nach ihrem Zusammentreffen während des Krieges mit Polen in Deutschland. Wie gestalteten sich diese Fragen in Wirklichkeit?

Z. Kochański gab in der Broschüre *Bratni szczep Łużyczan* ('Der bruderliche Stamm der Sorben', Warszawa 1946) an, daß sich im Jahre 1942 in Warschau das Sorbische Nationalkomitee in Polen konstruierte. Diese Information wiederholte er in seinem zweiten Buch *Dole i niedole Serbołużyczan* ('Glück und Unglück der Lausitzer Sorben', Warszawa 1962). Die Information müßte verifiziert werden.

Wer soll diesem Komitee angehört haben? Der in der Lausitz allgemein geschätzte Kunstmaler Měrćin Nowak-Njechorński, der sich im Jahre 1943 in Warschau aufhielt, pflegte damals Kontakte mit dem Lektor der Oberlausitzer Sprache an der Warschauer Universität der Vorkriegszeit, Jurij Ješki und Edmund Osmańczyk. Von dem Komitee hat er nichts gehört.

Eine andere Mystifikation scheint die Zeitschrift „Sprawy Łużyckie“ zu sein. Es schrieb darüber im Jahre 1958 im „Tygodnik Powszechny“ der Warschauer Publizist Bogdan Gębarski, der diese Zeitschrift veröffentlicht haben soll. Im Jahre 1972 erstattete er einen ausführlichen Bericht über seine verlegerische Tätigkeit im Sorbischen Institut in Bautzen. Er suggerierte, daß an der Veröffentlichung der Zeitschrift Sorben beteiligt waren. Das scheint nicht möglich zu sein, schon allein mit Rücksicht auf den in dem Bericht benutzen Komplex von Begriffen, unannehmbar weder für die Sorben, noch für Personen, die sich in den Lausitzer Realien auskennen. Die Witwe nach Bogdan Gębarski war im Jahre 1986 nicht imstande (oder wollte es nicht?), dem Verfasser dieses Artikels irgendwelche Informationen zu erteilen.

Richtig ist dagegen der Bericht über die konspirative Organisation „Michał“ die kurz vor dem zweiten Weltkrieg gegründet wurde. Mit „Michał“ arbeiteten Polen in Deutschland zusammen, hauptsächlich im Opplener Schlesien. Man war bemüht, auch Sorben mit einzubeziehen. Mit Sicherheit gehörte dem „Michał“ auch Jurij Brėzan an. Eine Aufgabe dieser illegalen Organisation war es, in dem Gebiet von Deutschland eine polnische „fünfte Kolonne“ zu organisieren.

Unsicher ist die Information von Jan Podoski in seinen Memoiren *Zbyt ciekawe czasy* ('Allzu interessante Zeiten'), daß Gen. Anders im Jahre 1942 in London von drei geheimnisvollen Sorben besucht wurde, die um Hilfe bei den Bemühungen warben, den Sorben nach dem Krieg Unabhängigkeit zu gewährleisten. Waren es wirklich Sorben? Sind irgendwelche Spuren dieses Gesprächs in archivalischen Materialien erhalten?

Nasze początki

(Przedruk z „Gazety Polskiej” 235/236, 3-16.09.1995, s. 5, 8-9. Jest to przekład fragmentu artykułu Jurija Brėzana *Nasze započatki*, „Rozhľad” 7/8, 1995, ss. 258-262.)

Artykuł Stanisława Marciniaka, wychodzący od trzeźwej oceny ogólnego nieprzystosowania Łużyczan do konspiracyjnego oporu przeciw państwu niemieckiemu i opierający się na gruntownych badaniach, walenie przyczynia się do wyjaśnienia pewnego odcinka naszej historii. Pobudza on nas do ostatecznego rozstania się z wszelkimi legendami i mitami, które narosły wokół tajnej działalności Łużyczan w jakichś, ani nie znanych z nazwy, ani nie umieszczonych w czasie, grupach organizacyjnych. Naprawdę istniała grupa o nazwie „Michał”. O niej, na ile to w 1988 roku było możliwe, dość obszernie pisałem w książce *Mein Stück Zeit* ('Mój kawałek czasu'). Dodam do tego pewne fakty, które są mi znane.

1. W końcu marca, albo na początku kwietnia 1937 roku, po ciemku, na plebanii w Chróścicach, odbyło się nocne zebranie. Obecni byli: Paweł Nedo, proboszcz Jan Wjenka, dr Jan Cyż, Franc Natuś i ja. Obradowało się na temat „Co dalej?”. Uzgodniono, że sieć zaufanych konspiratorów (byli to kierownicy grup terenowych) będzie utrzymywać ze sobą kontakt przez przekazywanie sobie nawet drobnych i nieważnych informacji o życiu Łużyczan. Ważne informacje zaś miało się, że tak powiem, „składować” u Arnoszta Šimona. Przypomnienia godne jest to, że dr Jan Cyż wyraźnie powiedział, iż on chce wszystkie zadania wypełniać, ale o działalności innych nie wolno mu mówić, ponieważ — jak twierdził — nie wie, czy w czasie badania przez gestapo byłby dość silny, aby milczeć. Nigdy nie zapomnę pożegnalnych słów proboszcza Wjenki. Powiedział on, bez żadnego patosu: „Niech Bóg będzie z wami i z naszym ludem”.

2. Kto pierwszy kontakty z polską tajną służbą nawiązał, nie wiem. Późnym latem 1937 roku przybył do mnie, do Drezna, dr Jurij Cyż i spytał mnie wprost, czy chciałbym działać nielegalnie. Było to pytanie zasadnicze. Odpowiedziałem, że tak i więcej się już o tym nie mówiło. Krótko po tym spotkałem się z Nedą w Błotach. Tam również w sposób zasadniczy, rozmawiało się o tajnej działalności. Jako „posiłki” przybyli do nas Paweł Cyż i Liska Nawkec, dzisiejsza pani Donatowa w Budziszynie.

3. W zimie pojechałem na zaproszenie Wojciecha Kócki (późniejszego profesora) do Poznania. Mieszkałem u niego. Po pewnym czasie powiedział mi o planach utworzenia na Łużycach konspiracyjnej grupy łużyckiej. Trochę później wysłał mnie Kócka na spotkanie z Pawłem Nowotnym, który mi oznajmił, że mam być instruktorem tajnej służby, i że to wymaga odbycia specjalnego szkolenia. Zgodziłem się.

4. W czerwcu 1938 roku przyjechałem do Warszawy. Przenocowaliśmy w hotelu "Bristol". Na drugi dzień Nowotny zaprowadził mnie do domu, gdzie mieściła się tajna polska organizacja „Pan Michał”. Jakiś czterdziestoletni oficer w cywilu, po dłuższej, szczegółowej, a z jego strony ostrożnej, rozmowie, uznał mnie za nadającego się do takiej misji. Jeszcze tego samego dnia wieczorem dwaj mężczyźni przewieźli mnie z zawiązanymi oczami przez Warszawę i dalej (już nieoślepiętego) przez okolice, które robiły wrażenie lasu. W nocy przyjechaliśmy do jakiegoś obszernego, dwupiętrowego domu, stojącego samotnie. Tam przebywałem kilka tygodni. Miałem trzech instruktorów. Uczyłem się wszystkiego, czego (zdaniem fachowców) potrzebowałem do pełnienia swojej misji, a więc ćwiczyłem karate, strzelanie z pistoletu, sporządzanie kodów, posługiwanie się sympatycznym atramentem. Starłem się przyswoić podstawowe zasady konspiracji. Nikt mi jednak nie mówił, jak się mam zachowywać, kiedy gestapo mnie capnie.

5. W drodze do domu spotkałem w Berlinie Pawła Nedę i Pawła Dudzika. Nedo miał listę jakichś 10-12 nazwisk osób, które były proponowane do współpracy. Wśród nich nie było nikogo z inteligencji. Nauczyłem się tych nazwisk na pamięć, a Nedo listę spalił. Dostałem od Dudzika większą sumę pieniędzy, żeby kupić motorynkę i inne potrzebne rzeczy oraz pistolet Walther kaliber 7,65. Nedę poinstruowałem, jak ma używać kodu i umówiłem się z nim co do pewnych spraw. Jako podstawę kodowania wzięliśmy książkę Domaški *Wrjós* ('Wrzos'). Potem tylko raz posłużyliśmy się kodem. Rozmawialiśmy o moim szkoleniu i wspólnie doszliśmy do wniosku, że mistrzostwo w karate i strzelaniu z pistoletu nie jest nam potrzebne. Wieczorem wróciłem do domu i już na drugi dzień zostałem aresztowany. Jednak tak gdzieś po dwóch miesiącach było dla mnie jasne, że gestapo o „Michale” nic nie wie.

6. Po krótszym czy dłuższym czasie od (zupełnie nieformalnego) zwolnienia mnie z aresztu, zacząłem „kombinować” w „Michale”. Nazwiska czynnych członków tylko częściowo pokrywały się z listą Nedy, który o niektórych ludziach nawet nie wiedział. Byli to: Šołta, mieszkający w Niebielczycach naprzeciwko szkoły, Šołta — gajowy w Łazie, Franc Natuś,

Jakub Cyż z Niebielczyc, mój przyjaciel „Filaks” z Niebielczyc, Krawc Benod (kaleka?) mieszkający blisko Rakec w Komorowie, Herbert Ščěpank z Delniego Wujezdu, Michał Rječka z Radworia, Mikławš Brėzan z Worklec i Jan Piwarc, były policjant w Smieczkecach.

Należałem, obok innych, do tych, którzy najwcześniej przejawiali inicjatywę, a których nazwiska znajdowały się na liście Nedy. Nazwiska te znam, ale ich nie podam z różnych względów. Jeden z tych ludzi wydał mi się zbyt niecierpliwy i nieostrożny, drugi był nastawiony pesymistycznie i z tego powodu nie budził sympatii. Chciałbym też wymienić człowieka, którego nie było na liście Nedy, a który był znany jako zapalony działacz Sokoła. Kiedy, mimochodem, chciałem go wy badać, jak mnie kiedyś badał Jurij Cyż, on wyczuł, o co chodzi i powiedział: „Dobrze ci się wydaje, ja mam małe dzieci”. Dlatego o tym piszę, że było to charakterystyczne dla tamtych lat. Ten człowiek był w takim samym stopniu usprawiedliwiony, jak ja, kiedy zdecydowałem jesienią 1942 roku nie iść do polskiej partyzantki. Mechanizmy hipokryzji dopiero wiele lat później zrodziły się w łużyckim środowisku. . .

Żaden człowiek „Michała”, według mojego rozeznania, o innym nie wiedział, ani nie znał jego nazwiska, każdy przecież miał koło siebie tylko kilka osób. Tak jednak — grupka do grupki — starano się, by łużyckie korzenie nie uschły. Centrum działalności był mały sklepik A. Simona, którego właściciel z kolei sam o całości nic nie wiedział.

7. W pierwszych tygodniach roku 1941 spotkałem się przed mieszkaniem w Brunszwiku z dwoma mężczyznami z Polski. Nie dowierzałem im — mogli to być agenci gestapo. O tym dziwnym spotkaniu rozmawialiśmy w kwietniu tegoż roku z drem Janem Cyżem. Za pośrednictwem naszej, już trochę sfatygowanej, sieci przekazywało się instrukcje, żeby z ludźmi z Polski, których wichry wojny przygnały na Łużyce, obchodzić się po ludzku.

Gdzieś tak w środku lata, po raz ostatni przed końcem wojny, miałem spotkanie z Nedą, w czasie którego zrodziła się myśl starania się po wojnie o nowy elementarz dla dzieci łużyckich. Przez Herberta Ščěpanka, który (jak prawdopodobnie też inni) używał do tego celu tajnej poczty, prosiłem Jana Meškanka o spotkanie z nim w tej sprawie. Kiedy byłem żołnierzem w Rosji, w 1942 roku, dostałem od niego pierwsze wydruki niektórych konspiracyjnych gazetek. O innych nie wiem nic.

8. Dwa wydarzenia mogły jeszcze mieć związek z „Michalem”. Jedno miało miejsce w majątku w Delnim Wujėdzdzie, drugie w białoruskim Pińsku

(patrz *Mein Stück Zeit*). Wnioskuje z nich, że „Pan Michał” nas — a może mnie — nigdy całkowicie nie spuścił z oczu.

Po zakończeniu wojny w Polsce gestapo zaczęło węszyć za „Michałem”. Pierwsze konkrety zdobyli po aresztowaniu dra Jana Cyża w związku z akcją Königstein.

9. Po wojnie byłem bardzo ostro przesłuchiwany przez NKWD. Uratowało mnie to, że oni przypuszczali, iż na końcu wszystkiego znajduje się tajna służba angielska. Myślę, że bardzo się w tym nie mylili. Sam jednak o jakichkolwiek związkach z Anglią nie słyszałem.

Na Łużycach publicznie nie wolno było mówić o „Michale”. Być może dlatego, że naprawdę istniał jakiś angielski trop, być może zaś dlatego, że „Michał” reprezentował ideologię burżuazyjną w jej nie skazanej postaci. Krjeńc¹, któremu pozwolono legalnie działać na rzecz Łużyc aż do połowy lat sześćdziesiątych, a który bezprawnie nazywał się dysydem, osobiście dziwił się, jak można aprobować uznawanie Pawła Nedy za ofiarę faszyzmu, skoro historia NRD aż do lat osiemdziesiątych nie chciała znać ludzi 20 lipca 1944 roku.

10. Podsumowując wszystko, co wiem i co udało mi się zebrać, konstatuję — znaczenia grupy „Michał”, która nie nawiązała kontaktów z żadną inną dysydencką grupą, nie można oceniać w świetle tego, że na jej konto żadne spektakularne akcje zapisać się nie dadzą. Naprawdę historyczną wagę ma fakt, że garstka Łużyczan w ogóle włączyła się do konspiracji, choć każdy wiedział, że rzuca na szalę swoje życie, a także fakt, że każdy był przeświadczony o ostatecznej klęsce Niemców i o wyswobodzeniu narodu. Dr Jan Cyż powiedział mi, kiedy Niemcy byli jeszcze głęboko w Rosji: „Skończy się to przyjściem Rosjan. Pewno nas, inteligencję, zlikwidują, ale nasz naród będzie żył”. Szerzenie przeświadczenia o wyswobodzeniu — to było osiągnięcie tej organizacji. W przeciwnym razie narodowego wybuchu, który nastąpił w końcowej fazie wojny, nie można byłoby zrozumieć.

Z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

¹Kurt Krjeńc — przewodniczący Domowiny w NRD.

Jurij Brëzan (Budyšin)

Unsere Anfänge

Der Artikel von Stanisław Marciniak, der von einer nüchternen Einschätzung der Tatsachen ausgeht, trägt wesentlich zur Aufklärung eines bestimmten Abschnittes unserer Geschichte bei. Er regt zu einem Verzicht und Mythen an, die um die illegale Tätigkeit der Sorben in irgendwelchen, dem Namen nach unbekanntem organisatorischen Strukturen angewachsen sind.

In Wirklichkeit gab es eine konspirative Gruppe „Michał”. Ich schrieb über sie in meinem Buch *Mei Stück Zeit*. Dabei noch einige unbekannte Fakten.

1. Im Jahre 1937 fand in dem Pfarrhaus in Chróścice eine Versammlung statt, die die konspirative sorbische Gruppe organisieren sollte. Diese sollte das Leben der Sorben in Deutschland erforschen.

2. Im gleichen Jahr habe ich mich einverstanden erklärt, zusammen mit den Polen an der illegalen Tätigkeit teilzunehmen.

3. Ich fuhr nach Poznań, zu Prof. Wojciech Kóčka. Dort war auch Paweł Nowotny, der mir erklärte, daß ich Instruktor des illegalen Dienstes sein soll.

4. Im Juni 1938 beteiligte ich mich an einer besonderen Schulung in Warschau.

5. In Berlin traf ich mit Paweł Nedo und dem Polen Paweł Dudzik zusammen. Ich bekam eine größere Geldsumme zum Ankauf eines Kraftrades und verschiedener Waffen; ich erhielt auch weitere Instruktionen.

6. Die Mitglieder der Organisation „Michał” wurden in verschiedenen Kreisen angeworben. Keiner wußte etwas von anderen.

7. In den ersten Wochen des Jahres 1941 traf ich irgendwelche Polen, denen ich nicht traute — es können Gestapoagenten gewesen sein. Als ich in Rußland Soldat war, im Jahre 1942, erhielt ich illegale Zeitungen.

8. Nach Abschluß des Krieges in Polen begann die Gestapo dem „Michał” nachzuspüren. Die ersten konkreten Tatsachen erfuhr sie nach der Verhaftung von Dr. Jan Cyż in Zusammenhang mit der Aktion Königstein.

9. Nach dem Krieg wurde ich vom NKWD scharf verhört. Vielleicht wurde „Michał” von dem englischen Geheimdienst angewiesen, aber direkt habe ich davon nichts gehört. Nach dem Krieg war es in der Lausitz verboten, über den „Michał” zu sprechen.

10. Die sorbische Gruppe „Michał” hat keine spektakulären Aktionen zu notieren. Ihre Bedeutung beruhte darauf, daß eine handvoll Sorben sich der Untergrundbewegung anschloß, obwohl jeder von ihnen das eigene Leben risikierte.

Pawoł Nowotny (Budziszyn)

Z historii łużyckiego nielegalnego ruchu antyfaszystowskiego

(„Rozhled” 1, 1996, s. 12–17)

Dnia 6 grudnia 1983 roku napisałem do Lipska, do Pawła Nedy: „Wczorajsza „Nowa doba” przyniosła artykuł pióra Franca Rajša *O łużyckiej grupie oporu „Michał”*. Rajš przyjmował za dobrą monetę wszystko, co dotychczas się o tym pisało, nic od siebie nie dodając. Główne badania w tej materii prowadził Jan Cyž, na ogół jednak dotyczyły one okresu, kiedy organizacja jako taka już nie istniała. . . Wszystko, co się dotychczas pisało o tym jest — z natury rzeczy — bardzo niedokładne i niepełne i dlatego stwarza możliwość powstawania mitów, które należałoby rozwiązać. . . Może nadszedł czas, żeby to, co my dwaj wiemy, napisać? W druku ukaza się uzgodnienia między Tobą, mną i Janem Cyžem. . .”

Pawoł Nedo odpowiedział mi z Lipska 10 grudnia 1983 roku: „Dzięki za wczorajszy list. Zupełnie się z Tobą zgadzam. Proponuję, żeby ten zamysł zrealizować w ciągu przyszłego roku, a potem swoje wspomnienia wzajemnie porównamy. Moim zdaniem w powstaniu tego mitu jest trochę winy Jana Cyža. Nie należy w ogóle mówić o jakiejś grupie „Michał”.

Na końcu swojego odręcznego listu Nedo skarżył się, że ma spore kłopoty ze zdrowiem — niestabilizowane krążenie i osłabione serce, a wzrok tak słaby, że z wielką trudnością czyta¹. Śmierć P. Nedy 24. 05. 1984 roku nie pozwoliła już na realizację powyższego zamysłu.

Dwa artykuły — zmarłego Stanisława Marciniaka i Jurija Brězana — w podwójnym numerze „Rozhledu” (7–8, 1995) skłoniły mnie do napisania o tym, co w mojej pamięci zachowało się na temat nielegalnego antyfaszystowskiego ruchu oporu na Łużycach. Przy tym ograniczam się tylko do tego, co sam przeżyłem i na co mam pisemne dowody albo co mogą potwierdzić jeszcze żyjący świadkowie. Mam przed oczyma to, co E. Strittmatter pisze o zawodności pamięci:

„Man weiss nie, ob sich das Gedächtnis nicht irgendwie in der Zeit, die hinter uns liegt, mit der Phantasie vermischte und nun Bastarde von Erinnerung und Phantasie über uns bringt *Von der Verwandlung*, s. 127. (‘Nie wie się, czy pamięć

¹Obydwa listy przekazałem do Łużyckiego Archiwum Kulturalnego (SKA).

jakoś nie wymieszała w czasie tego co minęło z fantazją i czy teraz nie pojawia się przed nami mieszanina fantazji i wspomnienia, *O zmianie*, s. 127).

Jak i kiedy zrodziła się myśl o potrzebie konspiracyjnej działalności?

Słusznie St. Marciniak stwierdza: „Podstawową, przez nikogo nie kwestionowaną, zasadą było zachowanie lojalności wobec istniejącego ustroju państwa i jego władz”. Potrzeba zasadniczej zmiany tej postawy lojalności zrodziła się, moim zdaniem, w czasie dyktatury faszystów. Wynika to jasno ze wspomnień dra Jana Cyža z lat 1926–1944, które opublikował w książce *W tlamje ječibjela* (‘W paszczy szatana’), 1984. Pragnę się również oprzeć na relacji Pawła Nedy, który w swojej biografii w roku 1966 pisze m. in., że już na wiosnę 1933 roku naziści podejmowali pierwsze próby przymusowej likwidacji łużyckich organizacji i instytucji. „Były one pod silnym naciskiem kryzysu światowego i po pierwszych masowych atakach zaczęły się rozpadać. Została tylko Domowina. „Wtedy wydawało się nam, że w tej sytuacji należało wobec państwa nazistowskiego zachowywać się lojalnie, aby zyskać na czasie potrzebnym do zjednoczenia naszych sił i przekształcenia Domowiny w nowoczesną organizację masową. Popelnialiśmy przy tym wiele pomyłek, a przede wszystkim nie pomyśleliśmy, jak takie postępowanie będzie wpływać na społeczeństwo, dezorientując je” (z niemieckiego przełożył P. Nowotny). Faszystowskie władze próbowały ograniczać aktywność Domowiny przez zniesławianie i próby skorumpowania jej członków.

W 1934 roku, z największą podejrzliwością, obserwowano przeprowadzanie reorganizacji Domowiny. Kiedy stwierdzono, że posługując się dotychczasową metodą nie uda się złamać Łużyczan, w 1935 roku wprowadzono na ich tereny Bund Deutcher Osten (‘Związek Wschodniemiecki’), osobiście kierowany przez Oberländera. „Teraz rozpoczęła się zaciekle, przebiegająca na wszystkich płaszczyznach i coraz bardziej jawna, walka z dążeniami nazistów do ucisku i likwidacji wszystkiego, co łużyckie” (przełożył Nowotny). Wreszcie wiosną 1937 roku zamknięto Domowinę. W kwietniu Nedo otrzymał nakaz przeniesienia do okręgu Bremervörde, w okolicach Hannoveru. Nie wyraził na to zgody i zrzekł się pracy nauczyciela. Związek Polaków w Niemczech udzielił mu schronienia, dając możliwość przekwalifikowania się i podjęcia pracy w berlińskich bankach spółdzielczych. Tym samym Nedo zdobył czas i warunki, aby poświęcić się sprawom łużyckim.

Gestapo jednak nie spuszczało go z oczu. Nie zwracając uwagi na terroryzowanie i szykany gestapowców, Nedo działał nadal dla dobra swego na-

rodu. W cytowanym już jego życiorysie wyrażone jest *expressis verbis*, o co wówczas chodziło: „Den Aufbau eines illegalen Netzes von Mitarbeitern, die Verbreitung von Agitationsmaterial, das den Widersand gegen die faschistische Unterdrückung stärken sollte, die Organisierung der solidarischen Hilfe für die Familien der Eingekerkerten und die Verbreitung von Informationsmaterial über die faschistische Unterdrückungspolitik nach aussen” (‘Należało wzmocnić, tworzoną przez współpracowników, konspiracyjną siatkę, kolportaż materiałów agitacyjnych i wszelkie formy oporu wobec faszystowskich prześladowań oraz organizowanie solidarnościowej pomocy dla rodzin więźniów i szerokie rozpropagowywanie materiałów informacyjnych o faszystowskiej polityce ucisku’). Dalej czytamy, kto należał do podstawowej grupy konspiracyjnej: dr Jan Cyż w Berlinie, Jurij Cyż w Berlinie, Paweł Nowotny i Wojciech Kóćka — obydwaj studenci z Poznania, Měrćin Nowak–Njehorński i Jurij Brėzan².

Sprawy dotyczące tej konspiracyjnej siatki wyjaśnia Paweł Nedo doktorowi Janowi Cyżowi w liście z dnia 15. 07. 1969 roku, przysyłając mu rękopis swoich wspomnień z lat 1926–1945, z prośbą o krytyczny przegląd: „A co się tyczy „Michała” rzeczy tak się mają: był to pseudonim jednego Polaka — członka polskich służb specjalnych, nie nazwa organizacji. Prawdziwego nazwiska tego Polaka nikt nie zna. Osobiście znali go Jan Cyż, ja, Nowotny, Brėzan i Kóćka. Kontakty z nim mieliśmy od lat 1935–1936. Od jego organizacji, zwłaszcza za pośrednictwem Nowotnego, J. Brėzana i Kóćki, doznawaliśmy, aż do wybuchu wojny, wielkiej pomocy. Nie żądano od nas niczego, co mogłoby być zbliżone do wywiadu. . . Nie pisałbym jeszcze dziś o tych sprawach i radzę ci odpowiednie miejsca Twojego ms. (manuskryptu, czyli rękopisu, Nowotny) trochę zmienić. Jeszcze nie przyszedł właściwy czas, jeszcze ludzie, którzy brali w tym udział żyją”. Na koniec Nedo wyraził prośbę: „List proszę zniszczyć” i słowa te podkreślił. Cyż prośby nie spełnił i dzięki temu ten ważny dokument zachował się. Obecnie znajduje się w Łużyckim Archiwum Kulturalnym. Za jego udostępnienie dziękuję bardzo archiwistce Łużyckiego Instytutu pani Anecie Brėzaneć.

²Życiorys Pawła Nedy, 5 stron maszynopisu w języku niemieckim i dwie kopie dokumentów otrzymałem na początku 1966 roku od dr Jana Cyża, żeby pisemnie wyrazić swoje stanowisko wobec prośby Nedy o przyjęcie do VdN (‘Związek Ofiar Faszystów’, przypisek tłumaczkii). Był on przyjęty w Lipsku, w lipcu 1966 roku. Wszystkie materiały znajdują się w Łużyckim Archiwum Kulturalnym.

Moje osobiste wspomnienia o działalności łużyckiej grupy konspiracyjnej w latach 1937–1939

Utworzenie państwa faszystowskiego 30 stycznia 1933 roku uniemożliwiło mi skończenie studiów w Instytucie Pedagogiki Politechniki Drezdeńskiej. Wysłano wniosek o wprowadzenie zakazu mojego dalszego kształcenia się w Niemczech. Przy pomocy redaktora Jana Skali i Związku Polaków w Niemczech znalazłem w roku 1933 schronienie w Polsce. Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech oraz Związek Zachodni z Poznania, w osobie przewodniczącego pana Bolesława Srockiego, opiekowały się mną, jak również Wojciechem Kóćką przebywającym w Poznaniu już od roku 1932.

Ukończywszy wiosną 1937 roku studia uniwersyteckie, objąłem 1 maja 1937 stanowisko nauczyciela języka niemieckiego w szkole średniej w Gdańsku. Chciałbym jednak nadmienić, że początkowo nie było to tak planowane. Projektowano, że będę nauczycielem w polskim prywatnym gimnazjum na Górnym Śląsku, w Raciborzu. Od dawna była tam ukończona budowa szkoły z internatem, ale sztywne administracji faszystowskiej nie pozwoliły na jej otwarcie. Z tego względu nie było możliwe umieszczenie łużyckich dzieci z gimnazjum w Bytomiu we wspomnianej szkole w Raciborzu, gdzie mogłyby kształcić się w ojczystym języku.

Po dorocznych wakacjach, o wiele krótszych niż w Polsce, w ówczesnym wolnym mieście Gdańsku, rozpoczął się rok szkolny, jak w Niemczech na Wielkanoc, a nie jak w Polsce z początkiem września. Po wakacjach zamieszkałem w Orłowie, na ulicy Olchowej numer 10. Orłowo było pierwszą polską stacją kolejową na trasie z Gdańska do Gdyni. Tu, gdzieś w połowie sierpnia 1937 roku, odwiedził mnie Jurij Cyż (1904–1947), z którym zetknąłem się na „sławnym”, opisanym przez Měrćina Nowaka–Njehorńskiego, zebraniu w Slepem w 1927 roku, a później na innych zebraniach w czasach, kiedy był referentem w Dreźnie, w latach 1931/1932. Opowiedział mi on szczegółowo o faszystowskich prześladowaniach na Łużycach. Obydwaj byliśmy tego zdania, że jest najwyższy czas, żeby Łużycanie, tymczasem nie jawnie, ale konspiracyjnie, zaczęli występować przeciw przymusowej germanizacji. Wiedzieliśmy, że jest to niebezpieczne i grozi surowymi karami. Cyż mnie zapytał, czy nie zważając na to, byłbym gotów w takich akcjach brać udział. Wyrziliem zgodę. Następnie wyjawiał mi, że określone polskie kręgi chciałyby nas w tym wspierać. Szczegóły miało się omówić w Warszawie. Dlatego trzeba było, żebyśmy tam obydwaj pojechali.

Po ukończeniu w sobotę po południu swoich szkolnych obowiązków, spotkałem się z Jurijem Cyżem na dworcu w Gdańsku. Pośpiesznym pociągiem przybyliśmy wieczorem do Warszawy. Przenocowawszy w Hotelu Sejmowym, pojechaliśmy tramwajem na Plac Narutowicza. Na przystanku, naprzeciwko wielkiego domu akademickiego, czekał na nas jakiś mężczyzna, znany osobiście tylko Cyżowi. Zaprowadził nas na pierwsze piętro pobliskiego domu. W gustownie urządzonej, bardzo dużym mieszkaniu, przywitał nas inny Polak, nie przedstawiając się z nazwiska.

Znajomy Cyża miał około 40 lat, był mojego wzrostu, łysinę otaczał mu wieniec krótko przystrzyżonych, ciemnych włosów, oczy miał piwne. Z postawy i z ruchów widać było, że jest wojskowym. Drugi mężczyzna był znacznie starszy, również bardzo elegancko ubrany, miał gęste, już posiwiałe włosy. Bez wątplenia był wyższym rangą oficerem i zwierzchnikiem owego młodszego mężczyzny.

Starszy mężczyzna prowadził obrady. Trwały one jakieś pięć godzin. Sytuacja w Niemczech i na Łużycach była obecnym znana, nie trzeba było o niej mówić. Po pytaniu, jak my, Łużyczanie, wyobrażamy sobie pracę naszej organizacji, zaraz wyszło na jaw, że właściwie nie mamy żadnego zdania — po pierwsze co do tego, jak należy zorganizować strukturę, która by działała skutecznie, a zarazem tak, żeby gestapo zaraz jej nie wykryło, po drugie — jaki ma być cel tej tajnej organizacji. Należało wychodzić od faktu, że Łużyczan jest bardzo mało, a tych, którzy by mogli i chcieli uczynić coś nielegalnie dla utrzymania łużyckości jest jedynie garstka. Dlatego trzeba będzie prowadzić taką działalność organizacyjną i tak postępować, żeby nikt, kto pracował w konspiracji nie igrał z ogniem, niepotrzebnie i lekkomyślnie narażając swoje życie. Na wszelki wypadek należy postarać się o to, żeby po zawierusze wojennej, która grozi każdego dnia, dochowało się przynajmniej niewielkie grono świadomych i wypróbowanych Łużyczan, którzy mogliby później być wyrazicielami dążeń społecznych i stać na czele łużyckiego życia narodowego. Jeśli wojna wybuchnie, jest pewne, że powołani przez Niemców Łużyczanie będą tak rozproszeni, że jeden drugiego już nie spotka i wszystkie więzi międzyludzkie zostaną zerwane. Z tych rozważań, obrazujących całą groźbę sytuacji, wynikało, że tajna organizacja Łużyczan musi być liczebnie bardzo ograniczona i mieć taką strukturę, by każdy członek znał tylko dwu współuczestników konspiracji. Im mniej każdy będzie wiedział o pracy organizacji, tym bardziej będzie mógł czuć się bezpieczny i lepiej działać. Dużo będzie zależało od wewnętrznej dyscypliny każdej jednostki, jej odpowiedzialności i solidności. Z zasady nikt

nie może niczego zapisywać. Niestety, Cyż tej zasady nie przestrzegał, o czym później. Ustaliliśmy, że będzie z nami utrzymywał kontakt Polak o pseudonimie „Michał”.

Po długim posiedzeniu pożegnałem się z Jurijem Cyżem w centrum miasta i odjechałem nocnym pociągiem do Gdańska, żeby rano punktualnie stawić się w szkole.

Z „Michałem” później spotykałem się przeważnie w Gdyni (nigdy w Gdańsku). Poza tym korespondowałem z nim, używając specjalnego kodu. Wczesną jesienią 1937 roku otrzymałem polecenie, by pojechać do Berlina i „coś” przekazać J. Cyżowi dla Pawła Nedy. Ze względu na szkolne obowiązki polecenia takie mogłem wykonywać tylko w końcu tygodnia, albo w czasie wakacji. Mój pobyt w Gdańsku okazał się bardzo dogodny, ponieważ mogłem w Tczewie (Dirschau), jako obywatel niemiecki mieszkający w Gdańsku, przesiąść się do niemieckiego tranzytowego pociągu kursującego między dawnymi Prusami a Berlinem i nie być poddany na granicy kontroli ze strony Niemców. Również w czasie podróży do Polski omijałem kontrole niemieckie.

Przybywszy wieczorem, około godziny 22, do Berlina, wysiadłem na dworcu Friedrichstrasse i spotkałem się na cichej, słabo oświetlonej ulicy o nazwie Dorotheenstrasse (dzisiaj Klary Zetkin) z „Michałem”. Wręczył mi zawiniętą w gazetę kopertę z pieniędzmi. Spytał mnie też, czy wszystko w porządku. Stamtąd udałem się — jak było ustalone — do mieszkania Jurija Cyża w Tiergarten, jednakże on na mnie nie czekał. Po długim telefonowaniu z pobliskiej gospody zgłosiła się gospodyni Cyża. Oznajmiła mi, że pan Cyż jest w domu, śpi i że go obudzi. Wreszcie mogłem przekazać kopertę. Ponieważ było już po północy, musiałem u Cyża zostać. Rano, następnego dnia, najpierw udałem się do bursy polskiej na ulicy Luthra w Charlottenburgu. Tam wówczas mieszkał Paweł Nedo. Jak było ustalone, miałem się z nim spotkać.

Po tym przeżyciu umówiłem się z Nedą i „Michałem”, że w przyszłości będę po przyjeździe do Berlina kontaktował się bezpośrednio z Nedą. Nigdy osobiście nie przewoziłem do Niemiec żadnych przesyłek od „Michała”. Dostawałem je od jego współpracowników, których znałem tylko z widzenia, nie po nazwisku. Przesyłki przekazywał mi jakiś mężczyzna, w umówionym czasie, w pomieszczeniu akwarium berlińskiego ogrodu zoologicznego, nieopodal Kurfürstendamm. Panował tam półmrok i nigdy nie było wielu zwiędzających, mogłem więc zupełnie bezpiecznie przyjmować przesyłki i przekazywać je Nedzie. Ile razy to było, dokładnie nie pamiętam.

Po ukończeniu w sobotę po południu swoich szkolnych obowiązków, spotkałem się z Jurijem Cyżem na dworcu w Gdańsku. Pośpiesznym pociągiem przybyliśmy wieczorem do Warszawy. Przenocowawszy w Hotelu Sejmowym, pojechaliśmy tramwajem na Plac Narutowicza. Na przystanku, naprzeciwko wielkiego domu akademickiego, czekał na nas jakiś mężczyzna, znany osobiście tylko Cyżowi. Zaprowadził nas na pierwsze piętro pobliskiego domu. W gustownie urządzonej, bardzo dużym mieszkaniu, przywitał nas inny Polak, nie przedstawiając się z nazwiska.

Znajomy Cyża miał około 40 lat, był mojego wzrostu, łysinę otaczał mu wieniec krótko przystrzyżonych, ciemnych włosów, oczy miał piwne. Z postawy i z ruchów widać było, że jest wojskowym. Drugi mężczyzna był znacznie starszy, również bardzo elegancko ubrany, miał gęste, już posiwiałe włosy. Bez wątplenia był wyższym rangą oficerem i zwierzchnikiem owego młodszego mężczyzny.

Starszy mężczyzna prowadził obrady. Trwały one jakieś pięć godzin. Sytuacja w Niemczech i na Łużycach była obecnym znana, nie trzeba było o niej mówić. Po pytaniu, jak my, Łużycanie, wyobrażamy sobie pracę naszej organizacji, zaraz wyszło na jaw, że właściwie nie mamy żadnego zdania — po pierwsze co do tego, jak należy zorganizować strukturę, która by działała skutecznie, a zarazem tak, żeby gestapo zaraz jej nie wykryło, po drugie — jaki ma być cel tej tajnej organizacji. Należało wychodzić od faktu, że Łużyczan jest bardzo mało, a tych, którzy by mogli i chcieli uczynić coś nielegalnie dla utrzymania łużyckości jest jedynie garstka. Dlatego trzeba będzie prowadzić taką działalność organizacyjną i tak postępować, żeby nikt, kto pracował w konspiracji nie igrał z ogniem, niepotrzebnie i lekkomyślnie narażając swoje życie. Na wszelki wypadek należy postarać się o to, żeby po zawierusze wojennej, która grozi każdego dnia, dochowało się przynajmniej niewielkie grono świadomych i wypróbowanych Łużyczan, którzy mogliby później być wyrazicielami dążeń społecznych i stać na czele łużyckiego życia narodowego. Jeśli wojna wybuchnie, jest pewne, że powołani przez Niemców Łużycanie będą tak rozproszeni, że jeden drugiego już nie spotka i wszystkie więzi międzyludzkie zostaną zerwane. Z tych rozważań, obrazujących całą grozę sytuacji, wynikało, że tajna organizacja Łużyczan musi być liczebnie bardzo ograniczona i mieć taką strukturę, by każdy członek znał tylko dwu współuczestników konspiracji. Im mniej każdy będzie wiedział o pracy organizacji, tym bardziej będzie mógł czuć się bezpieczny i lepiej działać. Dużo będzie zależało od wewnętrznej dyscypliny każdej jednostki, jej odpowiedzialności i solidności. Z zasady nikt

nie może niczego zapisywać. Niestety, Cyż tej zasady nie przestrzegał, o czym później. Ustaliliśmy, że będzie z nami utrzymywał kontakt Polak o pseudonimie „Michał”.

Po długim posiedzeniu pożegnałem się z Jurijem Cyżem w centrum miasta i odjechałem nocnym pociągiem do Gdańska, żeby rano punktualnie stawić się w szkole.

Z „Michałem” później spotykałem się przeważnie w Gdyni (nigdy w Gdańsku). Poza tym korespondowałem z nim, używając specjalnego kodu. Wczesną jesienią 1937 roku otrzymałem polecenie, by pojechać do Berlina i „coś” przekazać J. Cyżowi dla Pawła Nedy. Ze względu na szkolne obowiązki polecenia takie mogłem wykonywać tylko w końcu tygodnia, albo w czasie wakacji. Mój pobyt w Gdańsku okazał się bardzo dogodny, ponieważ mogłem w Tczewie (Dirschau), jako obywatel niemiecki mieszkający w Gdańsku, przesiąść się do niemieckiego tranzytowego pociągu kursującego między dawnymi Prusami a Berlinem i nie być poddany na granicy kontroli ze strony Niemców. Również w czasie podróży do Polski omijałem kontrole niemieckie.

Przybywszy wieczorem, około godziny 22, do Berlina, wysiadłem na dworcu Friedrichstrasse i spotkałem się na cichej, słabo oświetlonej ulicy o nazwie Dorotheenstrasse (dzisiaj Klary Zetkin) z „Michałem”. Wręczył mi zawiniętą w gazetę kopertę z pieniędzmi. Spytał mnie też, czy wszystko w porządku. Stamtąd udałem się — jak było ustalone — do mieszkania Jurija Cyża w Tiergarten, jednakże on na mnie nie czekał. Po długim telefonowaniu z pobliskiej gospody zgłosiła się gospodyni Cyża. Oznajmiła mi, że pan Cyż jest w domu, śpi i że go obudzi. Wreszcie mogłem przekazać kopertę. Ponieważ było już po północy, musiałem u Cyża zostać. Rano, następnego dnia, najpierw udałem się do bursy polskiej na ulicy Luthra w Charlottenburgu. Tam wówczas mieszkał Paweł Nedo. Jak było ustalone, miałem się z nim spotkać.

Po tym przeżyciu umówiłem się z Nedą i „Michałem”, że w przyszłości będę po przyjeździe do Berlina kontaktował się bezpośrednio z Nedą. Nigdy osobiście nie przewoziłem do Niemiec żadnych przesyłek od „Michała”. Dostawałem je od jego współpracowników, których znałem tylko z widzenia, nie po nazwisku. Przesyłki przekazywał mi jakiś mężczyzna, w umówionym czasie, w pomieszczeniu akwarium berlińskiego ogrodu zoologicznego, nieopodal Kurfürstendamm. Panował tam półmrok i nigdy nie było wielu zwiedzających, mogłem więc zupełnie bezpiecznie przyjmować przesyłki i przekazywać je Nedzie. Ile razy to było, dokładnie nie pamiętam.

Przy okazji jednego spotkania z Nedą w bursie polskiej w Charlottenburgu próbowaliśmy zwerbować do naszej akcji Pawła Dudzika z Kukowa, który studiował w Berlinie i tam mieszkał. On jednak odmówił ze względu na swoją nieustaloną przynależność państwową. Z tego powodu miał różne kłopoty, ale do wojska nie był powoływany.

W zimie 1937/38 przebywałem ze swoją ówczesną narzeczoną, dzisiejszą małżonką, w Toruniu. Zetknąłem się tam z Jurijem Brėzanem, który w tamtejszym państwowym gimnazjum niemieckim przygotowywał się do matury. Wyraził on zgodę na moją propozycję nielegalnej współpracy dla dobra narodu łużyckiego. Anton Nawka 11.08.1995 roku wspomina, że Brėzan zjawił się w zimie 1938 roku w Poznaniu, gdzie Nawka wówczas zaczynał studia na III semestrze.

W 1938 roku również pozyskałem dla nielegalnej działalności Pawła Cyża (młodszeo brata Jurija Cyża), który studiował w Królewcu (Königsberg).

W okresie letnich wakacji, gdzieś w połowie sierpnia 1938 roku, wezwał mnie „Michał” do Warszawy. W hotelu Polonia, w Alejach Jerozolimskich, ku mojemu zaskoczeniu spotkałem też Jurija Cyża, który — jak się dowiedziałem — przyleciał do stolicy polskiej samolotem ze swoją młodą żoną. „Michałowi” ta podróż wcale się nie podobała, bo w samolocie każdy pasażer jest zapisany po nazwisku i dlatego łatwo go obserwować. Ja przyjazd do Warszawy, przy okazji, wykorzystałem, żeby się spotkać ze swoją narzeczoną, która pracowała jako nauczycielka w niedalekiej Łodzi. Narzeczoną moją — Hilda Balzer i pani Cyżowa zwiedzały miasto, podczas gdy Jurij Cyż i ja rozmawialiśmy w hotelu z „Michałem”.

Przedmiotem naszych narad była coraz bardziej napięta sytuacja międzynarodowa. Losy Czechosłowacji wisały na włosku. Po zajęciu Austrii agresywność faszystowskich Niemiec z dnia na dzień wzrastała. Oczywiście było, że Niemcy są gotowe do wojny. Jurij Cyż, dzięki swojej czeskiej małżonce, był emocjonalnie związany z tym krajem, tak Łużycom bliskim. Lękał się o czeski kraj i jego naród, a także o siebie i swoją młodą żonę. Naturalnie z ludzkiego punktu widzenia zrozumieć można było ostre wystąpienie Cyża, w którym żądał, by umożliwić mu wyjazd do Holandii, gdzie w jednym z klasztorów przebywała jego ciotka. Tam znalazłby on schronienie i wszelką pomoc nie tylko dla siebie. Po bardzo długiej i dość ostrej dyskusji „Michał” nie wyraził zgody na propozycję Cyża jego wyjazdu do Holandii. Odmówił mu również jakiegokolwiek prawa do dalszej współpracy z naszą nielegalną akcją.

Po odejściu pełnego przygnębienia, wręcz rozpaczy, Jurija Cyża zdecydowaliśmy, że dotychczasowy „Michał” zmieni swój pseudonim na „Karol”.

Teraz moja naręczona otrzymała ściśle polecenie utrzymywania kontaktów z Pawłem Nedą w Berlinie i innymi łużyckimi współpracownikami.

Niedługo po tym spotkaniu w Warszawie, jeszcze pod koniec sierpnia 1938 roku, „Karol” wydał Hildzie ważny rozkaz. Miała ona odwiedzić w Berlinie swoich dalekich krewnych, a potem w Budziszynie moją matkę. W akwariu berlińskiego Zoo, ustalonym trybem, przejęła ona od nieznanego człowieka kopertę z pieniędzmi. Potem spotkała się z Pawłem Nedą i Mėrcinem Nowakiem-Njechorńskim w Charlottenburgu. Tam otrzymała dalsze informacje i instrukcje. Dopiero wieczorem udała się ona do dzielnicy Wedding, do swoich ciotek, których nigdy jeszcze nie widziała. Po dwóch dniach Hilda pojechała do Budziszyna odwiedzić moją matkę. Na koniec mogła przekazać pieniądze pani Cyżowej, która ze swoimi dwoma synami żyła w niezmiernie ciężkich warunkach³. Z Budziszyna Hilda — teraz po wykonaniu misji odprężona — udała się do Drezna.

Na dworcu w Dreźnie czekał na nią Kurt Pėtr i zaprowadził ją do mieszkania mistrza Bjarnata Krawca na Feldherrnstrasse. W gościnnym domu państwa Krawców pozostała ona na noc i na drugi dzień powróciła do Polski⁴.

Do ostatniego konspiracyjnego spotkania Hildy Balzer z Antonem Nawką i Pawłem Cyżem doszło na dworcu w Kutnie, około tygodnia przed napaścią Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 roku. Zdecydowano, że Hilda wróci do swojego rodzinnego miasteczka Sompolno, gdzie już pozostanie⁵.

Z chwilą wybuchu wojny polsko-niemieckiej i szybkiego zajęcia podbitego kraju zerwały się wszystkie związki między członkami nielegalnej organizacji a także moje kontakty z „Karolem”.

W czasie wojny, jako żołnierz, nie spotkałem żadnego Łużyczanina. Byłem też pozbawiony jakichkolwiek wieści o przyjaciółach i znajomych. Późną wiosną 1944 roku pozwolono mi jechać na urlop do mojej rodziny w Sompolnie, ówczesnym Warteegau. W drodze powrotnej do Francji odwiedziłem moją matkę w Budziszynie. Przy tej okazji zobaczyłem się z Janem Cyżem i Arnosztem Šimonem. Dowiedziałem się od nich, kto ze znajomych

³Pieniądże były potrzebne na leczenie dra Jana Cyża w sanatorium chorób płucnych w Görbersdorf, po jego ciężkiej chorobie w czasie pobytu w drezdeńskim areszcie.

⁴K. Pėtr potwierdził to spotkanie w rozmowie telefonicznej 25. 08. 1995 roku.

⁵Rozmowa z Antonem Nawką i jego małżonką dnia 9. 08. 1995 roku.

jeszcze żyje, a kto zginął. W „Łużyckiej Kawiarni” jej dzierżawca Gustaw Janak pouczył mnie, że nie jest wskazane rozmawiać tu po łużycku.

Pawła Nedę zobaczyłem dopiero po wojnie, w końcu maja 1947 roku. Wówczas dowiedziałem się, że gestapo bacznie obserwowało naszą nielegalną działalność. Jak to się stało, że gestapowscy wywiadowcy odkryli „Michała” napisał Nedo w już cytowanym liście z dnia 15. 07. 1969 roku: „Nie byłoby wpadki całej sprawy (tzn. łużyckiej tajnej organizacji, przypis Nowotny), gdyby Jurij Cyż, w swojej naiwności, nie zapisał nazwiska i warszawskiego adresu „Michała” w swoim notatniku. Ten notatnik wpadł w ręce gestapo już w 1937 roku. W czasie przesłuchiwania, w roku 1944, dotyczącego zupełnie innych spraw, z powodu których był później skazany na śmierć, straciwszy nerwy, wygadał się przed gestapowcami o kontaktach z tamtym „Michałem”, opowiadając im jednak rzeczy będące całkowitą fantazją. To było przyczyną aresztowania Ciebie, mnie, Meškanka, Nowotnego, Měrćina Nowaka. Kóčki wówczas poszukiwano, ale już na darmo. Gestapowcy w lutym 1944 roku, w areszcie śledczym w Berlinie, dali mi do czytania te zeznania Jurija Cyża, gdyż się naturalnie do niczego nie przyznawałem”.

Dalej Nedo dopisał słowa (już przytaczane na s. 54, dopisek tłumaczkii), żebym dzisiaj o tym nie pisał, bo nie nadszedł odpowiedni czas — uczestnicy tych wydarzeń jeszcze żyją.

Z górnołużyckiego tłumaczyła Ewa Siatkowska

Pawoł Nowotny (Budyšin)

Aus der Geschichte der illegalen antifaschistischen Bewegung

Die Beiträge von S. Marciniak und J. Bržzan („Rozhlad” 7–8, 1995) verursachen, daß ich den Entschluß gefaßt hatte mich über die illegale Widerstandsbewegung in der Lausitz zu äußern. Das Bedürfnis für die Entfaltung einer solcher Bewegung entstand in der Zeit der faschistischen Diktatur. Die Faschisten haben seit 1934 alle nationalen Freiheiten der Sorben beschränkt. Letztendlich wurde im Frühling 1937 Domowina geschlossen. Der Verein der Polen in Deutschland hatte Pawoł Nedo — dem bisherigen Anführer — Unterkunft gegeben. Zu dieser Zeit wurde die grundlegende geheime Gruppe gegründet. Dieser Gruppe hatten solche Personen angehört wie: dr. Jan Cyż, Jurij Cyż, Pawoł Nowotny, Wojciech Kóčka,

Měrćin Nowak-Njehorński und Jurij Bržzan. Der Name „Michał” diente als Bezeichnung für das Mitglied der polnischen Spezialgruppen, welches die Tätigkeit der Sorben überwachen sollte. Ich war als Deutschlehrer in einem Gymnasium in Danzig tätig, weil ich dank der Hilfe von Jan Skala und des Vereins der Polen in Deutschland vor den Unterdrückungen der Faschisten, die mir das Fortführen meines Studiums im Institut für Pädagogik in Dresden verboten haben, Unterkunft in Polen gefunden hatte. Mitte August 1937 war ich zusammen mit Jurij Cyż nach Warschau gefahren. Hier trafen wir uns mit zwei Offizieren des polnischen Geheimdienstes. Wir sprachen über die Situation der Sorben in Angesicht des kommenden Krieges. Wir haben befürchtet, daß diese Tatsache das Fortsetzen einer geheimen Tätigkeit unmöglich machen wird, da die in deutsche Armee berufenen und in unterschiedliche Gegenden zerstreuten Sorben, Kontakt miteinander verlieren werden. Daraus lies sich schließen, daß die sorbische Organisation zahlenmäßig beschränkt und einheitlich sein muß, ihre Mitglieder sollten ebenfalls möglichst wenig Informationen übereinander besitzen. Unsere Kontaktperson sollte ein Pole „Michał” sein. Im Auftrag von „Michał” habe ich unterschiedliche Pakete für Jurij Cyż und Pawoł Nedo nach Berlin befördert.

Im August 1938 wurde ich von „Michał” aufgefordert nach Warschau zu kommen, wo ich Jurij Cyż getroffen hatte. Wir besprechen die internationale Situation. Das Schicksal der Tschechoslowakei war unsicher. Cyż war mit einer Tschechin verheiratet und er machte sich Sorgen um sie. Er hatte eine Genehmigung auf einen Aufenthalt in Holland beantragt, aber „Michał” war damit nicht einverstanden. Er hatte Jurij Cyż das Recht auf eine weitere Zusammenarbeit verweigert.

Zu diesem Zeitpunkt fing meine damalige Verlobte ihre Tätigkeit im Geheimdienst an. Sie hatte von „Michał”, der sein Pseudonym in „Karol” geändert hat, Aufträge bekommen, zahlreiche Postsendungen nach Berlin zu bringen.

Mit dem Ausbruch des deutsch-polnischen Krieges wurden alle Kontakte zwischen den Mitgliedern der illegalen sorbischen Organisation und „Karol” angebrochen.

Erst nach dem Krieg hatte ich von Pawoł Nedo erfahren, daß Gestapo unsere illegale Tätigkeit aufmerksam verfolgt hatte. In ihren Händen war bereits 1937 ein Notizheft von Jurij Cyż, in dem der Name und die Adresse von „Michał” aufgeschrieben waren. Später hatte Jurij Cyż, der 1944 verhaftet wurde und im Arrest die Nerven verloren hatte, alles über „Michał” erzählt. Das Bekenntnis von Cyż hatte die Gestapo Pawoł Nedo während seiner Untersuchungshaft im Februar 1944 zur Kenntnisnahme gegeben.

III. W Pradze i w Zgorzelcu



„Česko-lužický věstník”

wczoraj i dziś

Tomasz Derlatka (Warszawa)

1. Wczoraj

„Česko-lužický věstník” ukazał się po raz pierwszy w roku 1920 pod redakcją Jozefa Páty. W latach 30. został przemianowany na „Lužickosrbský věstník”, a redagowali go — wspomniany już Jozef Páta i Vladimír Zmeškal. Niestety żywot pisma nie był długi. Nadszedł rok 1938 i Układ Monachijski. Nowa sytuacja III Reszy nie dawała szans wydawania organu poświęconego słowiańskiemu narodowi. Dopiero po wojnie pismo zostało wznowione pod kierunkiem V. Zmeškala (J. Páta zmarł w 1942 roku), nosząc nazwę „Lužickosrbský věstník”. Pod tym tytułem było wydawane do maja 1948 roku, kiedy to — po przewrocie lutowym — ówczesne władze zmieniły nazwę pisma na „Nová Lužice” a na stanowisko redaktora powołano Borisa Michajlova. Nie uratowało to jednak gazetki. W roku 1950, po roku i paru miesiącach, periodyk „Nová Lužice” zastąpił „Přehled lužickosrbského kulturního života”, o wewnętrznym charakterze, który wkrótce przestał wychodzić.

Przełom w roku 1989 pociągnął za sobą także przełom w losach lużyckiego pisemka. Wśród młodych ludzi wzrosło zainteresowanie Łużycami, co zaowocowało ukazaniem się miesięcznika pod nazwą „Zpravodaj Spolku Česko-Lužické Mládeže”. Kiedy w jego redagowaniu wzięli udział Jiří Mudra oraz lużycki historyk i poeta Timo Meškanka¹ przywrócono mu historyczną nazwę „Česko-lužický věstník”. W tej postaci mamy przyjemność oglądania go dziś².

W jakim stopniu dzisiejszy „Věstník” jest kontynuacją tego sprzed lat?³ Niewątpliwie współczesne numery są wzorowane na swych poprzednikach.

¹W „ZE” VI, s. 127–134 publikowaliśmy recenzję tomiku wierszy T. Meškanka *řeč je hrajká*, (Budyšin 1992) i przekłady jego wierszy.

²Informacji tych dostarczył pan Jiří Mudra. Bardzo mu za nie dziękuję.

³Podstawą porównania dwu wersji pisma stały się numery z lat 1946–1949 oraz numery 11, 12 z roku 1995.

Musimy jednakże pamiętać o tym, że wychodzą one w całkowicie odmiennej sytuacji.

Zacznijmy od strony zewnętrznej. Biuletyn z lat 1946–1949 ukazywał się w większym formacie, po dwa numery w jednym zeszytce. W omawianym okresie wychodziło co roku 5 zeszytów pisma „Česko-lužický věstník”, potem „Nová Lužice”. W starych numerach znajdujemy te same rubryki, np. „Zprávy” (‘Sprawozdania’) poświęcone bieżącym wydarzeniom na Łużycach i sorabistyce w Czechach, dalej „Články v časopisech” (‘Artykuły w czasopiśmie’), czyli doniesienia, co piszą o Łużycach gazety w Czechach. Poza tym wyczerpująco informowano o wszelkich wydarzeniach kulturalnych dotyczących Łużyc, jak wystawy, koncerty, odczyty, spotkania poświęcone tematyce łużyckiej itp.

„Věstník” z pierwszych lat po wojnie wychodził w innej sytuacji, inny też był charakter artykułów. Zakończenie wojny postawiło Łużyczan wobec nowych wyzwania. Rozpoczęła się odbudowa życia narodowego, zrodziły się konflikty między różnymi ugrupowaniami. Łużycki Komitet Narodowy w Pradze chciał przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji, Domowina żądała daleko idącej autonomii. Nie zapominajmy, że Praga udzielała wtedy Łużyczanom dość wydatnej pomocy, np. organizowano obozy dla łużyckiej młodzieży, nadawano audycje radiowe o Łużyczanach itp. „Věstník”, do czasu wejścia w życie ustawy o ochronie praw ludności łużyckiej w 1948 roku był organem przede wszystkim aktywnym politycznie. Podstawową treść ówczesnych artykułów stanowiła tzw. „lužická otázka” (‘problemy łużyckie’). Co ciekawe, nie ograniczano się tylko do terenu Czech, np. w jednym z numerów można znaleźć artykuł „Poláci o lužickosrbské otázce”. Spotykało się tam przedruki m. in. z „Žycia Słowiańskiego”.

Poza kroniką aktualności i artykułami politycznymi znajdowały się w „Lužickosrbském věstniku” takie rubryki jak „Pověsti a báje srbské Lužice” (‘Legendsy i opowieści z Łużyc’). Przedstawiano też sylwetki łużyckich twórców: pisarzy, malarzy, muzyków.

Współczesny „Věstník” jest godnym następcą swego poprzednika i doskonałą lekturą dla wszystkich miłośników Łużyc.

Maciej Kowalczyk (Warszawa)

2. Dziś

Dzisiejszy „Česko-lužický věstník”⁴ jest niskonakładowym czasopiśmie wychodzącym w Pradze dwanaście razy w ciągu roku. Każdy numer składa się ze złożonych w cienki brulion stron formatu A4. Wydawcą jest J. Hajnic, redaktorem naczelnym J. Mudra.

Jest to czasopismo poświęcone problematyce, Łużyc i stosunkom łużycko-czeskim oraz związkowi Łużyczan z innymi słowiańskimi narodami. Z uwagi na zawartą tematykę i sposób jej przedstawienia jest piśmie specjalistycznym, wydawanym dla grona profesjonalistów i zwykłych miłośników „niemieckich Słowian” i ich kultury. Z pozycji tych drugich muszę przyznać, że „Česko-lužický věstník” jest bardzo ciekawy.

Pomimo zapewne ograniczonych środków, „Věstník” pod względem graficznym wypada nieźle. Jest to w dużej mierze zasługą jego niewielkich rozmiarów, dzięki temu jest zgrabnym piśmie. Nie brakuje w nim rycin, zdjęć, a nawet miniaturowych plakatów. Rzecz niebywała, a jednak. . .

„Česko-lužický věstník” podzielony jest na kilka, luźno powiązanych ze sobą, działów tematycznych, które postaram się krótko scharakteryzować. W poszczególnych numerach, w obrębie każdego działu, znajduje się choć jeden tytuł. W ten sposób każdy numer jest niejako panoramą wszystkich tematów wynikających z profilu pisma.

Wyodrębnić można takie działy tematyczne jak:
kultura (głównie literatura),
sprawy polityczno-gospodarcze,
związki łużycko-czeskie,
historia,
etnografia,
sprawy bieżące.

Tematem wiodącym w „Věstniku” jest literatura. Na pierwszej stronie kolejnych numerów drukowany jest wiersz w oryginale, a obok w przekładzie na czeski. Wewnątrz numeru znajdujemy często krótki portret literacki autora wiersza. O literaturze i publicystyce sporo jest w stałej rubryce „Sprawy bieżące”, a w rozproszonych artykułach zawarte są informacje na temat życia kulturalnego Łużyc.

⁴Przegląd swój opieram na pełnym zestawie numerów z roku 1995 nadesłanych przez Redakcję pisma.

Z wielkim zainteresowaniem śledzi się w „Věstniku” specjalną troskę jaką otoczona jest w Niemczech łużycka mniejszość. Redakcja „Česko-lužického věstníka” z satysfakcją przyjęła np. wiadomość o tym, że Brandenburski Sąd Konstytucyjny zniósł zarządzenie likwidacji miasta Rogow w celu budowy kopalni węgla brunatnego (zob. nr 7–8, 1995, s. 62), tym bardziej, że redakcja czynnie popierała protest mieszkańców Rogowa.

Pamiętajmy, że Łużyce są z Czechami ściślej związane niż z Polską. W „Věstniku” jest o tym niemało. Relacjonowane są spotkania mające na celu odnowienie dawnych powiązań szkolnych łużycko-czeskich. Odbywają się zebrania uczniów i studentów łużyckich, którzy jako obcokrajowcy mogą w Czechach uczyć się w trybie indywidualnym. Celem tego typu zebrań jest wspólne rozwiązywanie problemów (m. in. prawnych), których przysparza sąsiedztwo dwu państw. Wreszcie w „Věstniku” są krótkie wzmianki o współpracy czeskich i łużyckich instytucji o tym samym profilu działalności, jak np. koło pszczelarzy itd.

Miłośnicy historii mogą uczynić zadość swoim zainteresowaniom sięgając do odcinkowych cykli drukowanych na łamach „Věstníka”. Znajdują się tu obszernie artykuły o Łużycach w okresach różnych zawieruch dziejowych. Interesujące jest zwłaszcza przedstawianie przez panią Z. Sklenářową upadku hitlerowskich Niemiec w świetle łużyckich dążeń niepodległościowych (zob. nr 5, 1995, ss. 43–45). Drukowane są cykle dotyczące historii, etnografii itp. Oprócz tego znajdujemy szereg artykułów nie związanych z profilem pisma, np. artykuł P. Sikory o Zakarpackiej Rusi (zob. nr 11, 1995, ss. 83–84).

Bardzo dużo miejsca zajmują sprawy bieżące. Opisuje się wszystko, co wydarzyło się w świecie, a miało jakiś związek z Łużycami, podaje się tytuły najnowszych wydawnictw książkowych i artykułów. Pozwala to trzymać rękę na pulsie wydarzeń naukowych i kulturalnych. Co to znaczy dla sorabisty, nie trzeba przypominać.

Na uwagę zasługuje stała rubryka pod nagłówkiem *Serbja bydlacy w Čechach a na Morawje*, prowadzona po górnołużycku, przeznaczona dla Łużyczan zamieszkujących Republikę Czeską. Tyle o tematyce.

„Česko-lužický věstník” nie jest czasopismem stricte naukowym. Zdarzają się wprawdzie dłuższe i poważniejsze artykuły o tematyce historycznej, politycznej, społecznej, czy nawet językoznawczej, ale mają one charakter popularny. Zamieszcza się też krytyczne omówienia przekładów.

Omawiane pismo jest czymś żywym, czymś co jest w ruchu i ten ruch jest ukazany. Jest to świadectwo istnienia i działania narodu łużyckiego. Czasopismo obserwuje to, co się dzieje wokoło Łużyc. Służy zarówno specjalistom jak i laikowi. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Czytelnik musi jednak spełniać dwa podstawowe warunki: Łużyce muszą mu być bliskie, no i musi umieć po czesku.

Tomasz Derlatka, Maciej Kowalczyk (Warszawa)

„Česko-lužický věstník” gestern und heute

Die Zeitschrift begann im Jahre 1920 unter der Leitung von Jozef Páta sich erscheinen. Eingestellt wurde ihre Veröffentlichung im Jahre 1938, nach dem Münchener Abkommen. Nach dem Krieg wurde die Zeitschrift restituiert. Die Redaktion übernahm nach dem 1942 verstorbenen J. Páta Vladimír Změškal. Nach dem Februarumsturz im Jahre 1948 kam es zu einem Wechsel des Chefredakteurs und des Titels der Zeitschrift in „Nová Lužice”. Dieser Titel wurde 1950 erneut geändert in „Přehled lužickosorbického kulturního života”, wobei man sich vollkommen von der politischen Problematik distanzierte. Schließlich wurde die Veröffentlichung des Bulletins endgültig eingestellt. Die Wende von 1989 brachte einen Anstieg des Interesses für die Sorben mit sich und das sorbische Periodikum begann wieder zu erscheinen, diesmal u.d.T. „Zpravodaj Spolku Česko-Lužické Mládeže”. In die Redaktion wurden der Sorabist Jiří Mudra und der in Prag studierende Sorbe Timo Meškank aufgenommen. Später nahm die Zeitschrift ihren historischen Namen „Česko-lužický věstník” wieder an.

Sowohl die alte, als auch die gegenwärtige Zeitschrift enthält die gleichen Abteilungen: politische Artikel (die sich u.a. mit den Interessen der in Tschechien wohnenden sorbischen Bevölkerung befassen), kulturelle, hauptsächlich literarische (Gestalten sorbischer Schöpfer, Übersetzungen ihrer Werke), historische, ethnographische Beiträge, laufende Fragen (Chronik der kulturellen Ereignisse, Rezensionen der neuesten Veröffentlichungen). Ein Teil der Materialien wird in sorbischer Sprache gedruckt.

Die behandelte Zeitschrift richtet sich sowohl an professionelle Abnehmer, als auch an breite Kreise der Sympathisanten der Lausitz. Sie charakterisiert sich durch eine Dynamik und eine attraktive äußere Form.

Hanna Majewska (Zgorzelec)

Górnołużyckie Towarzystwo Naukowe w Zgorzelcu — cz. I

Górnołużyckie Towarzystwo dla Wspierania Nauk Przyrodniczych i Historycznych (pierwsza nazwa Towarzystwa) powstało w dniu 21 kwietnia 1779 roku w Zgorzelcu (niem. Görlitz, głuż. Zhorjelc).

Okres ten to wiek oświecenia i krytycyzmu. Szybka i intensywna wymiana myśli naukowej, tendencje popularyzacyjne i rozwój nauk, nazwanych później stosowanymi, miały ogromny wpływ na lokalne środowisko. Zgorzelec — miasto leżące przy średniowiecznej *via regia*, drodze handlowej, łączącej Zachód ze Wschodem — było od najdawniejszych czasów pod silnym wpływem napierających z różnych stron idei. Było także miejscem, gdzie często idee te realizowano. Urodzeni i działający na tym terenie tacy uczeni jak Valentin Trozendorf (1490–1556)¹, czy Ehrenfried Tschirnhaus (1651–1708)², skupiający w swym kręgu uczniów i innych uczonych z całej Europy, szerzyli swe poglądy — wyniki badań na obszarach wielu krajów, a także oddziaływali na najbliższe środowisko.

¹ Valentin Friedland zw. Trozendorf, ur. w Trozendorf — Troitschendorf (obecnie Trójca koło Zgorzelca) od 1523 roku prowadził w Złotoryi (Goldberg) szkołę łacińską, której uczniowie rekrutowali się z całej Europy, a należeli do nich także dwaj bracia Glicznerowie ze Żnina — Mikołaj, kaznodzieja luterański u Albrechta Hohenzollerna, oraz bardziej znany z działalności na niwie kulturalnej i wyznaniowej — Erazm (1535–1603).

² Ehrenfried Walther von Tschirnhaus ur. w Kiselingswalde (obecnie Sławikowice koło Zgorzelca) to wielki teoretyk i praktyk. Studiował w Lejdzie, odbywał podróże naukowe po Europie. Przyjaźnił się ze Spinozą i z Leibnizem, a także z Robertem Boylem i z Christianem Huygensem. Był nauczycielem synów twórcy merkantylizmu — Jeana Baptiste'y Colberta i członkiem Paryskiej Akademii Nauk. Ale przede wszystkim był to wspaniały eksperymentator, który do założonego w Kiselingswalde w 1690 roku laboratorium badawczego wprowadzał opracowywane i udoskonalane metody szlifowania szkła, topienia metali i azbestu, glinki kaolinowej itd. Te i inne eksperymenty dawały wyniki stosowane w odlewniach szkła, np. od 1696 roku w Pretzsch nad Łabą, w piecach różnych zakładów przemysłowych do oszczędnego spalania drewna i doprowadziły do wybudowania w Saksonii trzech hut szkła, przynoszących krajowi ogromny dochód. Jednocześnie Tschirnhaus gromadził w Sławnikowicach uczonych z całego świata i nie będzie przesadą stwierdzenie, że wtedy — około 1696 roku stworzył tu saksońsko-łużyckie środowisko naukowe.

Ten swego rodzaju *genius loci* wytwarzała też wielonarodowość i wielowyznaniowość Górnych Łużyc, do których należał Zgorzelec, mieszanie się pierwiastków słowiańskich i niemieckich oraz tolerancja religijna.

Na Górnych Łużycach panował dość wcześnie duch ekumenizmu, nawet w okresie kontrreformacji, zapoczątkowany przekształceniem Katedry św. Piotra w Budziszynie na symultaniczny katolicko-protestancki kościół³ oraz powstaniem dwuwyznaniowego Okręgu Kwisy⁴. To te obszary były pod wpływem myśli filozoficznej największego syna tej ziemi Jakoba Boehme⁵. I to tutaj w Ochranowie (Herrnhut) i Niskiej (Niesky), rozwijała się jedna z najbardziej demokratycznych idei chrześcijaństwa — idea wyznania pietystów⁶.

Ten szczególny *genius loci* i życiodajne promienie oświecenia zaowocowały inicjatywą dwóch miejscowych uczonych: Adolpha Traugotta von Gersdorfa (1744–1807)⁷ oraz Karla Gottloba Antona (1751–1818)⁸. Powołał oni listem intencyjnym dwudziestu wybitnych obywateli Zgorzelca i okolic, przedstawili propozycję założenia stowarzyszenia o nazwie Oberlausitzische Gesellschaft zur Beförderung der Natur- und Geschichtskunde i stowarzyszenie to rozpoczęło swą owocną działalność.

Do członków założycieli należeli wybitni Łużyczanie i Niemcy, badacze kultury łużyckiej. Statuty — tak pierwszy, jak i następne unowocześniane — stawiały, jako główne zadanie Towarzystwa, wielokulturowość studiów

³ Budziszyn stał się w okresie reformacji (1581–1976) centrum katolickiej diecezji miśnieńskiej, a budziszynski kościół św. Piotra kościołem symultanicznym (aż do dzisiaj).

⁴ Okręg Kwisy to zespół zamków na Pogórzu Izerskim należących do arystokratycznych rodów łużyckich. W okresie przynależności do Austrii była to enklawa tolerancji religijnej.

⁵ Jakob Boehme (1575–1624) ur. w Starym Zawidowie (Alt Seidenberg), niedaleko Zgorzelca, pracował w Zgorzelcu jako szewc, a tworzył jako myśliciel-mystyk. Główne jego dzieło to *Aurora*, a idea jego dzieł brzmiała: „wszystkie rzeczy, także Bóg, składają się z t a k i n i e”.

⁶ Ochranow był założony dla Braci Czeskich, uciekinierów z Moraw, w 1722 roku przez hrabiego N. L. Zinzendorfa, studiującego w Halle u pietysty A. H. Francka. W Ochranowie utworzono w dniu 13 sierpnia 1727 roku Braterską Jednotę (Brüdergemeine) — rodzaj stowarzyszenia wewnątrz kościoła protestanckiego, zaś w roku 1742 ta właśnie Braterska Jednota założyła następną gminę pietystyczną na Łużycach, w Niesky.

⁷ A. T. v. Gersdorf to właściciel wsi Unięcice (Meffersdorf) obecnie wcielonej do Pojednej w Okręgu Kwisy. Wielki nowator — przyrodnik, podróżnik i zbieracz, a zarazem dobroczyńca Towarzystwa. Jego zbiory, przekazane Towarzystwu jeszcze za życia, przewiezione zostały czterdziestoma czterokonnymi wozami.

⁸ K. G. Anton był mieszczaninem, historykiem prawa i językoznawcą. Stworzył naukowe podwaliny górnołużyckiej sorabistyki i sławistyki, a Towarzystwu dał podwaliny materialne przez zakup domu na jego siedzibę.

oraz wielonarodowość i wieloobszarowość oddziaływań, a także obowiązek tworzenia i wzbogacania badań poprzez gromadzenie zbiorów, dokumentów i książek, następnie zaś ich udostępnianie.

Herbem Towarzystwa był napis IN UNO, otoczony gałęzią pomarańczy z kwiatem i owocem. Cele Towarzystwa zostały tak sformułowane: „dążymy do oświecenia ludu i poprawienia jego obyczajów, udoskonalania działalności szkół, kościołów, a także innych pożytecznych instytucji”, „dążymy do rozwoju dobrobytu przez ogłaszanie pożytecznych wynalazków w naukach i sztukach”. Realizowana przez coroczne konkursy tematyczne popularyzacja prac naukowych i praktyczne wdrażanie wyników badań laureatów tych konkursów służyły regionowi i nauce. Wkrótce Towarzystwo, którego działalność miała charakter społeczny i naukowy, stało się jednym z ważniejszych niemieckich stowarzyszeń skupiających uczonych. Był to nie tylko regionalny związek ludzi oświeconych. Obok wybitnych badaczy Łużyc — Niemców i Słowian, członkami Towarzystwa byli także naukowcy o światowej sławie, jak filozof Johann Gottlieb Fichte (1762–1814), geolodzy i mineralodzy Abraham Gottlob Werner (1749–1817) oraz Johann Friedrich Wilhelm Toussaint von Charpentier (1728–1805)⁹.

W roku 1804 zbiory pochodzące z darów członków i sympatyków Towarzystwa, zostały ulokowane we wspaniałym lokalu — mieszczańskim domostwie przy Neißstrasse 30 w Zgorzelcu, przekazanym na ten cel przez K. G. Antona. Biblioteka, stanowiąca dużą część zbiorów, stała się, przez kilka stuleci, warsztatem pracy uczonych z całego świata.

Do Wiosny Ludów Towarzystwo, jako jedyne, gromadziło dużą grupę oświeconej inteligencji łужицkiej, było centrum badawczym obyczaju, kultury, historii Łużyczan, publikowało wyniki badań naukowych dotyczących Łużyc itd. Kiedy w 1847 r. powstała Macierz Łużycka z własnym czasopiśmie, Towarzystwo stało się miejscem wymiany myśli naukowej Niemców i Słowian (głównie Łużyczan). W początkowym okresie działalności Ma-

⁹A. G. Werner, ur. w Osiecznicy (Wehrau) koło Bolesławca, to prof. Akademii Górniczej we Freibergu. Rozwijał on teorię neptunizmu, dokonał klasyfikacji minerałów na podstawie cech zewnętrznych, wprowadził mineralogię do nauk empirycznych.

J. G. Fichte, ur. w Rammenau, koło miasta Biskopicy (Bischofswerda), na Górnym Łużycach, był wybitnym przedstawicielem niemieckiego idealizmu zarabiającym na życie jako gubernator. Zabiegał bezskutecznie o posadę u hr. Platerów w Warszawie (1791). Stąd udał się do Kanta, do Królewca, co zapoczątkowało jego działalność pisarską. Słynne „mowy do narodu niemieckiego (1807–1808)” ukazują go jako polityka.

J. F. W. T. v. Charpentier, ur. w Dreźnie był profesorem Akademii Górniczej we Freibergu Dał naukowe podstawy górnictwu, opisał strukturę geologiczną Karkonoszy (1804).

cierzy Łużyckiej jej członkowie i sympatycy uznali organ Towarzystwa — „Neues Lausitzisches Magazin”¹⁰ za wspaniałe źródło do badania własnej historii i języka.

Na Górnym Łużycach i w Zgorzelcu miały miejsce, w latach działalności Towarzystwa, ogromne zmiany polityczne, społeczne i gospodarcze. Umożliwiały one działalność Towarzystwa, ożywiały je, to znów wpływały na ich hamowanie, czy wprost zawieszanie. Publikacje Towarzystwa, ukazujące się od 1781 roku, nie zawsze trafiały do zainteresowanych ośrodków naukowych i grup społecznych. Ze zmianami warunków zewnętrznych wiązały się też zmiany w charakterze działalności, w statutach, a nawet w nazwie Towarzystwa. Wkrótce po jego powołaniu nazywało się ono przejściowo Oberlausitzische Privatgesellschaft der Wissenschaften (Górnołużyckie Prywatne Towarzystwo Naukowe), a od 1790 roku do zawieszenia działalności w roku 1945: Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften, OLGW (Górnołużyckie Towarzystwo Naukowe), przyjmując, tylko ze względów politycznych, w roku 1802 tytuł Kurfürstlich Sächsische Gesellschaft (Elektorskie-Saskie Towarzystwo).

Pierwszym przedsięwzięciem naukowym Towarzystwa, po uporządkowaniu spraw organizacyjnych, było ogłoszenie w r. 1779 konkursu, którego wyniki, przez oświatę i przez podniesienie poziomu szkół ludowych, miały służyć poprawie sytuacji ludu Górnych Łużyc. Prac konkursowych nadeszło dwanaście. Dwie z nich przyniosły autorom i Towarzystwu rozgłos i sławę, ale przyczyniły się także do dramatycznej śmierci jednego z uczestników i do zahamowania na sześć lat działalności Towarzystwa. Pierwszą nagrodę otrzymał członek założyciel, prawnik Samuel August Sohr (1751–1838), późniejszy burmistrz Zgorzelca, za projekt utworzenia seminarium nauczycieli ludowych sformułowany w pracy pt. *Über die Erziehung des Landesvolkes der Oberlausitz* ('O wychowaniu ludu wiejskiego Górnych Łużyc', 1781). Laureatem drugiej nagrody za pracę *Reisen durch Sachsen in Rücksicht der Naturwissenschaft und Ökonomie* ('Przyrodnicze i ekonomiczne podróże po Saksonii', 1782) był młody profesor ekonomii z Lipska Nathanael Gottfried Leske (1757–1786). Obaj laureaci bardzo krytycznie ocenili położenie chłopów na Górnym Łużycach, przedstawiając własne doświadczenia i wyniki obserwacji oraz określając sytuację ludu wiejskiego, głównie wtedy słowiań-

¹⁰Pierwszy periodyk OLGW to „Provinzialblättern” (1782–1783). Następny, od 1790 do 1793 r. wychodzący w Zittau, „Lausitzische Monatschrift”, od 1800 do 1808 „Neue Lausitzische Monatschrift”. Następnie, po przerwie od 1821/22 do 1941, rocznik „Neue Lausitzische Magazin”. W okresie zawieszenia działalności publikacje dotyczące Towarzystwa ukazywały się w „Schriftenreihe des Ratsarchivs der Stadt Görlitz”.

skiego, jako „hańbę stulecia”. Reakcja właścicieli ziemskich Saksonii (wielu było członkami Towarzystwa) doprowadziła autora drugiej pracy do pośpiesznego, graniczącego z ucieczką, opuszczenia Saksonii. Wypadek podczas podróży do Marburga stał się przyczyną jego przedwczesnej śmierci. Natomiast w samym Towarzystwie różnice poglądów na postępowe, ale i radykalne, stanowiska obu laureatów, wpływ opinii kół rządzących doprowadziły do starć, w których często — mimo wzniosłych haseł w Statutach — interes społeczny przegrywał z interesem prywatnym, a efektem była stagnacja w działalności Towarzystwa, trwająca do 1790 roku. Położenie ludu, oświecenie jako czynnik sprzyjający poprawie tego położenia, organizacja oświaty, system kształcenia nauczycieli były podstawą działalności członków Towarzystwa w następnych dziesięcioleciach. Nigdy jednak działalność ta nie budziła tyle emocji i nie miała takich następstw, jak w pierwszych pięciu latach istnienia Towarzystwa. W chwili założenia liczyło ono osiemnastu, a w 1784 roku siedemdziesięciu dwu członków — uczonych i entuzjastów. Przyczyniało się do podnoszenia poziomu naukowego wielu dziedzin i przysparzało sławy swym członkom. Z pewnością najznakomitszą publikacją z tego pierwszego okresu działalności jest praca założyciela i głównego fundatora K. G. Antona pt. *Erste Linien eines Versuchs über der alten Slawen Ursprung, Sitten, Gebräuche, Meinungen und Kenntnisse* (‘Przyczynki do badań nad pochodzeniem, obyczajami, obrzędami, wierzeniami i umiejętnościami dawnych Słowian’, 1783). Ta praca i powszechne zainteresowanie jej tematem świata naukowego na dwa stulecia wyznaczyła kierunek jednej z głównych linii działalności Towarzystwa.

Hanna Majewska (Zgorzelec)

Die Obersorbische Wissenschaftliche Gesellschaft in Görlitz — Erster Teil

Der erste Name der Gesellschaft war Oberlausitzische Gesellschaft zur Beförderung der Natur- und Geschichtskunde. Sie entstand am 21.04.1779 in Görlitz.

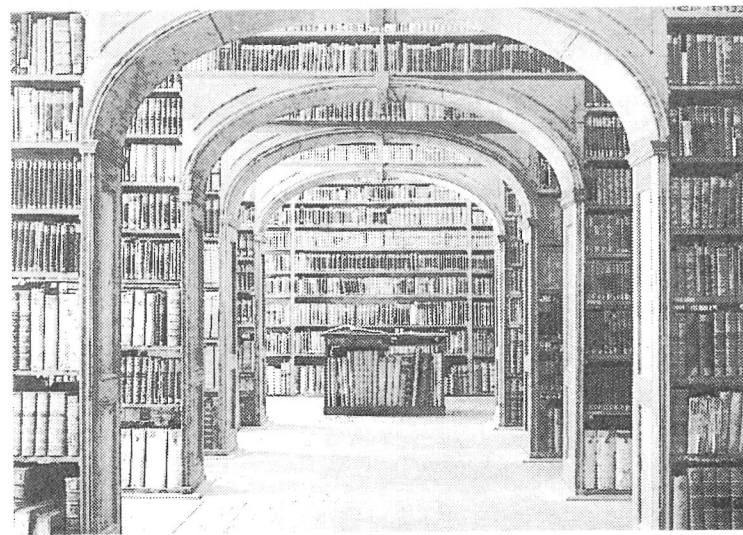
Es war die Zeit der Aufklärung. Görlitz, das an dem Handelsweg lag, der den Westen mit dem Ostern verband, befand sich unter dem Druck verschiedenartiger Ideen, es war auch Wohnsitz vieler hervorragender Gelehrter. Ein Genius loci dieser Stadt war die multinationale und multikonfessionelle Beschaffenheit. In der Oberlausitz, der damals Görlitz angehörte, herrschte sogar in der Zeit der Gegenreformation der Geits des Ökumenismus, was z.B. in der Simultankirche des hl. Petrus in Bautzen seinen Ausdruck fand. In der Lausitz entwickelte sich der Pietismus, eine der demokratischsten Ideen des Christentums. In dieser be-

sonderen Atmosphäre gründeten zwei Görlitzer Gelehrte: Adolph Traugott von Gerdorf (1744–1818) sowie Karl Gottlob Anton (1751–1818) die erwähnte Gesellschaft, deren Mitglieder sowohl Sorben wurden, als auch deutsche Forscher der sorbischen Kultur. Das Statut der Gesellschaft setzte die Multinationalität der Mitglieder und die Mehrseitigkeit der Forschungen voraus. Jedes Jahr wurden Wettbewerbe für die beste wissenschaftliche Arbeit organisiert. Viel Mühe gab man sich bei der Popularisierung und der praktischen Einführung der Ergebnisse dieser Arbeiten. Man sammelte und verbreitete anschließend allerlei Lehrmittel. Mit der Zeit wurde die Gesellschaft zu einer der ernsthaftesten wissenschaftlichen Gesellschaften in Deutschland. Ihre Bibliothek war jahrhundertlang eine wissenschaftliche Werkstatt für Gelehrte aus der ganzen Welt.

Bis zur Märzrevolution war die Görlitzer Gesellschaft das einzige Zentrum der sorbischen Intelligenz. Später übernahm diese Rolle die Maćica Serbska. In jener Zeit wurde Görlitz zum Ort eines Austausches des wissenschaftlichen Gedankenguts zwischen den Slawen und den Deutschen.

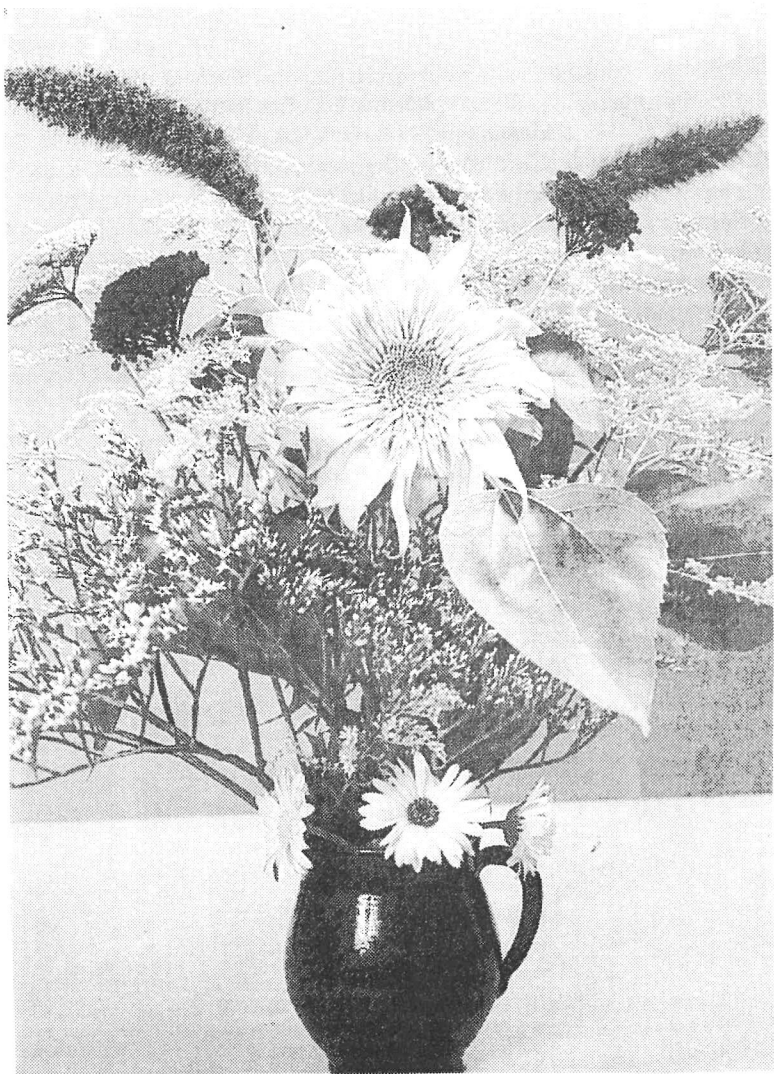
Die Mitglieder der Gesellschaft waren gesellschaftlichen Fragen gegenüber offen. Die Situation des sorbischen Volkes wurde als „Schnade des Jahrhunderts” bezeichnet. Man war bemüht, dessen Lage zu bessern, man arbeitete an der Anhebung der Volksbildung.

Die Arbeiten der Mitglieder der Gesellschaft, insbesondere die ihres Gründers K. G. Anton, steckten die Richtung der sorabistischen Studien ab.



Sala biblioteczna Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Zgorzelcu

IV. Recenzje



Stanisław Marciniak (Warszawa)

(skrót u dokonał Zdzisław Kłós)

O zwrotnym punkcie w dziejach Łużyczan

(recenzja studium Jana Kudeli; *Pourquoi il n'y a pas eu de République Populaire Sorabe* [w:] *Civilisations de l'Europe Centrale et du Sud-Est*, cahier 3: *Les Sorabes de Lusace*, mars 1985, ss. 85-183)

Autorem pracy jest Jean Kudela, paryski uczonego pochodzenia czeskiego, germanista, sorabista i sympatyk Łużyczan, profesor w Instytucie Języków i Kultur Wschodnich (INALCO), założyciel francuskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc¹. W recenzowanej pracy postawił on sobie ambitny cel znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego losy narodu łużyckiego ułożyły się po drugiej wojnie światowej właśnie tak. Zdając sobie sprawę z prawdziwego kataklizmu, jakim była druga wojna światowa dla całej niemal Europy, należałoby sądzić, że odpowiedzią na to pytanie może być tylko gruntowna rozprawa o rozmiarach pokaźnej książki. Autor przedstawił jednak wyniki swoich badań nad tym problemem w formie obszernego studium. Było to możliwe dzięki zwięzłości sformułowań i konsekwentnemu pomijaniu wszystkiego, co nie ma dla sprawy bezpośredniego znaczenia.

Dla czytelnika z obszaru Europy Środkowo-Wschodniej praca J. Kudeli ma wartość szczególną, korzysta on bowiem ze źródeł archiwalnych, przeważnie niedostępnych poza Francją. Jednocześnie praca w pewnym stopniu ucierpiała na skutek znacznie skromniejszego uwzględnienia przez Autora realiów czasu wojny i okresu powojennego w drugiej części kontynentu.

Zaletą omawianej rozprawy jest przejrzysta kompozycja, mianowicie podział na trzy rozdziały omawiające po kolei zagadnienia: (1) czynniki sprzyjające powstaniu państwa Łużyczan, (2) kształtowanie się kwestii łużyckiej w pierwszych latach powojennych, (3) czynniki, które uniemożliwiły stworzenie państwa Łużyczan. Autor rezygnuje ze ściśle chronologicznego zapisu wydarzeń. Na pierwszy plan wydobyl ich związki logiczne. Dzięki temu praca zyskała na przejrzystości i komunikatywności.

¹W „ZŁ” IX, 1994, ss. 11-14 zamieściliśmy wywiad z J. Kudelą.

P i e r w s z y r o z d z i a ł rozpatruje oddziaływanie trzech czynników: klęski hitlerowskich Niemiec, postawy Związku Radzieckiego i układu wzajemnych stosunków między narodami słowiańskimi.

Niemcy zostały powalone bez możliwości powrotu do którejkolwiek z poprzednich form państwa niemieckiego. Pomyślną okolicznością było to, że zwycięskim mocarstwem, okupującym wschodnią część Niemiec, był Związek Radziecki — państwo słowiańskie, które okazało pewną życzliwość dla Łużyczan. Przez dłuższy czas trwało zbliżenie łużycko-radzieckie. W sferze stosunków międzynarodowych przedstawiciele tego mocarstwa nigdy nie zajęli stanowiska, które by wykluczało możliwość powstania państwa Łużyczan. Tu jednakże, mimo woli, nasuwa się uwaga, że Związek Radziecki nigdy też nie wypowiedział się za utworzeniem tego państwa (przyp. SM).

Przychylność Związku Radzieckiego względem Łużyczan Autor wiąże z oddziaływaniem idei sławizmu, żywej w czasie wojny. Wywodzi ją z panslawistycznych prądów, powszechnych w XIX wieku wśród Słowian w państwach niemieckich, którzy w Rosji widzieli opiekunkę i wyzwolicielkę. W latach powojennych mówiono o „Błoku Słowiańskim”, jakkolwiek państw słowiańskich nie wiązał żaden formalny układ.

Idea słowiańska była najmocniej zakorzeniona w Czechosłowacji. Łużyczanom Czesi okazali szczególną sympatię i skłonność do pomocy. Towarzystwo Przyjaciół Łużyc (Sdružení přátel Lužice), istniejące tam od roku 1907, reaktywowano bezpośrednio po drugiej wojnie światowej. Podjęło ono motyw włączenia Łużyc w granice Czechosłowacji.

Duch solidarności słowiańskiej panował, zdaniem Autora, w okresie powojennym we wszystkich państwach słowiańskich, łącząc się z budową ustroju demokracji ludowej i sojuszem ze Związkiem Radzieckim. W opinii publicznej dominowały równocześnie: odraza do hitleryzmu, obawa przed Niemcami i podziw dla Związku Radzieckiego.

Na początku d r u g i e g o r o z d z i a ł u Autor zaznacza, że kwestia łużycka istniała w ciągu trzech powojennych lat, zaprzatając uwagę samych Łużyczan i wszystkich, w jakimś stopniu z nimi związanych. Łużycki ruch narodowy był od początku rozdwojony. Jego ośrodkami były: Łużycki Komitet Narodowy w Pradze i Domowina w Budziszynie.

Łużycki Komitet Narodowy nawiązywał do programu Arnošta Barta z roku 1918. Łużyce, według niego, miały stać się częścią składową Republiki Czechosłowackiej, z zapewnieniem autonomii kulturalnej. Wkrótce Komitet przekształcił się w Łużycką Radę Narodową. Tzw. „międzynarodowe”

memoranda Rady żądały już pełnej niepodległości dla Łużyc. Domagano się w nich obszaru 12 tys. km² z ludnością 900 tysięcy, z czego 500 tysięcy Łużyczan. Ostatnie memorandum łużyckie wysłano na konferencję moskiewską w marcu 1947 roku. Obszar postulowany w tym dokumencie wynosił 6 242 km².

Domowina, założona w 1912 roku, a rozwiązana przez hitlerowców w 1937 roku, ożyła w ostatnich dniach wojny, a od 17 kwietnia 1945 działała już oficjalnie. Początkowo opowiadała się za przyłączeniem Łużyc do Czechosłowacji, podobnie jak Rada Narodowa. Odrębność dążeń Domowiny zaznaczyła się na polu społecznym i ekonomicznym. Poza tym zmierzała ona do ustanowienia norm współżycia z Niemcami i popierała program przemian ustrojowych.

Sytuacja ludności łużyckiej ulegała ewolucji w miarę ogólnego rozwoju sytuacji politycznej w radzieckiej strefie okupacyjnej. Domowina utrzymywała od lutego 1946 roku stosunki z KPD, a potem z SED w wyniku ostrzeżenia przed dążeniami separatystycznymi. Był to początek dystansowania się od Łużyckiej Rady Narodowej. Na przełomie lat 1946 i 1947 zagadnienie praw kulturalnych Łużyczan znalazło się w impasie. Administracja niemiecka dokonała szeregu posunięć ograniczających swobody Łużyczan. Sytuację, beznadziejną dla Łużyczan, uratowały okupacyjne władze radzieckie. Doszło do uzgodnień między Domowiną, SED i rządem Saksonii. W ciągu roku 1947 powstały główne łużyckie instytucje kulturalne. W 1948 roku ostatecznie przestała istnieć Łużycka Rada Narodowa. 7 października 1949 roku proklamowano NRD. Jej konstytucja zawierała postanowienie w sprawie zapewnienia praw dla języka i kultury Łużyczan.

T r z e c i r o z d z i a ł pracy zawiera ocenę oddziaływania rozmaitych czynników, które doprowadziły do realnie istniejącego rozwiązania kwestii łużyckiej. Mieszczą się one w obrębie trzech problemów: granic zasięgu sławizmu, zmian w koniunkturze międzynarodowej oraz trudności, jakie świadomie lub nieświadomie stwarzali sami Łużyczanie.

W miarę upływu czasu sławizm, wypierany przez proletariacki internacjonalizm, stawał się coraz słabszy. Poszczególne kraje słowiańskie wycofywały się z pozycji sławizmu, nawet wbrew oficjalnym deklaracjom.

Dla Czechosłowacji najważniejszym problemem politycznym była korekta granicy z Polską. Poza tym istniała kwestia mniejszości węgierskiej. Ewentualna inkorporacja Łużyc z przewagą ludności niemieckiej nie była w tym czasie Czechosłowacji na rękę.

W Polsce, w ocenie J. Kudeli, sławizm był niepopularny, a nastroje wobec Czechów, Rosjan i Ukraińców nieprzychylnie. Pewna liczba Polaków domagała się przyłączenia Łużyc do Polski, co było niezgodne z ideą sławizmu i co nie znalazło większego oddźwięku u samych Łużyczan. Przyczyniło się to do pogorszenia stosunków Polski z Czechosłowacją.

W stanowisku Jugosławii coraz mocniej akcentowana była solidarność socjalistyczna. Łużyczan określano jako niedostatecznie postępowych i doradzano im współpracę z SED.

Sławizm Związku Radzieckiego J. Kudela jest skłonny uważać za przejściowy zabieg polityczny umacniający jego popularność jako zwycięzcy.

Na forum międzynarodowym bezskuteczne były liczne memoranda przedstawiane przez Łużyczan. Stanowisko Zachodu wobec nich Autor rozpatruje, szukając odpowiedzi na trzy pytania: (1) jak Zachód rozumiał sławizm, (2) jak Zachód zapatrywał się na rozwiązanie problemu Niemiec, (3) jak Związek Radziecki zapatrywał się na kwestię łużycką. Sławizm często identyfikowano na Zachodzie z polityką carów. Jeśli chodzi o sprawę Niemiec, każde z zachodnich mocarstw okupacyjnych miało inne cele na oku. Sprawa Łużyczan, drobnej mniejszości we wschodniej strefie, po prostu nie była w stanie nikogo zainteresować.

Według J. Kudeli, Zachód pozostawił Łużyczan Związkowi Radzieckiemu. Dążeniem zwycięskiego ZSRR było uformowanie we wschodniej Europie według własnego wzoru szeregu państw, które w przyszłości miały utworzyć „obóz socjalistyczny”. W latach powojennych popierał on wszystkie partie „postępowe” i eliminował partie chłopskie, będące zawziętymi przeciwnikami koncepcji realizowanych przez partie komunistyczne w Europie Wschodniej.

Na opisanym tle lokowały się żądania polityczne Łużyczan. Działacze z Łużyckiej Rady Narodowej — przeważnie katolicy, wywodzący się z bogatego chłopstwa — nie byli właściwymi kandydatami na partnerów Związku Radzieckiego.

Rozwiązanie kwestii łużyckiej było uzależnione głównie od ewolucji problemu Niemiec. Związek Radziecki, odmiennie niż mocarstwa zachodnie, przez dłuższy czas opowiadał się za ideą zachowania jedności Niemiec. Sprzeciwiał się tworzeniu na ich obszarze państw partykularnych, niezgodnemu z wolą narodu niemieckiego. Stając w obronie jedności Niemiec, nie mógł ZSRR budować odrębnego państwa Łużyczan.

Pewne właściwości terytorium etnicznego Łużyczan i jego ludności uniemożliwiły utworzenie z Łużyc odrębnego państwa, bądź przyłączenie ich do

Czechosłowacji. Przede wszystkim brakło odpowiedniej podstawy prawnej, chyba jedynie wasalna zależność od Korony Czeskiej w ciągu trzystu lat do XVII wieku. Obszar etniczny ulegał ciągłej redukcji, a w roku 1945 stanowił zaledwie część Łużyc. Oderwaniu Łużyc od Niemiec przeszkadzała poza tym poważna racja ekonomiczna — łużycki węgiel brunatny był jedynym surowcem energetycznym na terenie wschodnich Niemiec.

Problem Łużyczan mógł być pozytywnie dla nich rozwiązany jedynie w taki sposób, jak to uczyniono. Łużycanie nie otrzymali państwa narodowego, lecz (niemiecką) republikę demokratyczną, państwo (socjalistyczne) i narodowość (łużycką).

Rozległość zagadnienia, o którym traktuje Autor, miejscami skłania do wyjrzenia poza ramy czasowe, przyjęte w pracy. Jest rzeczą zrozumiałą, że uwzględnienie szerszego tła nie było możliwe, skoro problem mieści się w obrębie krótkiej rozprawy, jednak na skutek tego przedstawiony w niej dramat narodu łużyckiego traci charakter dynamiczny i staje się bardziej statyczny. A przecież był on wynikiem i kolejnym ogniwem splotu wydarzeń wielkiej miary, jakie zachodziły w ciągu dziejów.

W okresie tym przez Europę przebiegały prądy o niebywalej sile. Wypadałoby wymienić: (1) upadek starych struktur państwowych, ustabilizowanych od czasów Kongresu Wiedeńskiego i nieznacznie tylko zmienionych w biegu całego stulecia, (2) zwycięską rewolucję proletariacką w Rosji i jej wpływ na stosunki społeczne i polityczne w Europie, (3) powstanie nowych państw narodowych i ich pozycję na mapie politycznej Europy, (4) prądy nacjonalistyczne i faszystowskie oraz katastroficzną wizję organizowanej przez nie Europy, (5) narodziny nowego układu sił w Europie w wyniku zmagañ wojennych.

Poza tłem ogólnym w artykule wyczuwa się niedosyt charakterystyki stanu narodu łużyckiego u progu trzyletniego okresu walki o niepodległość bądź inkorporacji do Czechosłowacji. Nie może jej zastąpić skrótowe wyliczanie czynników i cech właściwych Łużyczanom, a utrudniających im uzyskanie niepodległości, o czym Autor mówi w ostatnim rozdziale. Wiele dałyby zwięzłe wiadomości o obszarze etnicznym, stanie liczebnym narodu łużyckiego, jego strukturze społecznej i sytuacji językowej. Byłoby to tło szczegółowe, na którym plastycznie uwydatniłby się bieg wydarzeń relacjonowanych przez Autora. Bez tego nader cenna praca jest w pełni zrozumiała tylko dla tego czytelnika, który jej tło historyczne i społeczne zna już z innych źródeł.

J. Kudela z uznaniem pisze o prołużyckich sympatiach w Czechosłowacji i o czeskiej pomocy dla Łużyczan. Faktom zaprzeczyć nie sposób. Pewne zastrzeżenia budzi jednak zaliczanie Seminarium Łużyckiego w Pradze w poczet aktów czeskiej pomocy dla Łużyczan — założone przez braci Simonów, stwarzało ono tylko okazję, bądź warunki, do istnienia samoistnej szkoły łużyckiego patriotyzmu.

Autor pominął natomiast w swojej pracy motyw polskiej pomocy dla narodowego życia Łużyczan, a przecież poczet wybitnych Polaków, oddanych sprawie łużyckiej, jest bardzo liczny. Już w XIX wieku — w latach ucisku germanizacyjnego — miała też miejsce wspólna — polsko-łużycka — walka o istnienie. Nasiliła się ona zwłaszcza w okresie Republiki Weimarskiej. Walka zaostrzyła się szczególnie w latach hitlerizmu — Łużycanie żywo współpracowali ze Związkiem Polaków w Niemczech, uczyli się w polskim gimnazjum w Bytomiu, studiowali w Polsce. Podobnie przedstawia się obraz propolskich sympatii Łużyczan po drugiej wojnie światowej i nieskoordynowanych, co prawda, lecz znamienitych gestów z polskiej strony. Narastająca od kilkudziesięciu lat sympatia do Polski doznała mocnego impulsu na skutek wyzwolenia części Łużyc, i to najbardziej uświadomionej narodowo, przez 2 Armię Wojska Polskiego. Bezpośrednio po wojnie czynna była grupa Łużyczan, widzących w Polsce przyszłe państwo opiekuńcze w stosunku do Łużyc. Z kolei sympatie prołużyckie były wśród społeczeństwa polskiego owych trzech lat z wszelką pewnością bardziej żywe niż w stosunku do innych narodów słowiańskich. Często głoszone wyrazy przyjaźni do sąsiadów zza Odry, a nawet roszczenia opiekuńcze rozmaitych środowisk, nie miały jednak poparcia polskich czynników państwowych.

Na tle zarysowanej przez J. Kudelę sytuacji politycznej w Europie po drugiej wojnie światowej, rodzi się pytanie, czy bankructwo działalności prowadzonej przez Łużycką Radę Narodową jest wynikiem tylko błędnego kierunku politycznego i niedostrzegania społecznej strony kwestii łużyckiej. Wydaje się, że najistotniejszych źródeł niepowodzenia praskiej grupy działaczy łużyckich należy się dopatrywać przede wszystkim w ich niekompletnej i zbyt płytkiej wiedzy o rzeczywistym układzie sił w Europie po rozbiciu hitlerowskich Niemiec. Z ich postępowania, które ex post robi wrażenie wyjątkowo nielogicznego, można wysnuć wnioski, że uważali oni Czechosłowację, na równi ze Związkiem Radzieckim, za czynnik decydujący o dalszych losach Niemiec i uporządkowaniu stosunków w Europie Środkowej.

Stanowisko grupy osób stojących na czele Domowiny, początkowo identyczne z postawą praskiego Komitetu, ewoluowało dość szybko w kierunku

bardzo realistycznym. Przyczyniły się do tego przede wszystkim następujące czynniki: (1) ciągła styczność z radzieckimi władzami okupacyjnymi, (2) dążenie władz radzieckich do zapewnienia Łużyczanom praw kulturalnych przy dowolnym rozwiązaniu problemu wschodnich Niemiec, (3) nawiązanie życzliwych stosunków wzajemnych i współpracy z KPD, potem zaś SED. Dzięki temu Domowina zyskała twardy grunt pod nogami, czego zabrakło Łużyckiej Radzie Narodowej.

We wspomnianych łużyckich memorandach przewija się liczba 500 tys., podobno odpowiadająca liczebności łużyckiego elementu etnicznego. Była ona mocno przesadzona, parokrotnie przewyższając rzeczywistą liczbę Łużyczan. Nie było już wówczas i nie ma dzisiaj niepodważalnych kryteriów wyróżniania Łużyczan spośród ludności niemieckiej. W związku z tym zaniechano — wobec płynności tychże kryteriów — prowadzenia statystyk ludności łużyckiej po drugiej wojnie światowej. Ludność ta nie tworzy bowiem enklaw i wysepek — jak twierdzi Autor — lecz jest dość dokładnie wymieszana z populacją niemiecką. Jedynie w przybliżeniu można utrzymywać, że łużycki element etniczny liczy obecnie około 100 tysięcy osób, z czego kilkadziesiąt tysięcy jeszcze czynnie włada językiem ojczystym. Tuż po zakończeniu wojny liczby te były zapewne nieco wyższe, lecz nie mogły osiągać wartości podawanych przez autorów memorandów. Z perspektywy czasu zadziwiać może niefrasobliwość ludzi, którzy nie wahali się operować fantastycznymi liczbami, nie zastanawiając się wcale nad możliwymi konsekwencjami — co się stanie w razie uzyskania niepodległości? Nietrudno zgadnąć, że w takim wypadku powstałoby jeszcze jedno nieduże państewko niemieckie z łużycką mniejszością narodową — *circulus vitiosus*. Zabrakło wyobraźni, by przewidzieć taką ewentualność.

Okazuje się, że nawet świetnie pomyślana i zrealizowana praca może nastrożyć sporo wątpliwości i pobudzić do zastanowienia się nad niejednym szczegółowym zagadnieniem. W wypadku studium J. Kudeli, w moim osobistym odczuciu, wyraźnie przeważa ten drugi element — pobudzanie do myślenia. I to jest wielką zaletą tej pracy. Dowodzi tego mój tekst, który — wolałbym — by nie uchodził za recenzję, lecz raczej za refleksję nad dziełem znakomitego uczonego. Wiadomo zaś, że do refleksji pobudzają prace nieprzeciętne, bo mierne nikogo do niczego nie są w stanie ani pobudzić, ani zachęcić.

Wątpliwości, które wyraziłem w swoich rozważaniach, wydają się mieć za przyczynę to, o czym wspomniałem już na wstępie — skoncentrowanie się Autora głównie na wydarzeniach politycznych i dokumentach dyploma-

tycznych, co nie znajduje przeciwwagi in postaci obrazu stosunków etnicznych, społecznych, ekonomicznych i kulturalnych, in realiach okresu wojny i pierwszych lat powojennych. Nie miejmy o to wszakże pretensji do Autora, raczej wyrażmy życzenie, by po tej pracy ukazała się następna, bardziej wyczerpująca i szczegółowa, a przy tym nie mniej klarowna i logiczna. A może szereg prac, rozwijających myśli zawarte in rozprawie J. Kudeli?

Stanisław Marciniak (Warszawa)

Über einen Wendepunkt in der Geschichte der Sorben

(Rezension des Studiums von J. Kudela, *Pourquoi il n'y a pas de République Populaire Sorabe*, Paris 1985).

Der Verfasser der Arbeit, der Pariser Germanist, Sorabist und Sympathisant der Sorben Jean Kudela, versucht die Frage zu beantworten, warum nach dem zweiten Weltkrieg das Schicksal des sorbischen Volkes sich eben so und nicht anders gestaltet hat. Er bedient sich archivalischer Quellen, die außerhalb Frankreichs nicht zugänglich sind, und präsentiert einen eigenen, für uns interessanten Gesichtspunkt über die sorbischen Fragen; daher ist seine Arbeit besonders wertvoll.

Nach der Meinung des Autors war ein für die Sorben vorteilhafter Umstand die Okkupation des östlichen Teiles Deutschlands durch die Sowjetunion — einen slawischen Staat, der den Sorben wohlwollend gegenüberstand. Dieses Wohlwollen entlehnt der Verfasser dem Panlawismus des 19. Jh., der noch in den Jahren des Aufbaus der Volksdemokratien des „slawischen Blockes“ andauerte. Die slawophilen Ideen waren am stärksten in Tschechien verankert.

Das Sorbische Nationalkomitee in Prag, später zum Nationalrat umbenannt, und die Domowina in Bautzen bemühten sich, für die Sorben eine Autonomie zu erzielen, bzw. deren Anschluß an die Tschechoslowakei. Die Bestrebungen der Domowina gestalteten sich später etwas anders, indem sie die Festlegung von Normen des Zusammenlebens mit den Deutschen anstrebte. Im Laufe der Zeit distanzierte sie sich von dem Nationalrat, der sich im Jahre 1948 auflöste. Im Jahre 1949 wurde die DDR proklamiert, deren Bestandteil die Lausitz bildete.

Der slawische Gedanke wurde allmählich durch den proletarischen Internationalismus verdrängt, in Polen war er übrigen die ganze Zeit unpopulär. Er verschwand allmählich auch in der Sowjetunion. Vielleicht hatte er nur einen politischen Hintergrund? Jugoslawien erschtete die Sorben als nicht ausreichend fortschrittlich und riet ihnen eine Zusammenarbeit mit der SED an. Für die Tschechoslowakei war die Inkorporation der Lausitz unbequem, denn sammt den

Sorben würde von der Tschechoslowakei eine neue Gruppe deutscher Bevölkerung aufgenommen, die in der Tschechoslowakei gleich nach dem Krieg schon sowieso ziemlich groß war. Im westen interessierte sich für die Frage der Sorben eigentlich niemand. Die Sowjetunion, die sich für die Einheit Deutschlands einsetzte, konnte auf dessen Territorium keinen sorbischen Staat aufbauen. Gegen die Trennung der Lausitz von Deutschland sprachen ökonomische Gründe: das Auftreten von Braunkohle auf diesem Gebiet.

Der Rezensent ist der Meinung, daß diese wertvolle Abhandlung in allzu geringem Grad die Charakteristik des sorbischen Volkes selbst berücksichtigt, und außerdem die polonische Option vollkommen außer acht läßt. Die Niederlage der Ideologie des Sorbischen Nationalrats ergab sich nach der Meinung des Rezensenten aus der Überschätzung der Rolle der Tschechoslowakei und der Unterschätzung der Rolle der Sowjetunion. Die Evolution der Anschauungen der Domowina hatte eine wesentlich realistischere Grundlage.

Jean Kudela stützte sich hauptsächlich auf politische Ereignisse und diplomatische Dokumente, weinger bemüht war er um die ethnischen, gesellschaftlichen und kulturellen Realitäten der Lausitz. Ein großer Vorteil seines hervorragend konstruierten und logischen Studiums ist die Tatsache, daß es zum Denken anregt.

Stanisław Tomala (Warszawa)

Zjednoczenie Niemiec a problem łużycki

(recenzja *So langsam wirts Zeit*, red. Elka Černokoževa, Bonn 1994)

Zapoczątkowany pod koniec lat osiemdziesiątych proces przekształcania ustalonego po drugiej wojnie światowej ładu społeczno-ustrojowego w krajach Europy środkowej i wschodniej, przebiegał — i przebiega dotąd — z różną dynamiką, w zależności od lokalnych potrzeb, narodowego temperamentu czy historycznych uwarunkowań. Strukturalny charakter tych przeobrażeń, których główną siłą napędową pozostaje nadal polityka i ekonomia, determinuje zarazem konieczność zwrócenia się także ku tym — tak licznym przecież — zjawiskom społeczno-kulturalnym, które w warunkach państwa totalitarnego podlegały zazwyczaj mniej lub bardziej drastycznym manipulacjom.

Do zjawisk tych należy z pewnością problem tzw. mniejszości narodowych — ich miejsca w strukturze danego państwa, konstytucyjnych gwarancji, zakresu autonomii, wolności wreszcie w kultuowaniu i rozwijaniu etnicznego dziedzictwa. Nie ulega wątpliwości, iż zagadnienie to — zwłaszcza w perspektywie europejskich dążeń do kontynentalnej integracji — nabiera współcześnie rostrzygającego dla naszej przyszłości znaczenia; wszelkie zaś inicjatywy, których celem jest pobudzenie całościowej na ten temat refleksji, powitać trzeba z uznaniem, ale i z krytyczną ostrożnością.

Dokonane przed pięcioma laty zjednoczenie Niemiec wywołało — po chwilowym, graniczącym z euforią, entuzjazmie ogarniającym w równym stopniu oba jednoczące się społeczeństwa — szereg istotnych i trudnych do natychmiastowego rozwiązania problemów, także zresztą w kwestiach narodowościowych. Powiększająca z wyroków Historii swój dotychczasowy stan posiadania Republika Federalna Niemiec, stanęła wobec zagadnienia nie zaprzatającego dotychczas jej uwagi. Oto bowiem — wraz z kilkunastomilionową populacją „Ossich” — wkraczała w jej struktury, nieliczna co prawda, lecz legitymująca się wielowiekową tradycją, słowiańska mniejszość narodowa: Łużyczanie. Ich dotychczasowa koegzystencja z narodem niemieckim przechodziła, oczywiście — co skądinąd zrozumiałe — przez bardzo różnorodne fazy; zawsze jednak, mimo braku państwowości, potrafili oni obronić

własną tożsamość, zachować poczucie narodowej świadomości, rozwijać i pomnażać kulturalne dziedzictwo. W chwili zjednoczenia Niemiec dobiegał kresu kolejny etap łużyckiej historii — czterdziestoletni okres pozostawiania w orbicie NRD-owskiej polityki narodowościowej, która charakteryzowała się — przy pozorach względnej liberalizacji (subwencjonowanie łużyckich instytucji kulturalnych) — stale postępującą tendencją do politycznej integracji Łużyczan, co przejawiało się m. in. w światopoglądowej indoktrynacji, upartyjnieniu poszczególnych instytucji (casus Domowiny), tępieniu jakichkolwiek przejawów autentycznej myśli łużyckiej. Realizacji tej polityki służyło uruchomienie totalitarnego aparatu represji — od cenzury poczynając, na karach zaś pozbawienia wolności czy też zakazie wykonywania zawodu kończąc.

Sytuacja taka prowadziła nie tylko do kurczenia się zakresu świadomej swej odrębności kultury łużyckiej i postępującego w ślad za tym procesu wynaradawiania; wytwarzała ona dodatkowo istotne napięcia natury socjopsychologicznej między licznymi stosunkowo (zwłaszcza w kierowniczych gremiach) zwolennikami daleko posuniętego oportunistycznego, a tymi, którzy nie chcieli ograniczać swej narodowej tożsamości li tylko do pielęgnowania folkloru. Pojawiały się oczywiście protesty, nieliczne zresztą i pozbawione praktycznie szans na jakiegokolwiek w tym zakresie zmiany. Te bowiem wymagały ingerencji Historii.

Zaczęło się u schyłku 1989 roku. Opozycyjne w stosunku do „socjalistycznej” Domowiny Łużyckie Zgromadzenie Ludowe — jako pierwsze w zasadzie — inicjuje proces odnowy, doprowadzając w dwa lata później do ukonstytuowania się nowych władz Domowiny, a także do założenia specjalnej Fundacji na Rzecz Narodu Łużyckiego (Stiftung für das sorbische Volk), której statutowym celem jest przeciwdziałanie procesom asymilacyjnym. Fundacja, wspierana przez rząd federalny oraz władze Saksonii i Brandenburgii, powołała specjalną Komisję Strukturalną (Strukturkommission Sorbische Kulturentwicklung) z zadaniem opracowania wielostronnego raportu dotyczącego aktualnych i przyszłych tendencji rozwojowych mniejszości łużyckiej w nowych już uwarunkowaniach historycznych. Przewodniczącą Komisji została dr hab. Elka Černokoževa z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie; jej zaś członkami — naukowcy, publicyści i działacze w różny sposób akcentujący w swej zawodowej aktywności problematykę łużycką.

Zaskakująco szybkim efektem pracy tej Komisji stała się obszerna dokumentacja problemu opublikowana w ubiegłym roku nakładem bońskiego wydawnictwa ARCult. Jak twierdzi Elka Černokoževa — podstawowe za-

dania tej dokumentacji, której tytuł *So langsam wirds Zeit* stanowi niemiecką wersję fragmentu lużyckiego poematu autorstwa Kito Lorenca, nie ograniczającą się bynajmniej li tylko do relacji wewnątrzniemieckich. Chodziło tu także o coś więcej — mianowicie o próbę ukazania tej problematyki w kontekście ogólnoeuropejskiej debaty na temat roli mniejszości etnicznych w kształtowaniu nowego porządku narodowościowego na naszym kontynencie. Stąd wynika między innymi wprowadzenie przez autorów raportu perspektywy porównawczej polegającej na dość drobiazgowym zestawieniu aktualnej sytuacji Łużyczan w Niemczech z sytuacją innych grup mniejszościowych, zarówno zresztą w samej Republice Federalnej (piećdziesięcioletnia populacja Duńczyków w okręgu Schleswig-Holstein), jak i w krajach sąsiadujących (mniejszości niemieckie w Danii i Belgii, tzw. Retoromanie w Szwajcarii). To porównawcze zestawienie dotyczy różnych bardzo aspektów mniejszościowego losu: gwarancji konstytucyjnych, przedstawicielstw parlamentarnych, sposobu finansowania instytucji kulturalnych, szkolnictwa (na różnych jego poziomach), możliwości nieskrępowanego kultywowania własnego języka i własnych tradycji, dostępności do mediów itp. itd. Przeprowadzone przez autorów analizy, choć ograniczone do kilku tylko przykładów, uświadomić mają czytelnikowi różnorodność stosowanych w tym zakresie rozwiązań legislacyjnych, uniemożliwiających w zasadzie — aktualnie przynajmniej — jakąkolwiek w tej dziedzinie jednoznaczność.

Dyskusja na ten temat staje się więc potrzebą chwili. Skłania do jej podjęcia program „Europy ojczyzn” — ponadpaństwowa niejako integracja Starego Kontynentu zmierzająca ku swemu urzeczywistnieniu wokół nowych zupełnie zadań i idei. Autorzy raportu zgłaszają w tym zakresie swoje własne propozycje. Wychodząc z założenia, iż aktualna sytuacja Łużyczan w Niemczech oparta jest (z historycznej konieczności okresu przejściowego) na cokolwiek prowizorycznych regulacjach prawnych, proponują trzy całościowe i alternatywne w tym zakresie rozwiązania różniące się między sobą przede wszystkim stopniem zaangażowania państwa w zabezpieczanie kulturalnych i politycznych interesów Łużyczan. Celem nadrzędnym (takie jest tu bowiem stanowisko Komisji) musi być podtrzymanie narodowej tożsamości, przeciwdziałanie zatem postępującym w czasach NRD procesom integracyjnym. Trzeba więc wszelką w tym zakresie regulację legislacyjną oprzeć na bezwzględnym poszanowaniu dwóch praw fundamentalnych: prawa do własnego języka i prawa do rozwijania i kultywowania własnych tradycji, obyczajów i religii. Celem podstawowym winna stać się w przyszłości — zgodnie z dominującymi w tym zakresie tendencjami za-

chodnioeuropejskimi — pełna, nie podlegająca kwestionowaniu, autonomia kulturalna Łużyczan w Niemczech.

To generalne przesłanie stanowi merytoryczną podstawę do rozważań szczegółowych, które dotyczą różnych przejawów lużyckiego życia. Drobiazgową analizą tych przejawów, biorąc pod uwagę zarówno ich stan aktualny, jak i dające się przewidzieć w przyszłości perspektywy rozwojowe, stanowi główną część omawianej tu publikacji. W polu uwagi autorów raportu znalazły się m. in. sprawy języków lużyckich (dolnego i górnego), wykształcenia, szkół, wszelkiego rodzaju mediów, obyczajowość, kultura, sport, sztuka, tradycje, muzea, pomniki, nekropolie, biblioteki, archiwa czy też różnego rodzaju lokalne inicjatywy o mniej lub bardziej zorganizowanym charakterze. Te liczne przejawy lużyckiego ducha narodowego wykazują, niestety — w wielu przypadkach — tendencję zanikającą, z różnorakich zresztą powodów. Trzeba zatem, by tendencjom tym przeciwdziałać, pobudzać lokalną na tych polach aktywność — także zresztą poprzez działalność zinstytucjonalizowaną. Autorzy raportu zgłaszają w tym zakresie konkretną propozycję. Sugerują mianowicie, iż należy pracę tego typu oprzeć na nowych już zasadach finansowych i organizacyjnych. Celowi temu służyć mają trzy przede wszystkim instytucje: Fundacja na rzecz narodu lużyckiego — jako organ administracyjno-finansowy; Domowina — jako przedstawiciel i rzecznik interesów lużyckich w Niemczech; Centrum lużyckiej kultury wreszcie — jako animator i koordynator zarazem tzw. lużyckiej bazy kulturalnej.

Zgłaszane w tej publikacji propozycje i diagnozy stanu aktualnego — a o ich kontrowersyjności świadczą m. in. liczne już stosunkowo reakcje zainteresowanych — w niczym jeszcze nie przesądzają przyszłych w tym zakresie rozstrzygnięć. To tylko otwarcie trudnej, choć koniecznej, dyskusji na temat lużyckiej obecności w Niemczech. O dalszym przebiegu tej debaty będziemy oczywiście informować.

Stanisław Tomala (Warszawa)

Die Vereinigung Deutschlands und das Lausitzer Programm

(Rezension der Veröffentlichung *So langsam wirts Zeit*, herausgegeben von Erika Černokoževa, Bonn 1994.)

Im Jahre 1989 entstand die in Bezug auf die „sozialistische“ Domowina (in der Zeit der DDR wurde sie weltanschaulich stark indoktriniert) oppositionelle Lausitzer Nationalversammlung, die eine Konstituierung der neuen Behörden der Domowina einleitete, sowie die Gründung der Stiftung für das sorbische Volk, deren Statutziel das Entgegenwirken den Assimilationsprozessen ist. Die Stiftung wiederum berief die Strukturkommission Sorbische Kulturentwicklung, deren Vorsitzende Dr. habil. Elka Černokoževa vom Sorbischen Institut wurde, und deren Mitglieder sorbische Lehrer, Publizisten und Aktivisten sind. Ein Ergebnis der Arbeit dieser Kommission wurde der Bericht über den Stand der sorbischen Kultur mit der Betonung ihrer Entwicklungstendenzen. Der Titel dieses Berichts ist ein Zitat aus dem deutschen Poem der obersorbischen Dichters Kito Lorenc *So langsam wirts Zeit*.

In dem Bericht wird die Situation der Sorben in Deutschland mit der Situation anderer nationaler Minderheiten in verschiedenen Ländern Europas zusammengestellt. Die Autoren des Berichts melden ihre eigenen Vorschläge zum Programm „Europa der Vaterländer“ an. Das Hauptziel der erwähnten Kommission ist das Entgegenwirken — über eine institutionalisierte Tätigkeit — der Assimilation der Sorben im deutschen Milieu. Die für die Realisierung dieser Voraussetzungen verantwortlichen Institutionen sind die Stiftung, die Domowina und das Zentrum für Sorbische Kultur.

V. Kronika (trochę sentymentalna)



Ludmiła Gajczewska (Wrocław)

Wrocław poznaje Łużyce¹

Uczniowie wrocławskiego liceum na sesji polsko-łużyckiej

„Wulki spóznach ja słowjanski swět, bratrow swět swoich”²

Słowa te napisał wielki przyjaciel Polaków, niegdyś student Uniwersytetu Wrocławskiego, górnołużycki poeta. Po prawie 50 latach stały się one myślą przewodnią sesji *Naród łużycki — nasz sąsiad zza granicy zachodniej*, zorganizowanej we Wrocławiu przez Komitet Konsultacyjny PSL ds. Ziemi Zachodnich i Północnych oraz Zarząd Główny Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, 2 października 1995 r. W gronie słuchaczy znaleźli się m. in. uczniowie klasy o profilu historycznym XII Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego przybyli wraz z profesorką historii, panią mgr Wiolettą Górczak.

Cytowane wyżej słowa Poety z pewnością zapadły w serca tych młodych ludzi, którzy po raz pierwszy zetknęli się ze światem łużyckim, z jego historią, kulturą i problemami przedstawianymi przez referentów: pana dra Ludwiga Elę — pracownika naukowego Instytutu Łużyckiego w Budziszynie a zarazem wiceprzewodniczącego Domowiny, pana prof. Alfreda Měškanka — emerytowanego nauczyciela gimnazjum w Chociebużu oraz (ze strony polskiej) pana prof. dra Karola Piedora z Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Wrocławskiego, panią red. Reginę Dachównę z „Gazety Lubuskiej”, pana dra Mieczysława Wojeckiego z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.

Dla uczniów było to poważne, dorosłe przeżycie, osobiste dotknięcie historii.

Przede wszystkim, wyjątkową sympatię wzbudzili u młodzieży goście z Łużyc. Obecność przedstawicieli łużyckiego świata nauki, wykładowców, możliwość wsłuchania się w dźwięki pokrewnego języka i próba rozwiązywania — jak to określili — „łamiągłówni językowej” stanowiły dla nich atrakcję. Duże zainteresowanie wzbudziły również wśród licealistów piękne przezro-

¹Por. „ZŁ” XIV (13/2), s. 102-103.

²„Poznałem wielki świat słowiański, świat swoich braci.” (Jurij Mlynk, *Do swěta* [w:] *Serbska poezija*. 5. zestąjil Bendikt Dyrlich, Budyšin 1977.)

cza z krainy Łużyczan demonstrowane przez pana Alfreda Měškanka, który objaśniał je po polsku (jest bowiem absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego).

Szczegółowo opowiadali później na lekcji o nowo poznanych zwyczajach i obrzędach ludowych Łużyczan, opisywali bogactwo i piękno łużyckich strojów ludowych, mówili o krajobrazach Łużyc i niszczeniu ich piękna przez przemysł. Mocno poruszył młodzież reportaż o tym, jak mieszkańcy jednej z łużyckich wsi (a raczej osady złożonej z dwóch wsi) Horno-Rogow, blisko granicy polskiej, walczą o przetrwanie, o zachowanie rodzimych tradycji w słowiańskich gniazdach i uratowanie swego świata i życia. Wartości te są poważnie zagrożone ze strony koncernu eksploatującego węgiel brunatny na terenie Niemiec Wschodnich, a szczególnie właśnie na Łużycach, gdzie złoza te są najłatwiejsze do eksploatacji. Uczniowie zaznajomili się z treścią artykułu pt. *S. O. S. z Łużyc!*, zamieszczonego w nr 20 pisma „Wieści” z bieżącego roku.

Poza tym mieli możliwość wysłuchania kilkunastu kompozycji muzycznych w wykonaniu łużyckich chórów; form oratoryjnych i współczesnych piosenek z repertuaru muzyki rozrywkowej Měrcina Weclicha.

Obdarowani najnowszym wydawnictwem *Łużyce w nowożytnych i najnowszych dziejach Europy Środkowej* (por. „ZŁ” XIII/2) odeszli syci wrażeń i zadowoleni mimo nawału przekazywanych informacji. To młodzież ciekawa świata, wrażliwa, pełna entuzjazmu. Jednym z zadań naszego Towarzystwa będzie pomoc i zachęta do dalszego poznawania Łużyczan, do zdobywania możliwie jak najszerszej wiedzy o nich, właśnie przez takich młodych ludzi.

Aby się zaprzyjaźnić, należy się najpierw poznać...

Teatr z Budziszyna na scenie wrocławskiej

Po raz pierwszy polscy widzowie mieli możliwość spotkania z Niemiecko-Łużyckim Teatrem Amatorskim z Budziszyna, który w ramach XXV Jeleniogórskich Spotkań teatralnych wystąpił gościnnie na scenie Teatru im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze oraz 28 września 1995 również we Wrocławiu, prezentując w języku dolnołużyckim groteskę Stanisława Grochowiaka pt. *Chłopczy*.

Była to wielokrotna premiera, bowiem pierwsza wizyta teatru budziszynskiego we Wrocławiu, pierwsza sztuka polskiego autora prezentowana przez ten teatr w Polsce a zarazem pierwsza publiczna prezentacja języka dolnołużyckiego.

Spektakl grano przy pełnej sali (spóźnialskim obsługa widowni dostawiała dodatkowe krzesła). Słowo wstępne wygłosił na powitanie pan Zygmunt Bielawski, przedstawiając swój teatr. Omówił krótko jego historię i okoliczności powstania, podkreślając charakter teatru i znaczenie w środowisku, zarówno łużyckim jak i niemieckim. W słowach prelegenta dało się odczuć satysfakcję, że mamy możliwość podziwiania na scenie aktorów mówiących pokrewnym nam językiem i reprezentujących życie kulturalne naszych zachodnich braci słowiańskich.

Pogasły światła, rozpoczęło się przedstawienie. Wyczuwało się przyjazną aurę, tak niezbędną dla porozumienia aktor — widz. Sala reagowała mimo pewnych trudności, bo przecież teatr to przede wszystkim sztuka słowa, a tu słowo było obcojęzyczne. Na widowni przeważała młodzież szkolna i ludzie młodzi. Uczestniczenie w sztuce umożliwiały ekspresja gry aktorskiej i sytuacje sceniczne oraz program z wkładką w języku polskim.

Oprócz przedstawicieli środowiska teatralnego na sali pojawili się również dziennikarze radiowi i prasowi oraz ekipa telewizyjna.

W antrakcie reprezentanci Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, Oddziału we Wrocławiu, przekazali do mikrofonu swoje wrażenia związane z odbywającym się spektaklem, a przede wszystkim ze spotkaniem z naszymi gośćmi.

Cóż można było odpowiedzieć na pytanie zadane mi przez panią redaktor o wrażenia z tego wieczoru? Był to wieczór wyjątkowy. Powiedziałam tylko: „jestem szczęśliwa...”, bo takie odczucie zawładnęło mną całkowicie.

Po spektaklu, jako reprezentacja nowo powstałego Oddziału Towarzystwa, weszliśmy na scenę, wręczając panu dyrektorowi łużyckiego zespołu Benonowi Śramowi wiązankę biało-czerwonych kwiatów z kilkoma zdaniami przygotowanymi w języku górnołużyckim. Na widowni rozległy się brawa.

Żał było odchodzić, ale ten wieczór jeszcze się nie skończył...

Znaleźliśmy się pośród tych wybrańców, którym było dane spotkać się ponownie z całym zespołem teatralnym w sali recepcyjnej „IMPART”-u, organizującym tę imprezę. Wznoszono szampanem toasty za naszych gości, za pomyślność łużyckiej Melpomeny i za nasze następne, tak potrzebne spotkania. Rozmawiano m. in. o studentach łużyckich, którzy studiowali przed wieloma laty we Wrocławiu. W sympatycznych pogawędkach tłumacza nikt nie potrzebował.

Ten wyjątkowy wieczór nie zatrze się w pamięci, bo na stronie tytułowej książki *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech* (Warszawa-Budziszyn 1994) mam podpisy wszystkich gości z Budziszyna.

„Do zaso widzeńja, dróży Hosó! Wutrobnje wam přejemy wšo dobro a jara džakujemy so!”

Trzy wieczory pani Marianny

W teatrze zostałam przedstawiona starszej pani, która okazała się być córką Polaka i Łużyczanki spod Kamieńca, mieszkającą prawie 50 lat we Wrocławiu — pani Mariannie Drapiewskiej. Chciałabym poświęcić jej trochę uwagi, wczuwając się w to, co musiała przeżyć w czasie trzech kolejnych „łużyckich” wieczorów we Wrocławiu.

*

Pierwszy wieczór w teatrze. Ojczysty język zerwał tamę. Zalała ją fala wspomnień. Siedziała w pierwszym rzędzie, oczarowana, wtopiona w akcję jak ziarno piasku w okruch bursztynu. Zasłuchana mała dziewczynka, potem podlotek, dorastająca panna, wreszcie dorosła osoba — pani Marianna, wrocławska Łużyczanka. Znalazła Němsko-Serbske Dźiwadło z Budyšina. Któżby uwierzył?

— Ale moja sotra (siostra) uwierzyła! Zaraz do niej zadzwoniłam i wszystko opowiedziałam. — mówi pani Marianna. O tym, że podeszła do niej pani Redaktor, która też siedziała w pierwszym rzędzie i zaprowadziła do jakichś ludzi z Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Serbołużyckiej. Nie wiedziała, że jest takie Towarzystwo we Wrocławiu. Została zaproszona na najbliższe zebranie. Pani Redaktor podsunęła mikrofon, wypytyując o niektóre obyczaje łużyckie, o strój łużycki. Została zaproszona do Polskiego Radia Wrocław na 55-minutowe nagranie, 8 listopada 1995 roku.

*

Drugi wieczór był właśnie w studio radiowym. Duszno było i gorąco mimo jesiennej pory.

„Proszę opowiedzieć nam o sobie” — zachęca pani Redaktor. Pani Marianna wybiera ze swojego życiorysu najistotniejsze fragmenty:

„Ja w Kamencu urodzona... niedaleko Budziszyna...”

„Od 1947 roku jest pani wrocławianką. Może nam pani coś więcej o tym opowiedzieć?” — zapytuje pani Redaktor.

Westchnienie. — „A to też idzie tu?” — pani Marianna wskazuje mikrofon. Aparatura wychwytyje wszelkie wahania, rejestruje każdą zmianę

barwy głosu. Interlokutorka mówi cichutko, jakby z trudem wymawiając słowa:

„Nie, nie mogę... teraz nie”

Zapada milczenie. Nikt nie próbuje pytać. Tylko z boku ktoś wspomagająco podpowiada: „... to pewnie zbyt bolesne wspomnienia...”

„Tak, tak” — szepcze pani Marianna i kiwa głową. Pod powiekę wkrada się łza.

„Język mojej matki... nie... już tak wiele zapomniałam” — stwierdza z zażenowaniem, jakby usprawiedliwiając się. Bo przecież ona tu sama, w tej swojej pół-ojczyźnie już tyle lat...

Usiłuje zebrać myśli nagle rozrzucone jak wytracona z ręki talia kart.

„Zaraz, zaraz”. Wraca wspomnienie ojczystego języka:

„W ten rjany wječor 28 požnjeńca ja přeni raz w Pólskej serbsku rěč...”³

Staje się nieobecna, jakby całą istotą chłonęła dźwięki z łużyckiej krainy. Zapomniała, że jest sama, że „jara khora” (bardzo chora). I właściwie już nie wie, jak powinna odczuwać tę bolesną radość.

„Obiecała nam pani opisać strój łużycki” — słyszy natarczywy głos pani Redaktor.

„Tak. To jest długa spódnica, na to długi fartuch do pasa” — rozwija opowieść. Wspomnienie podsuwa jej obrazy fruujących na wiosennym wietrze końców wstążek związanych w ogromne kokardy. To przyczepione do czepców „banty”. Czarne, różowe, białe. W uszach tętni odgłos kawalkady jeźdźców w cylindrach, którzy jadąc do kościoła pozdrawiają Pana Jezusa w wielkanocnej procesji.

„Hdže su mi banty čerwjene na swjedzeń wjesoły...”⁴ — dobiega echo wielkanocnej pieśni spod Kamieńca. Każde słowo budzi nowe skojarzenia.

W tym dusznym studiu pani Marianna jeszcze raz przeżywa swoją młodość.

*

Trzeci wieczór, czy może taki długi ciąg dalszy tamtego? Zebranie Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego.

Przyszła do sali dość wcześniej. Powoli schodzili się ludzie. Przyszli i ci troje, znajomi z występu. Witają się. Ogląda najnowsze fotografie z jej ukochanych Łużyc.

³ „W ten piękny wieczór 28 września ja pierwszy raz w Polsce łużycki język...”

⁴ „Gdzież moje wstążki czerwone na święto wesołe?, Handrij Zejler, *Nalěčo*, tłum. Z. Kłos („ZŁ” X, s. 78). Tekst ten, podobnie jak inne utwory Zejlera, to teraz słowa ludowej piosenki.

„To Crostwitz, nie... (poprawia się) Chrósćicy! A w Schmerlitz (znów się mityguje) Smjerdźcach mieszka moje kuzynostwo. I moja starsza kuzynka jeszcze w strojach chodzi”.

Mówi to z dumą. Nagle — widzimy — zadrżała: znajoma wieża kościoła w Rałbicach, wokół biały las krzyży. Tam, dwa lata temu, posadzono jeszcze jedno „białe drzewo” — krzyż na grobie jej Matki.

Znów staje się nieobecna. Wsłuchiwała się w świst wiatru, co usiłuje wznieść wyżej gwiazd jej cichą modlitwę:

„Wótče naš, kiž sy w njebiesach...”⁵ Zebrani nie dają jej kontemplować wspomnień. Podsuwają łużycki tygodnik „Katolski posoł”, sięgają po fotografie jej Matki ubranej w łużycki strój.

Pani Marianna trzyma w ręce łużycką gazetę, czyta nagłówki. Teraz wreszcie po łużycku poczyta sobie w domu.

Zebranie się zaczyna. Siada w rzędzie krzesel. Słyszy, że mówią o jej drogich Łużycach. Padają słowa „dziesięć wieków historii”, „kultura”, „wartości”, „przetrwanie”, „należy podziękować...” Czuje, że tym ludziom Łużyce też są bliskie. Ktoś wyraża nadzieję, że może jednak w przyszłym roku pojedzie na Łużyce, na wycieczkę. Dawniej, kiedy jeszcze było ją stać, jeździła, teraz tylko czeka na listy.

Może odwiedzi Łużyce. Ale potem wróci do Wrocławia. Bo ona jest wrocławską Łużyczanką — panią Marianną.

Ludmiła Gajczewska (Wrocław)

Wrocław lernt die Lausitz kennen

I. Die Schüler einer Wroclawer Oberschule in einer polnisch-sorbischen Sitzung am 2.10.1995.

Das Konsultationskomitee für Fragen der West- und Nordgebiete der Polnischen Bauernpartei und die Hauptverwaltung der Sorbischen Gesellschaft organisierten in Wrocław eine Sitzung m.d.T. *Das sorbische Volk — unser Nachbar jenseits der Westgrenze*. Unter den Hörern befanden sich Schüler der 12. Allgemeinbildenden Bolesław-Chrobry-Oberschule. Das erste Referat hielt Dr. Ludwig Ela aus dem Sorbischen Institut in Bautzen, zugleich stellvertretender Vorsitzender der Domowina. Autoren der weiteren Referate über die einzelnen Aspekte des Lebens der Sorben waren: Alfred Měškank aus Cottbus, Prof. Dr. Karol Piedor vom Lehrstuhl für Deutschkunde der Universität Wrocław, Redakteurin Regina Dachówna von der „Gazeta Lubuska” sowie Dr. Mieczysław Wojecki

⁵ „Ojczce nasz, któryś jest w niebie...”

von der Pädagogischen Hochschule in Zielona Góra. Alfred Měškank stellte den Versammelten Dias mit Lausitzer Landschaftsbildern vor. Die Jugend mußte anschließend im Geschichtsunterricht in der Schule darüber erzählen, was sie in der Sitzung gelernt hat.

II. Ein Theater aus Bautzen auf der Wrocławer Bühne

Ein deutsch-sorbischen Laientheater aus Bautzen weilte im Rahmen der 25. Theatertreffen in Jelenia Góra und am 28. September 1995 auch in Wrocław. Aufgeführt wurde die Grotteske *Die Jungen* von Stanisław Grochowiak in niedersorbischer Sprache. Die Versammelten wurden von dem Theaterdirektor Zygmunt Bielawski begrüßt. In der Pause vermittelten die Mitglieder der Polnisch-Sorbischen Gesellschaft ihre Eindrücke dem Polnischen Rundfunk. Nach der Vorstellung kam es zu einem Treffen im Rezeptionssaal.

III. Drei Abende mit Frau Marianna

Im Theater wurde ich der Tochter eines Polen und einer Sorbin vorgestellt, die in Wrocław wohnt — Frau Marianna Drapiewska. Ich kann mir nur vorstellen, was sie im Laufe der drei aufeinanderfolgenden „sorbischen“ Abende in Wrocław empfunden hat.

Der erste Abend war im Theater. Die Muttersprache brach alle Dämme, eine Flut von Erinnerungen beherrschte sie. Sie war wieder ein kleines Kind, dann ein Backfisch, ein heranwachsendes Mädchen, schließlich eine erwachsene Person, eine Sorbin aus Wrocław. Sie wurde in das Rundfunkstudio eingeladen, dann in eine Versammlung der Polnisch-Sorbischen Gesellschaft.

Der zweite Abend war eben im Rundfunkstudio. Es war schwül und heiß trotz des Herbstwetters. Die Redakteurin fragte nach Einzelheiten aus dem Lebenslauf. In den Augen von Frau Marianna zeigten sich Tränen. „Die Sprache meiner Mutter... ich habe schon so viel vergessen. Schließlich lebe ich schon so viele Jahre in meiner Halb-Heimat. So viele einsame Jahre.“ Und Frau Marianna weiß nicht, ob sie Freude oder Schmerz empfindet.

Der dritte Abend, oder vielmehr die Fortsetzung des vorigen, war eine Versammlung der Polnisch-Sorbischen Gesellschaft. Frau Marianna kam ziemlich früh. Sie begann Fotos aus ihrer geliebten Lausitz durchzusehen. „Das ist Crostwitz, nein (sie korrigiert sich selbst), Chrósćicy, und in Schmerlitz (und wieder verbessert sie sich: in Smerdźacy) wont meine Familie“. Und plötzlich macht das Herz einen Sprung. Der bekannte Kirchturm in Ralbice, ringsherum ein Wald weißer Kreuze. Dort wurde vor zwei Jahren noch ein weißes Kreuz aufgestellt — auf dem Grab ihrer Mutter. Die Versammelten lassen sich jedoch die Erinnerungen nicht fortsetzen. Sie legen ihr sorbische Zeitschriften vor. Frau Marianna liest die Überschriften. Jetzt wird sie endlich zu Hause in sorbischer Sprache lesen können.

Sie hofft, die Lausitz besuchen zu können. Aber dann wird sie nach Wrocław zurückkehren, den sie ist ja eine Breslauer Sorbin.

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Dni Kultury Łużyckiej w Warszawie*

Inauguracja

Długo oczekiwane *Dni Kultury Łużyckiej* rozpoczęły się w Warszawie 13 lutego 1996 roku. Pierwszym — jakby — punktem programu była wystawa *Serbołużycanie w Niemczech* zaprezentowana w Stołecznym Klubie Garnizonowym. Otwarcie wystawy miało uroczysty charakter. Licznie zgromadzoną publiczność powitał gospodarz obiektu, dyrektor Domu Wojska Polskiego ppłk Stanisław Piekarski. Przemówienia wygłosili: przewodniczący Domowiny Jakub Brankačk, przewodniczący Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego Zbigniew Gajewski, przedstawiciele rządu Brandenburgii: Gerburg Thunig-Nittner i rządu Saksonii Stanisław Brėzan oraz występująca w imieniu Fundacji dla Narodu Łużyckiego, Maria Michałkowa. Obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, Ambasady RFN oraz prasy łużyckiej, niemieckiej i polskiej. Uroczystość filmowała ekipa Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego, w którego programie ukazała się relacja z wystawy.

Wśród gości byli też liczni działacze organizacji społecznych i instytucji z Górnych i Dolnych Łużyc, pracownicy Instytutu Sławistyki PAN i Instytutu Filologii Słowiańskiej UW, członkowie Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego i inne osoby zainteresowane kulturą Łużyczan.

Program otwarcia urozmaiciły występy zespołu „Serbska rejwarska skupina” (Łużycki Zespół Taneczny) ze wsi Smjerdźaca (niem. Schmerlitz).

Zarówno ekspozycja, jak i wypowiedzi przemawiających osób unaoczyliły fakt autentyczności, autonomiczności i trwałości łużyckiej kultury. Wskazywały na jej czynniki konstruktywne: jedność narodową, tradycję, religię i na ludzi, którzy nadali jej materialny wyraz i moralną wartość.

W dniu otwarcia wystawy odbyła się też konferencja prasowa, w czasie której przedstawiciele oficjalnych instytucji odpowiadali na pytania dziennikarzy i innych osób zainteresowanych problematyką łużycką. Nie obešlo się, oczywiście, bez wytknięcia usterek i niedociągnięć organizacyjnych. Zwrócono uwagę na nieobecność wśród organizatorów przedstawiciela Instytutu Goethego.

*Współsponsorami wszystkich imprez są Domowina, Macierz Łużycka, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Fundacja im. St. Batorego.

Łużycka Dziesiąta Muza

Kolejną imprezą, która odbyła się w ramach *Dni Kultury Łużyckiej* w Warszawie był wieczór filmowy zorganizowany w lokalu gościnnego Instytutu Słowackiego na Krzywym Kole. Impreza połączona — miejscem i czasem — z wystawą obrazów i fotogramów artystów łużyckich, odbyła się 5 i 6 marca a złożyły się na nią filmy twórców łużyckich i polskich. Imprezę prowadzili Gerat Hendrich z Budziszyna i Władysław Sobeci z Warszawy, których przyjaźń i współpraca zapoczątkowały przed laty polsko-łużycką kooperację w dziedzinie filmu.

W pierwszym dniu zaprezentowane zostały krótkometrażowe filmy dokumentalne ukazujące Łużyce: kraj, jego przyrodę, kulturę, historię. Film *Łużyckie drogi* (Toni Bruk i Michael Börner) wprowadzał licznie zgromadzoną publiczność w problematykę łużycką. Na tle pięknych krajobrazów Górnych i Dolnych Łużyc jawiły się refleksje o historii, zwyczajach, obyczajach, dawnej i współczesnej kulturze narodu, który żyjąc od tysiąca lat wśród Niemców, nie zatracił swojej tożsamości narodowej.

Podobnie rzut oka na całokształt łużyckich problemów dawał polski film Mariana Kubery zrealizowany przy współpracy G. Hendricha i W. Sobeciego *Topniejąca bryłka lodu* (zob. „ZŁ” IX, s. 16). Spojrzenie z zewnątrz na dzisiejsze Łużyce pozwoliło zwrócić uwagę na te cechy Łużyczan, ich świadomości i kultury, które są dla świata fenomenem. Mimo melancholii wyrażonej w tytule i wszechobecnej w filmie, nie jest on pesymistyczny. Wypowiadający się w nim młodzi ludzie wierzą, że w ich języku będzie się mówiło jeszcze w przyszłości.

Odmienny charakter miał fabularny film Toniego Bruka na motywach noweli Bena Budara, *Odwiedziny*. Jest to opowieść o starości, o samotności, o zaniku narodowych więzi wśród Łużyczan. W monologu starej kobiety, w którym zamyka się jej życie, w jej przemyśleniach przeważają refleksje natury uniwersalnej. Przewijają się wspomnienia młodości, miłości, marzenie o tym, by coś z tego wróciło. Pewne rekwiizyty wiążą staruszkę z życiem, ale to życie uchodzi. O tym wszystkim pewnie myślą i opowiadają stare kobiety na każdej szerokości geograficznej, ale ta, Maria, mówi po łużycku, łużyckie są zwyczaje, które wspomina i łużycka troska o to, że „jest już ostatnia”. Córka wyszła za Niemca i nie umie już z nią rozmawiać. W krzątaniu kobiety, którą odwiedził młody mężczyzna wplatają się sceny retrospektywne, wracające we wspomnieniu lub jawiące się jako sen. Widzimy w nich łużycką wieś, łużyckie stroje, bo życie Marii zrosło się z Łużycami, jej jedyną ojczyzną.

W drugim dniu pokazu zaprezentowano najpierw trzy filmy o ludziach ważnych dla Łużyc, bądź z nimi związanych. *Druga ojczyzna* (Gerata Hendricha i Petra Skali) opowiada o Polaku, Wiktorze Bełkocie, który przez małżeństwo z Łużyczką wrósł w tę ziemię, a ona stała się jego drugą ojczyzną. Romantyczna historia Bełkota rozpoczęła się w czasie wojny, kiedy jako jeńiec znalazł się on w Niemczech, w pobliżu wioski łużyckiej Hózk. Po wojnie, straciwszy dom, który został za wschodnią granicą i w związku z niemożnością odnalezienia rodziny, wrócił na Łużyce, gdzie czekała dziewczyna, którą młody jeńiec pokochał. Film ten przedstawia codzienną egzystencję dwojga starszych już ludzi, których całe życie związane było z ziemią. Widzimy ich w domu, w polu, w ogrodzie, przy bydle, widzimy w święto — wśród rodziny, w kościele, na wozie i nad wodą, przy łowieniu ryb i gotowaniu obiadu. Ta codzienna krzątania ma w sobie coś dostojnego, patriachalnego, niemal symbolicznego. Interesujący jest komentarz do filmu w postaci dwugłosu. Głos kobiety opowiada romantyczną, a przecież zwyczajną historię ludzką. Mężczyzna, nie mogąc zorać ziemi we własnym kraju, pomyślał o kobiecie w dalekim kraju i jej ziemi, której ona sama nie zdoła uprawić. Głos męski natomiast cytuje wersety z *Biblii*, o modlitwie, o sianiu i zbieraniu, o dobrej żonnie, o czasach wojny i czasach pokoju... I ten film — o Łużycach przecież, drugiej ojczyźnie Bełkota, ma głęboki sens uniwersalny, odniesienia do ludzkiego losu, którym rządzą te same prawa jak przed tysiącami lat.

Film *Ja to tak widzę* (Alfreda Krawca i Toniego Bruka) opowiada o współczesnym łużyckim malarzu Janie Buku. Paryska wystawa łużyckich plastyków stała się jakby punktem wyjścia do impresji, jak znakomity malarz widzi świat. Są tam brzegi Sekwany, wieże Notre Dame, ponury pejzaż odkrywkowych kopalni węgla brunatnego na Łużycach, ale również słoneczne niebo nad chłopskimi zagrodami, w których tętni życie.

Polski film *Anton* (M. Kubery i W. Sobeciego) znany jest widzom z emisji telewizyjnych. Przedstawia on sylwetkę Antona Nawki, pisarza, tłumacza, językoznawcy, przedstawiciela słynnego rodu krzewicieli łużyckości.

Na zakończenie przeglądu wyświetlono dokument Toniego Bruka i Jurija Kocha *Korzenie wciąż żywe*. Film opowiada o życiu Fryzów, mniejszości duńskiej, zamieszkałych w prowincji Schleswig-Holstein oraz — porównawczo — o życiu Łużyczan, mieszkańców Saksonii i Brandenburgii. Ideą tego filmu jest zwrócenie uwagi na wartość, jaką ma poczucie przynależności etnicznej, związku z przeszłością i tradycją narodową. W filmie wystąpił

— w roli komentatora politycznego — prof. Egon Bahr, wypowiadający się o konieczności i obowiązku poszanowania odrębności narodowej wszelkich mniejszości, o tym ile ich małe kultury znaczą dla kultury światowej.

Filmy, przedstawione w polskiej wersji językowej, wzbudziły duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję. Rzecz znamienita, najbardziej interesujące okazały się kwestie polityczne: gwarancje konstytucyjne dla Łużyczan, ich udział w niemieckich parlamentach, uznanie praw narodowych itd. Komentowano również filmy, które, jak się okazało, ujawniły sprawy nieznane, interesujące jako zjawiska socjologiczne i etnograficzne, językowe, kulturowe.

Jeszcze raz potwierdzona została prawda, że film jest środkiem najsilniej oddziałującym na wyobraźnię człowieka.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Uczta dla oka i dla ucha

Dalszymi imprezami włączonymi w Dni Kultury Łużyckiej w Warszawie były wystawy i koncerty.

W Domu Garnizonowym ponad miesiąc trwała wystawa *Serbotużycanie w Niemczech*. Była bardzo dobrze pomyślana pod względem kompozycyjnym i wizualnym. Autorami są Łużycanie z Domowiny i Macierzy Łużyckiej. Wystawa przedtem prezentowana była w różnych miastach niemieckich (naturalnie w niemieckiej wersji językowej), 10. 03. br. pojechała w objazd po Polsce do Zielonej Góry, Poznania, Katowic, Gdańska i Szczecina. Tourné wystawy zakończy się dopiero w październiku br. Uzupełniona jest ona interesującym folderem, zawierającym ilustracje (krajobrazy łużyckie, charakterystyczne budownictwo, stroje ludowe) a także mapy: obszar zajmowany przez plemiona Łużyczan i Milczan w IX wieku i obecny łużycki obszar językowy oraz rozmieszczenie strojów regionalnych. W folderze znajduje się też szczegółowa tablica chronologiczna będąca przeglądem najważniejszych dat z historii Łużyc. Uzupełnia ona mniej obszerną tablicę, którą można było obejrzeć na wystawie. Poza tym folder informuje o łużyckim życiu kulturalnym, o jego kultywowaniu, o ważniejszych instytucjach i związkach kulturalnych działających na Łużycach i poza ich granicami, a także o aktach prawnych gwarantujących Łużyczanom swobodę rozwoju. Folder ten, jak i inne publikacje dotyczące Łużyc, m. in. nasza broszura

Łużycanie — słowiański naród w Niemczech, wybór współczesnych nowelek łużyckich tłumaczonych na język polski pt. *Naszynnik weselnej drużyny* i inne, rozdawane były zwiedzającym. Ponadto w gablotach eksponowane były książki łużyckie i książki o Łużycach

Oryginalnym pomysłem było wykorzystanie w funkcji ozdobników, wykalgafowanych stylizowanym pismem, sentencji opartych na łużyckich przysłowiach ludowych, naturalnie w przekładzie na polski.

Trzon wystawy stanowił kompleks wielkich plansz, na których znajdowały się informacje o historii Łużyc. Każda plansza prezentowała inny okres historyczny. Można tam obejrzeć duże, bardzo dobre od strony technicznej, fotografie przedstawiające obiekty historyczne, zabytki językowe, portrety wybitnych osobistości. Przegląd zaczyna się czasami przedhistorycznymi (ilustrują je przejrzyste mapy), kończy współczesnością. Między planszami rozmieszczone zostały eksponaty etnograficzne: manekiny w ludowych strojach, oryginalne instrumenty muzyczne, narzędzia rolnicze itd. Nie zapomniano o łużyckich emigrantach do Australii i Teksasu. Po obejrzeniu tej wystawy każdy zwiedzający był wprowadzony w sedno problematyki łączącej się z życiem tego słowiańskiego narodu. Wpisy do Księgi Gości dowodzą, że wystawa się podobała, budziła duży rezonans uczuciowy i z pewnością dobrze spełniła swoją rolę.

6 marca br., w Instytucie Kultury Słowackiej na ulicy Krzywe Koło, otwarta została następna wystawa łużycka. Prezentowała ona dorobek najmłodszego pokolenia górnołużyckich malarzy. Poza najstarszym Janem Bukiem urodzonym w 1922 roku (na marginesie można wspomnieć, że studiował on we Wrocławiu) autorami wystawianych prac byli artyści urodzeni po wojnie, a więc Iris Brankačkowa (ur. 1958), Iza Bryccyna (ur. 1962), Jürgen Maćij (ur. 1953), Maja Nagelowa (ur. 1959), Sophie Natuškec (ur. 1950), Bożena Nawkec-Kunysz (ur. 1946) — Łużyczanka, żona Polaka. Wszystkie prace powstały w ciągu ostatnich siedmiu lat, wystawę można byłoby więc zatytułować *Malarstwo górnołużyckie lat dziewięćdziesiątych*.

Jaki obraz łużyckiej sztuki dają te obrazy? Przede wszystkim widzimy, że kultura łużycka (tu łużyckie malarstwo) nie jest skansenem ograniczonym do przeszłości, ale żyje i rozwija się. Symptomatycznym rysem jest także duży udział kobiet w twórczości plastycznej. Nie jest to zjawisko odosobnione. Coraz więcej kobiet chwyta dziś za pióro, zmienia się też wizerunek łużyckiej kobiety przedstawiany w literaturze.

Trendy kulturalne całej Europy nie omijają Łużyc. Ten mały naród nie zasklepia się w kręgu własnej narodowej problematyki, żyje życiem in-

nych narodów. O tym zjawisku świadczy również tematyka, po jaką sięgają łużyccy twórcy plastyczni. Na obrazach w niewielkiej salce Instytutu Kultury Słowackiej (fakt, że Słowacy „przytulili” Łużyczan jest miłym gestem słowiańskiej wspólnoty) widzimy, obok np. *Tańców łużyckich* Bożeny Nawkec-Kunysz, czy akwareli *Kopalnia odkrywkowa* Jana Buka (łużyckie „nieszczęście węgla”), takie obrazy jak *Izy Bryccyny Impresje z Kerkira* — greckiego portu, lub *Taniec wenecki* Bożeny Nawkec.

Artyści często operują metaforą, symbolem. Wymienić tu można rysunek węglem Iris Brankačkovej pt. *Erinnia — studium psychologiczne*. Mitologiczne erynie, jak wiadomo, to mścicielki wszelkiego przestępstwa, a jednocześnie opiekunki uprawnej ziemi i jej płodów, w tragedii greckiej — strażniczki ładu moralnego. Od czasów Tycjana były częstym tematem dzieł sztuki. Czy artystka łużycka chciałaby oddać pod opiekę erynii współczesny, pełen zła i chaosu, świat? Ukrytych treści doszukiwać się można w obrazie Maji Nagelowej *Obwieszczenie*, przedstawiającym, w naiwnej ludowej stylizacji, gołębia wśród kwiatów, „obwieszczającego”... co? Może przesłanie pokoju? Ta sama artystka przedstawia anioła będącego jednocześnie jakby ludową dziecinną zabawką: pajacykiem, którego ożywia się pociągając za sznurek. Głowę ma ptaka, jak w rysunkach przedstawiających łużycki zwyczaj ptasiego wesela. Można się zastanawiać: czym jest łużycki „anioł” (symbol wyższych wartości) — drewnianym, przeniesionym na Łużyce pinokiem, reliktem folkloru?

Oryginalną, również związaną z problematyką łużycką, metaforą są trzy, prawie identyczne fotogramy Jürgena Maćija *Łużycki granit I, II, III*. Granit naprawdę wydobywa się w kamieniołomach na Łużycach, ale przedstawione prace można odczytać jako symbole odporności, niezniszczalności, twardego jak granit, łużyckiego ludu.

Oprócz bardzo interesującej warstwy ideowej, prace łużyckich twórców (głównie twórczyń) prezentują wysokiej klasy warsztat artystyczny — wiele technik, takich jak akwarela, akwaforta, rysunek węglem, tuszem, fotografia; harmonię barw, to pastelowych, „ciepłych” (jak u Izy Bryccyny), to „zimnych”, trochę katastroficznych jak u Jana Buka, to wreszcie zupełnie ciemnych, wywołujących silne uczucie grozy, jak u Sophie Natuškec. Grafiki urzekają subtelnością i wyrazistością cienkiej kreski (np. u Bożeny Nawkec).

Wystawa łużyckich artystów plastyków stwarza okazję do estetycznych przeżyć i intelektualnej refleksji.

Plastykom nie ustępowali łużyccy muzycy. Ludowe występy w dniu inauguracji zostały później uzupełnione koncertem profesjonalistów: trojga młodych artystów — Liany Bertók (fortepian), Tanji Donatec (mezzosopran) oraz Ronald Heina (baryton). W gościnie użyczonych sali im. Włodzimierza Pietrzaka („Civitas Christiana”), w dniu 7. 03. br., o godz. 18., odbył się koncert fortepianowo-wokalny. Otworzyły go utwory klasyka muzyki łużyckiej Korli Awgusta Kocora (1822–1904), który razem ze swym przyjacielem poetą Handrijem Zejlerem (1804–1882) swojego czasu rozśpiewał łużycki naród, przyczyniając się waleń do łużyckiego odrodzenia narodowego. Ronald Hein wykonał arię z oratorium Kocora *Naléčo* (‘Wiosna’) pt. *Won do pola* (‘W pole’) ze słowami H. Zejlera. Następnie Tanja Donatec śpiewała po norwesku trzy pieśni łużyckiego kompozytora oraz jego pieśni łużyckie: *Tróšt* (‘Pociecha’) i *Nazymske lišćičko* (‘Jesienny listek’). Następnym twórcą tu prezentowanym był, także klasyk muzyki łużyckiej, należący jednak do następnego pokolenia, Bjarnat Krawc (1861–1948), tak jak Kocor z Zejlerem, współpracujący z Michałem Nawką, który komponował teksty do jego pieśni. Przedstawiono nam, typowe dla twórczości Krawca, trawestacje ballad ludowych. Pierwszą był utwór *Lumir*, osnuty na kanwie legend o łużyckich królach, następnie *Wbohi Płuwar* (‘Biedny pływak’) — przedstawiający tragedię zakochanego chłopca, którą literacko opracowała też Marja Kubašec w opowiadaniu *Swěčka poča hasować, hólc so poča zaliwać* (‘Świeczka gasnąć poczęła, chłopca fala wciągnęła’) z tomiku *Wanda*, (Budyšin 1962), wreszcie utwór *Do drjewa* (‘Po chrust’) z motywem groteskowo przedstawionego diabła. Ukłonem w kierunku polskiej publiczności było odśpiewanie przez łużyckich wokalistów trzech pieśni Mieczysława Karłowicza, a mianowicie *Smutną jest dusza moja*, *Śpi w blaskach nocy* i *Nie płacz nade mną*. Dalej artyści śpiewali pieśni Stanisława Moniuszki *O matko moja* i Fryderyka Chopina *Smutna rzeka*. Należy podkreślić doskonałe opanowanie przez łużyckich wykonawców polskiej fonetyki. Liana Bertók zakończyła tę część koncertu odegraniem na fortepianie *Walca D dur*, op. 64/1 Chopina. Po przerwie pianistka ta zagrała własną kompozycję pt. *Wariacje na temat łużyckiej pieśni ludowej*. Następnie wokaliści kontynuowali przegląd łużyckiej twórczości muzycznej.

Pierwszym współczesnym twórcą był Jan Rawp, znany muzykolog łużycki, autor m. in. publikacji *Serbska hudźba* (‘Muzyka łużycka’), Budyšin 1978, który tu występował w roli kompozytora. Ronald Hein wykonał jego

kołysankę *Při kolebce*, Tanja Donatec wdzięczną pieśń miłosną — *Tači hlós* ('Głos ptaszęcy'). Następny muzyk Jan Paweł Nagel przedstawiony został jako twórca toccaty na fortepian i trzech pieśni, z których jedna była poświęcona Mickiewiczowi. Nagel znany jest nie tylko jako artysta, ale także działacz kulturalny (pracuje w radiu i w zespole pieśni i tańca). Z trudną, ale wysoce profesjonalną, twórczością innego kompozytora Jura Mětška (zob. „ZŁ” VIII, ss. 44–45), zapoznał nas Ronald Hein, wykonując trzy jego pieśni. Ostatnim łużyckim twórcą był Detlef Kobjela, z Dolnych Łużyc, kompozytor, muzykolog i pedagog, nadający kierunek współczesnej muzyce łużyckiej. Tu przedstawiono trzy jego pieśni ze słowami dolnołużyckiej poetki Miny Witkojc (1893–1975), nawiązujące do dolnołużyckiego folkloru.

Wieczór zakończył się bardzo uroczyście. Tanja Donatec odśpiewała, na życzenie polskiej publiczności, hymn narodu łużyckiego *Rjana Łužica*, którego wysłuchano na stojąco. Artyści łużyccy otrzymali upominki: albumiki o Warszawie i ostatni numer „ZŁ”. Na drugi dzień inż. Zbigniew Arasimowicz oprowadzał ich po Starym Mieście.

W czasie koncertu konferansjerkę prowadził dr Zbigniew Gajewski.

Myślę, że zarówno muzycy łużyccy jak polska publiczność byli bardzo zadowoleni. Dalszy ciąg obchodów Dni Kultury Łużyckiej w Warszawie będzie w maju.

Marta Ziółkowska-Sobecka, Ewa Siatkowska (Warszawa)

Die Tage der Sorbischen Kultur in Warschau

Nach der feierlichen Eröffnung der Tage der Sorbischen Kultur in Polen, die am 13. Februar d.J. in Warschau, im Garnisonhaus, Niepodległości-Allee 141, abgehalten wurde, dauern die weiteren Feierlichkeiten an. Vom 13.02 bis zum 10.03.96 konnte man in dem gleichen Garnisonhaus eine Ausstellung mit dem Titel „Die Sorben in Deutschland” ('Serbja w němskej') besichtigen. Die Ausstellung macht die Besucher mit den grundlegenden Problemen des sorbischen Volkes bekannt. Alles beginnt mit der Geschichte. Auf großen Tafeln werden die wichtigsten Daten aus der Geschichte dieses Volkes angegeben, die Namen hervorragender Persönlichkeiten, oft ihre Fotos und biographische Daten. Zwischen den Tafeln wurden ethnographische Ausstellungsstücke verteilt: landwirtschaftliche Geräte, Instrumente, Volkstrachten. In den Schaukasten befinden sich sorbische Bücher — sowohl wissenschaftliche, als auch belletristische und solche über die Sorben. Eine besondere Tafel informiert über die Verwandtschaft des Sorbentums

mit anderen slawischen Sprachen. Die Ausstellung informiert auch über den heutigen Alltag der Sorben: wir lesen Informationen über die Industrialisierung dieses Gebietes und über die Bedrohungen, die sie für die Erhaltung der nationalen Substanz mit sich bringt. Wir erfahren viel über die wichtigsten gesellschaftlichen Organisationen, die in der Lausitz tätig sind. In der Ausstellung kann man auch Folder erwerben sowie die Broschüre *Die Sorben — ein slawisches Volk in Deutschland*. Die Ausstellung wird von Warschau weiter nach Zielona Góra, Poznań, Katowice, Gdańsk und Szczecin gebracht. Ihr Umzug in den Städten Polens wird im November 1996 beendet.

Im Slowakischen Institut in Warschau, in der Krzywe-Koło-Straße, wurde am 6.03.1996 eine Ausstellung der sorbischen Malerei eröffnet. Vorgeführt werden lediglich Werke zeitgenössischer Maler, solcher wie Iris Brankačkowa (geb. 1958), Iza Bryccyna (geb. 1962), Jan Buk (geb. 1922), Jürgen Maćij (geb. 1953), Maja Nagelowa (geb. 1959), Sophie Natuškec (geb. 1950) und Božena Nawkec-Kunysz (geb. 1946). Die Variabilität der Techniken, der Stile, die große künstlerische Reife zeugen davon, daß die sorbischen Künstler in der Malerei des heutigen Europas einen hohen Rang einnehmen. Die Thematik ihrer Werke knüpft — oft in allegorischer Form — an „Lausitzer Fragen” an. Bezaubernd sind die Landschaften dieser Region.

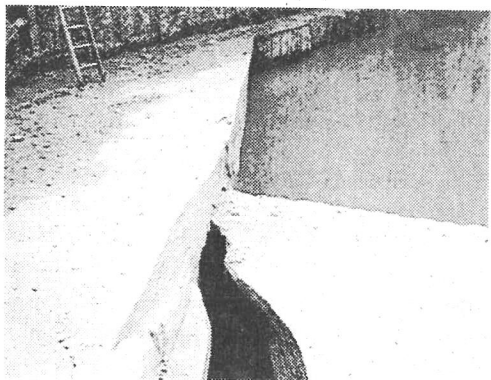
In dem gleichen Institut fand am 5. und 6. März 1996 in den Nachmittagsstunden eine Vorführung sorbischer Filme statt. Wir sahen fünf Filme in der Regie von Mitarbeitern der sorbischen Filmateliers Sorabia Film und Serbska Filmowa Skupina sowie zwei Filme der polnischen Regisseure Marian Kubera und Władysław Sobeci, die bereits früher im polnischen Fernsehen vorgeführt worden sind. Es waren vorwiegend Dokumentarfilme. Es gab auch einen Spielfilm — die Umbildung der Novelle von Beno Budar *Ich bin schon die letzte* aus der Sammlung *Mjez nami prajene* ('Unter uns gesagt'), die die Tragödie einer alten Frau schildert, der letzten Sorbin in der Familie. Im Laufe von zwei Tagen haben fast 100 Personen die gesehen. Nach der Vorführung kam es zu einer lebhaften Diskussion.

Den Abschluß der Feierlichkeiten der Tage der Sorbischen Kultur in Warschau bildete ein Konzert sorbischer Musik, das am 7.03.1996 im Włodzimierz-Pietrzak-Saal, Ecke Mokotowska- und Piękna-Straße abgehalten wurde. Das Konzert, das vor allem der klassischen Musik (Korla Awgust Kocor, Bjarnat Krawc) gewidmet war, weckte ebenfalls großes Interesse.

Eine weitere Veranstaltung wird ein Symposium von Studenten und jungen wissenschaftlichen Mitarbeitern sein, das für den 7.–10. Mai 1996 geplant ist; am 16. und 17. Mai 1996 dagegen treffen sich in Warschau polnische und sorbische Schriftsteller.

Zahlreiche Veranstaltungen sollen in anderen Städten Polens organisiert werden. Zu den wichtigsten gehören die internationale wissenschaftliche Sitzung in

Zielona Góra mit dem Titel *Das sorbische Phänomen in der Geschichte und Kunst Mitteleuropas* (25.–26. April 1996, ein Treffen ehemaliger sorbischer Studenten, die in Polen studiert haben (Wrocław, Mai 1996), eine wissenschaftliche, der sorbischen Folklore gewidmete Konferenz, verbunden mit Auftritten folkloristischer Gruppen (Wejherowo, August 1996), eine Ausstellung des sorbischen Schrifttums, ein Treffen mit Schriftstellern (Gdańsk, Dezember 1996). Über alle diese veranstaltungen werden wir eingehend informieren.



VI. Epilog

Jurij Koch

Urodzony w Horkach, koło Kamieńca, na katolickich Łużycach Górnych. Syn kamieniarza. Skończył gimnazjum w Varnsdorfie, w Czechach, maturę zdawał w Chociebużu. W Lipsku studiował dziennikarstwo i ukończył Wyższą Szkołę Teatralną. Pracował w radiu. Obecnie mieszka w Chociebużu. Autor wielu wierszy lirycznych i utworów prozaicznych oraz sztuk teatralnych. Najbardziej znane dzieła to *Židovka Hana*, 1963; *Mjez sydom mostami*, 1968; *Różamarja*, 1975; *Wišnina*, 1984; (zob „ZŁ” XIII, ss. 111–113).

Przecież kraska żyje

Żegnaj, krasko...¹

(Tytuł oryginału: *Božemje módreje wróny* [w:] J. Koch, *Ha lećała je módra wróna*, Budyšin 1991, s. 33–39)

Panie doktorze, swą pracę doktorską poświęcił pan pewnemu gatunkowi ptaków, których najdalej na zachód położone siedziby zajmują niewielki obszar, rozciągający się między wioskami Prjawoz, Desno i Majberk, zwany Prjawoską Doliną Sprewy. Stanowi ona część prakoryta rzecznego (pod miasteczkiem Bart), utworzonego przed milionem lat przez wody topniejącego lodowca. Opisywany przez Pana ptak zwie się *kraska* albo *sinowronka*, po łacinie *Coracias garrulus*. W ostatnim czasie populacja tego gatunku wyraźnie się zmniejszyła, tak że obecnie żyje tu jeszcze tylko jedna parka.

Dr Robel: Wszystkie gatunki z rodziny *Coracias* to bogato ubarwione ptaki średniej wielkości, wyróżniające się mocnymi, zakrzywionymi z przodu dziobami i stosunkowo słabymi nóżkami. Kraska jest nieco mniejsza od wrony, a jej upierzenie ma w przeważającej mierze barwę błękitną i rdzawo-brązową na skrzydłach. Ze względu na jasne kolory piór rzuca się ona łatwo w oczy, o ile w ogóle da się ją jeszcze spotkać.

Kraskę zwie się także *sinowronką*.

Dr Robel: Ma ona wyjątkowo dużo nazw. Niemcy nazywają kraskę *Man-delkrähe*, czyli *wrona mendlowa*. W dawnych czasach zżęte zboże wiązano

¹Kraska także w Polsce znajduje się pod ochroną. Większe ilości tego gatunku spotykamy poza Europą. przyp. tłum.

w snopki i stawiano — po piętnaście — w stożki, zwane z niemiecka *mendle*. Na nich to lubiła sobie siadywać sinowronka. Z tego miejsca obserwowwała okolicę, po czym ruszała na łowy — na ścierniskach można było zawsze znaleźć coś do zjedzenia.

Przebywała zatem w sąsiedztwie siedzib ludzkich. Jej nazwa niemiecka świadczy, że żyła w pobliżu uprawianej przez człowieka ziemi, choć niegdyś była ptakiem leśnym.

Mówi Pan o pozostałej jeszcze populacji gatunku *Coracias garrulus*. Jak wynika z Pańskich obserwacji, w okręgu chociebuskim w 1960 roku żyło 35 par, natomiast po 15 latach już tylko połowa tej liczby. W okresie od zeszłej wiosny do jesieni zaobserwował Pan jedną jedyną parkę. Co oznacza dla Pana wymieranie gatunku? Poza ornitologami nikt się tym specjalnie nie przejmuje.

Dr Robel: (...) Dla człowieka taki fakt nie powinien być obojętny — niezależnie od tego, czy ma to dla niego bezpośrednie konsekwencje. Kiedy bowiem ginie w jakimś „rewirze” cały gatunek, jest to ogromna strata — nawet jeśli ludzie nie zauważą tego od razu. Straciliśmy coś cennego, zaginęła bezpowrotnie jakaś część naszego wspólnego dobra. Nie może więc nam być wszystko jedno, tym bardziej, że nie wiemy, czy potem, gdy będzie już za późno, nie pożałujemy gorzko tej dzisiejszej obojętności... Dziś spoglądamy spokojnie na odchodzenie jakiegoś gatunku, traktujemy to jako normalne i nieuniknione.

A dlaczego nas opuszcza ten piękny ptak?

Dr Robel: Przyczyny są wielorakie, a wszystkie razem wywołują ten smutny efekt. Jednak jako pierwszą należy wymienić brak owadów, spowodowany masowym użyciem środków insektobójczych; jako drugą — coraz mniejszą ilość dziupli w drzewach, a więc znacznie zmienione warunki środowiskowe. Trudno jeszcze gdzieś znaleźć stare lasy czy lipowe aleje. Kolejną przyczyną: możliwość osłabienia zmienności genetycznej w tak izolowanej populacji. Jednak w przypadku kraski takiego osłabienia nie byłem w stanie stwierdzić. To samo dotyczy też incestu, jako że zimą poszczególne okazy ulegają przemieszaniu w czasie pobytu w Afryce i Azji. Nie ulega wszak wątpliwości, iż największym wrogiem sinowronki jest krogulec, po nim zaś kuna, która czyha na jajka i pisklęta.

W roku 1983, w okręgu chociebuskim, czterem parom kraski udało się utrzymać przy życiu jedynie trzy młode. Zdolność rozrodcza wyniosła w tym wypadku zaledwie 1,03 zamiast wymaganej 2,2.

Wspomniał Pan o zmienionej strukturze środowiska (habitatu), a zatem o warunkach życia. Czy nie można by uznać, że wyjściem z tej sytuacji są budki dla ptaków, umieszczane przez ludzi na drzewach?

Dr Robel: Stanowi to część programu ochrony ptaków. Zbudowaliśmy bardzo dużo takich domków. Kraska chętnie z nich korzystała. Wysiadywała w nich jajka. Jednak same budki na niewiele się zdały wymierającej populacji.

Ustanawia się programy ochrony zagrożonych gatunków zwierząt. Czy nie było takich, które by się okazały możliwe do realizacji i skuteczne?

Dr Robel: Owszem, dałoby się wskazać takie pozytywne przykłady. Przeważnie jednak środki zaradcze wprowadza się zbyt późno, często w momencie, gdy dana populacja już nie istnieje. Również w przypadku kraski tego rodzaju środki zaradcze są mało skuteczne. Miałyby one sens jeszcze co najmniej 30 lat temu. Wówczas udałoby się — być może — zatrzymać proces wymierania gatunku.

Reintrodukcja (ponowne zasiedlenia) i przemieszczenia są...

Dr Robel: ...ostatnią próbą zachowania ginącego gatunku. W pewnym momencie w Niemczech niemal całkowicie wymarła populacja sokołów wędrownych. Dzięki hodowli i reintrodukcji udało się je rozmnożyć do tego stopnia, że obecnie pokazują się nawet tu, u nas, na wschodzie.

Istotniejsza jednak wydaje się być ochrona całego środowiska danego gatunku. Można właściwie powiedzieć, że ochrona gatunku jest równoznaczna z ochroną biotopu.

Dr Robel: Sinowronka była u nas pod ścisłą ochroną jako gatunek wymierający. Powinno to oznaczać, że do jej dyspozycji oddano łąki, rozległe równiny i dalekie ugory. Tymczasem rolnictwo było nadal nastawione na maksymalne plony. Niewiele dbano o żyjącą w pobliżu faunę. Ochrona gatunku zaś — jak już wspomniałem — jest niemożliwa bez ochrony środowiska naturalnego.

Biologowie sądzą, że jakość życia przyszłych pokoleń zależy od tego, czy dzisiejszym generacjom uda się zapobiec spowodowanemu przez człowieka wymieraniu całych gatunków.

Dr Robel: Człowiek bardzo się myli, kiedy patrzy na wszystko jedynie ze swojego punktu widzenia i pod tym kątem ocenia inne stworzenia. A więc jakoś tak: orzeł jest pożyteczny, bo utrzymuje równowagę w przyrodzie; bóbr — to takie ładne zwierzątko; kraska cieszy nasze oczy swymi barwami.

A ma być inaczej! Chronimy gatunki dla nich samych. Są one istotami, mającymi takie jak i my prawo do życia. Nikt nie może z góry osądzać — te są ważne, a tamte nie; jedne są szkodnikami, a inne zdobią krajobraz. Kwestię tę ujmowała już w ten sposób w 1936 roku Ustawa o ochronie zwierząt (Reichstierschutzgesetz), co można uznać za podziwu godne.

I nawet więcej: kiedy zaginie w przyrodzie choćby jedna barwa, to stanowi to uszczerbek w sensie estetycznym. [...]

Czy uważa Pan za możliwe, że w dawnych czasach ludzie polowali na kraski, a może nawet je zjadali?

Dr Robel: Nie mam żadnych konkretnych przykładów. Przypuszczam jednak, że wiejscy chłopcy próbowali łapać sinowronki dla ich pięknych piór.

Cierpienia ginącego gatunku (refleksja ornitologiczno-etnologiczna)²

(Tytuł oryginału: *Bolosće mrějace družiny [w:] Ha lećała je módra wróna*, Budyšin 1991, s. 40–49)

Kiedy w instytucie geograficzno-kartograficznym „Hermann Haack” w Gotha sporządzano mapę Łużyc, lewy górny róg okręgu chociebuskiego postanowiono oznaczyć na zielono. Zdecydowano się na dwa odcienie tego koloru, dwa stopnie między 40 i 80 m. nad poziomem morza.

A zatem tutaj. Na tym piaszczystym terenie ze śladami spływającego lodowca. Na wschodnich obrzeżach Błot. Pod samymi bramami miasteczka Picnjo. Niemal pod Janšojcami. Tam, gdzie się znajduje najnowsza elektrownia. Mapa jednak nie ukazuje przewodów elektrycznych — owych magistrali z drutu. Widać na niej tylko błękitno-żyłkowatą sieć: te liczne rzeczki i kanały, takie jak Carna Grobla, Goramšica, Małksa, Patšowina czy Młynska Sprewa. Wszystkie one płyną na zachód przez całkowicie jeszcze łuzycie wioski Debsk i Majberg, Dešno i Strjažow, i Prjawoz...

To tutaj, mówi J., mój przewodnik-ornitolog. Tu moglibyśmy ją ujrzeć. Jeśli tylko będziemy mieć szczęście.

A czy żyją tu jeszcze tylko dwa okazy? — pytam.

Dwa. W najlepszym razie trzy, odpowiada. Tylko tutaj. Poza tym nigdzie w kraju.

²Przyp. tłum.

Pragniemy zobaczyć tego kolorowego ptaszka, który w mowie ludu zwał się niegdyś sinowroną, krasnowroną albo kraską. Te dwie pierwsze nazwy wyszły już jednak z obiegu. Zainteresowanie ptakiem ograniczyło się tylko do samej ornitologii. Do kilku miłośników ptaków. Wśród nich wszakże trzyma się mocno. I nawet rośnie, niczym cena czegoś niezwykle rzadkiego. Taką rzadkością są dwa pozostałe przy życiu okazy gatunku. Szczególnej wartości nabierają one zwłaszcza wtedy, gdy pojawia się zagrożenie, że również te dwa osobniki odlecą pewnego dnia, że porzucą na zawsze owe najbardziej na zachód wysunięte krańce swojej ojczyzny, że uciekną na południe, że po prostu już nigdy nie wrócą z Afryki. Koniec. Kropka. Znowu o jeden gatunek mniej. Rozmaitość zmniejszona, wielość ograniczona. Człowiek przywykł do tych nagminnych już rozstań z czymś, co było, do tych wszystkich strat, które sam spowodował. Zupełnie tak, jak gdyby go to w ogóle nie dotyczyło, jakby był poza życiem przyrody, niezależny od zachodzących w niej procesów.

Definitywny odlot kraski zauważyliby tylko znawcy ptaków, ci lekko zbzikowani zapaleńcy. W moim kraju jest całkiem dobrze widziane i modne, kiedy masz jakiegoś bzika, bo wtedy można umknąć przed ujednocającym wszystkim niemieckim letargiem.

Najwartościowsze opinie na temat naszej egzystencji pochodzą od ludzi z lekkim fisiem, od tych „stukniętych”, tych oryginałów — w żadnym razie zaś nie od przeintelektualizowanych filozofów, którzy za nic mają jakiegoś tam ptaszka znad Carnej Grobli czy Goramśicy. Dla nich bowiem nie może istnieć to, co nie ma racji bytu. Albo też: z najtragiczniejszego wydarzenia da się wysnuć nie-wiem-już-jaki pozytywny wniosek.

Dałem się całkowicie ponieść tej metaforze. Pragnę wiedzieć, czy w kraju żyją jeszcze dwa okazy sinowronki. Jest w żywotnym interesie mojej grupy etnicznej, bym był świadom tego, czy za mojego życia i na moich oczach (w wypadku, gdybym miał wystąpić w roli świadka, o ile by doszło do procesu sądowego), a więc czy za mojego życia, na moich oczach zakończyło się coś, co się zakończyć nie powinno. Pragnę, by kolorowy ptaszek pożył jeszcze w tym kraju. Świata nie potrafię sobie wyobrazić ani bez niego, ani bez mojej grupy etnicznej. Odejście zarówno jednego, jak i drugiego oznaczałoby jakieś zubożenie. Stopniowo ten brak dałby się zauważyć w całym kraju. Może nawet na kontynencie. Może na kuli ziemskiej. O jedną barwę mniej. Nieco więcej szarości. Mniej o jeden dźwięk, o jeden język. Więcej milczenia. To nieprawda, że łatwiej by doszło do porozumienia między narodami, gdyby na świecie było mniej języków, że nie warto

wobec tego łamać sobie głowy nad zniknięciem takiej nieważnej mowy jak lużycka, że są sprawy znacznie istotniejsze, na przykład — jak uniknąć mrozu w ogrzewanym i oświetlonym pokoju. To dla nas pech, że węgiel, który do tego służy, leży akurat pod naszymi wioskami, tam, gdzie mówi się jeszcze w tej nieważnej mowie: *niestuszenie chcecie to zrobić...*

Pomimo wszystkich rozumowych argumentów, ostrzegam przed groźącym nam definitywnie odlotem barwnego ptaka. Przed zatapianiem całego narodu, ze wszystkimi jego kolorami, w piasku jakiegoś powtórnie wywołanego trzeciorzędu. Jeśli nawet nie mogę winy za postępującą językową i kulturową asymilację zrzucić wyłącznie na drażnienia górnicze, lecz także muszę winić nasze bezmyślne, dobrowolne odrywanie się od lużyckości...

Nie podobają mi się wszelkie klasyfikacje, wszelkie tabele, w których węgiel ma zawsze pierwszorzędną rangę polityczną. Kraska zaś absolutnie żadnej. Kiedy pojawia się pytanie o to, co jest dla nas w tym momencie ważniejsze, sinowronka musi zawsze z rezygnacją schylić swój śliczny łebek. To mi się nie mieści w głowie. A moja wielce demokratyczna głowa ostrzega: możemy w tym naszym ogrzonym, ogołoconym z licznych biologicznych gatunków świecie po prostu umrzeć z zimna.

Wszystkie prawa naszym kraskom! [...]

Kopalnie odkrywkowe dla sukcesu gospodarczego! My widzimy, czym są one naprawdę: najprostszym i najprymitywniejszym sposobem zdobycia energii — i to w wysoko rozwiniętym technicznie kraju. My mamy trzecie oczko³. Takie, które tylko nam zostało dane. Które niejedno może dostrzec. Które widzi na przykład, jaki będzie świat po naszym definitywnym odlocie. Jest to oko patrzące z innej perspektywy. Oko rejestruje następstwa. Takie, które tropi wszelkie łotrostwa i bezeceństwa. Oko niczym obiektyw teleskopu „patrzącego” ponad granicami; oko obywatela świata i jednocześnie mieszkańca regionu — tego mikrokosmosu, bez którego wymarzony ogólnoludzki makrokosmos pozostałby tylko śmiechu wartą kopią. To tak, jak gdyby gajowy uważał, że czuwa nad całym lasem, a jednocześnie pozwalał, by ginęły poszczególne drzewa — na początek te najwładniejsze.

Bez nas nic się nie powiedzie — ani w lesie, ani w państwie. Pragniemy, by nas i pytano, i proszono. Bez nas absolutnie nie da się stwierdzić, co może się udać, a co nie.

To właśnie powinno pasjonować pisarzy, artystów sceny i malarzy.

³Wyrażenie to jest popularne na Łużycach. Benedikt Dyrlich wykorzystał je jako tytuł wydanego w 1978 roku zbioru wierszy.

Nas także nic nie chroni przed skłonnością do ciasnego konserwatyzmu, który stawia na piedestał wszystkie przestarzałe wartości. Jednak stanowi to naprawdę wielką szansę dla wszystkich sinowronek obdarzonych autentycznym talentem. [...]

Minęło kilka dni. Z ornitologiem J. jadę [...] do raję sinowronki. Lepiej się nam jednak rozmawia o bocianach. O tej stosunkowo niezagrożonej większości, o jej zwyczajach i tradycjach, o jej nacechowanej politycznie barwie: czarno-biało-czerwonej, o wrazeniu, jakie zwykle wywierają wielcy tego świata, o potężnych skrzydłach tej populacji, o jej wciąż się zmieniających sympatiach, a także o korzyści, jaką przynoszą gromkie hasła.

W pewnej chwili J. mi przerywa. „Tam!” — mówi — „Co to?”

Skaczemy w wysokie trawy na łące. Na drucie przewodu elektrycznego nad nami siedzi ptak. Nim zdążyliśmy wyjąć lornetki, już go nie było. Odleciał przed siebie, zataczając kręgi. „To ona!” — woła J. — „To ona!”

Nie mogę aż uwierzyć, że może mieć rację. Zaprzeczam i powątpiewam, choć mam nadzieję, iż się właśnie nie pomylił. Kraska przecież żyje!

Z górnołużyckiego przełożył Zdzisław Kłós